

Pickart Joan Elliot

Wyszeptane życzenia

Rozdział 1

- Amnity, kochanie - powiedziała starsza kobieta. - Proszę, opowiedz mojej przyjaciółce Sally tę historyjkę twojej ulubionej pikowanej narzuty, która wisi tu na ścianie. Amnity nie chce jej sprzedać, Sally, więc oszczędź sobie mówienia. Ja już prosiłam i prosiłam.

Amnity Ames uśmiechnęła się do obydwu kobiet.

- Zna pani tę historię równie dobrze jak ja, droga pani Ferguson.

- Och tak, zdaję sobie z tego sprawę - odezwała się Melissa Ferguson - ale ty ją o wiele lepiej opowiadasz. To taki skarb, ta pikowana narzuta, moja Sally. Amnity wygrzebała ją na licytacji nieruchomości gdzieś na Południu.

- To jest chusta sygnalizacyjna.

- Co takiego? - spytała Sally.

- No, dalej, Amnity - powiedziała Melissa. - Opowiedz Sally tę historię.

Amnity roześmiała się i w tym momencie rozległ się dźwięk starego miedzianego dzwoneczka nad drzwiami jej sklepu, „Crazy Quilt” tym samym zwiastując czyjeś przybycie. Nowemu klientowi towarzyszył powiew wilgotnego, chłodnego wiatru, typowego dla połowy lutego na wybrzeżach Wirginii.

Amnity odwróciła się, by przywitać nowego przybysza, i nagle poczuła, że uśmiech zamiera jej na twarzy. To mężczyzna wszedł do sklepu, co samo w sobie było rzadkością. Nieliczni mężczyźni, którzy tu bywali, na ogół przychodzili ze swoimi żonami, i prawie zawsze wyglądali na kompletnie znudzonych i sponiewieranych.

Jednakże ten człowiek, jak spostrzegła Amnity, był sam. I był, bez cienia wątpliwości, najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

Prawdopodobnie miał niewiele ponad trzydziestkę, był wysoki, co najmniej metr osiemdziesiąt, szeroki w ramionach, mocno opalony, i miał zmierzwione, pojaśnione od słońca włosy. Linia jego szczęki i policzka wyglądała, jakby wryto ją w kamieniu, ale mimo to usta zdawały się być miękkie i zmysłowe. Kolor jego oczu jednak pozostawał tajemnicą. Są niebieskie, zastanawiała się, brązowe? Może są...

Och! Na miłość boską! - upomniała samą siebie. Zachowywała się jak podłotek. Gapienie się na przystojnego mężczyznę albo w ogóle na jakiegokolwiek mężczyznę, nie było do niej podobne.

Była najwyższa pora, aby okazać przynajmniej odrobinę dobrych manier.

- Dzień dobry - powiedziała, uśmiechając się. - Czym mogę panu służyć?

- Tak, moja droga - odezwała się Melissa Ferguson. - Obsłuż pana, a potem, proszę cię, opowiedz Sally historię tej narzuty.

- Nie spiesz mi się - powiedział mężczyzna. - Chętnie wysłucham tej opowieści.

- Dziękuję, młody człowieku - odpowiedziała Melissa rozpromieniając się. - Panu też spodoba się ta historia. Jestem tego pewna. To o tej narzucie, która tu wisi na ścianie. Amnity?

Podoba mi się głos tego mężczyzny, pomyślała Amnity. Jest taki głęboki i już wyobrażała sobie, jak głos ten przywołuje imię kobiety...

- Amnity?

- Och tak, oczywiście, historia - odezwała się Amnity, odwracając wzrok od zniewalającego mężczyzny.

- Rzeczywiście, ta narzuta spełniała rolę chusty sygnalizacyjnej w tych czasach, kiedy istniała Podziemna Kolej, którą niewolnicy przedostawali się na Północ. Kolory i

wzór pikowania na narzucie stanowiły informację o tym, że dana stacja jest bezpieczna. Narzutę zawieszano, czy też umieszczano w taki sposób, aby była dobrze widoczna. Ludzie, którzy pomagali niewolnikom w ucieczce, odczytywali wiadomość z narzuty równie dobrze, jak wydrukowany znak. To cudowne, jeśli pomyśleć, że tej narzucie setki ludzi zawdzięcza swoją wolność.

- Czyż to nie wspaniałe? - spytała Melissa, wyraźnie z siebie zadowolona. - Ta historia porusza mnie za każdym razem, kiedy ją słyszę. Och, moja droga, spójrz, która godzina. Lepiej wezmę nici, których potrzebuję, żebyśmy mogły już pędzić na lunch do Elaine. Wiem, gdzie je znajdę, Amnity, więc nie zwracaj sobie nami głowy. Chodźmy, Sally. Czyż to nie jest przeuroczy sklep? Amnity odprowadziła je wzrokiem, potem rozejrzała się. Tak, pomyślała, jest cudowny i jestem z niego dumna. „Crazy Quilt” był marzeniem, które się spełniło; włożyła w ten sklep mnóstwo pracy i wysiłku. Sprzedawała materiały do wyrobu przeróżnych robótek ręcznych, jednakże „specjalnością zakładu” były pikowane narzuty. Na ścianach i na półkach wystawione były rozmaite rzeczy, które sama zrobiła. Prowadziła też kursy pikowania.

- Ciekawa historyjka - powiedział mężczyzna.

Jego głęboki głos wyrwał ją z chwilowej zadumy. Spojrzała na niego i znowu zdziwiło ją, że jest tak oszałamiająco przystojny i dobrze zbudowany. Jej serce zatrzepotało w piersi, ale postanowiła się tym nie przejmować.

- No tak - powiedziała. - W czym mogę panu pomóc?

Kiedy szedł w jej stronę, spostrzegła, że wspiera się na ozdobnie rzeźbionej laseczce i poważnie utyka.

Co mu się stało? - przemknęło jej przez myśl. Widać było, że jest w znakomitej formie, z wyjątkiem tego utykania. Czy miał jakiś wypadek? Kiedy?

Przestań! - powiedziała sobie. Wnikanie w czyjeś sprawy, choćby tylko myślami, nie było zupełnie w jej stylu. A już z pewnością nigdy nie zastanawiała się nad całkiem obcymi ludźmi.

- Szukam... - zaczął, ale potem urwał, bo Melissa i Sally zaczęły z powrotem krzątać się wokół lady.

- Poszperam sobie przez moment.

- W porządku - odpowiedziała Amnity, patrząc jak pomału odchodzi w głąb sklepu. - Wrócę do pana dosłownie za chwilę.

- Znalazłam nici, których potrzebowałam Amnity - powiedziała Melissa.

- Przeprowadzę tu jeszcze kiedyś Sally, kiedyś, gdy będziemy mogły zostać dłużej. Sally zastanawia się, czy zapisać się na ten kurs pikowania co ja. Masz jeszcze wolne miejsca, prawda?

- Tak, są jeszcze miejsca dla kilku osób - powiedziała Amnity. - Jednak proszę nie czekać zbyt długo z decyzją. Te zajęcia miały pełen komplet za każdym razem, kiedy je prowadziłam.

- Słyszałaś, Sally? - powiedziała Melissa. - Ale na nas już czas, płacę za nici i biegniemy. Elaine zawsze tak kaprysi, kiedy ktoś się spóźni nawet pięć minut.

Melissa i Sally już były przy drzwiach. Ponownie zadzwonił stary miedziany dzwoneczek. Gdy Amnity rozejrzała się, by zobaczyć, gdzie jest mężczyzna, zdała sobie sprawę z ciszy panującej w sklepie.

Jest zbyt cicho, pomyślała.

Pokręciła głową nad własną głupotą i wygładziła na biodrach fałdy swej wełnianej sukienki. Sukienki, która nagle okazała się zbyt ciepła.

Jej zachowanie było śmieszne, zreflektowała się. Bywała przecież nieraz w towarzystwie przystojnych mężczyzn, a ten

był po prostu klientem „Crazy Quilt”. Och, kogo oszukiwała teraz? Był najlepiej wyglądającym klientem, jaki kiedykolwiek otworzył drzwi i wszedł do jej sklepu. Krótko mówiąc, pociągał ją jego nieprzeciętny, męski wygląd.

Odłożył motek pomarańczowej przędzy i wziął żółtą, tylko po to, aby ją położyć za chwilę na półkę.

Amnity zatrzymała się przed nim. Dostrzegła w końcu, że ma brązowe oczy, z najbardziej zdumiewającymi bursztynowymi plamkami. Lekko pytające spojrzenie tych oczu przywróciło ją do przytomności.

- Czy mogę panu pomóc coś znaleźć? - spytała.

Pokiwał głową.

- Mam nadzieję.

- Czy szuka pan czegoś konkretnego?

Nawet pachnie miło, pomyślała. Używał pizmowego płynu po goleniu, który nie był ani zbyt słodki, ani zbyt ciężki. Pasował do niego idealnie.

- Pozwoli pan, że się przedstawię. Nazywam się Amnity Ames i jestem właścicielką „Crazy Quilt” - zaśmiała się. - Wiem, gdzie co jest, ponieważ spędziłam tu wieki, żeby to wszystko poukładać - przerwała, przechylając kokieteryjnie głowę w jedną stronę.

- Proszę pana?

- Słucham? Och, przepraszam, zamyśliłem się. - Posłał jej czarujący uśmiech. - To, że przyszedłem do tego sklepu, było pomysłem mojego lekarza, i tak naprawdę, sam właściwie nie wiem, czego szukam.

- To pański lekarz polecił panu przyjść do sklepu z materiałami do robótek ręcznych?

- Tak, widzi pani, dochodzę do siebie po operacji kolana. Miałem wypadek samochodowy i musiałem się jej poddać. Prawdą jest panno Ames... Panno, prawda? - spytał unosząc brwi.

- Tak - zamilkła. - Panie...? - Po co, u diabła, o to pyta? Przecież nie jest jej potrzebne nazwisko.

- Ellis. Tander Ellis.

- A więc, panie... panie Ellis - powiedziała, postanawiając patrzeć na punkt tuż nad jego prawym ramieniem. - Gdyby zechciał pan powtórzyć mi, co powiedział lekarz, to byłabym w stanie lepiej pomóc. Jak pan widzi, prowadzę rozmaite rodzaje ręcznych robótek. Mam tu wszystko: od zestawów dla początkujących po bardziej skomplikowane dla już wtajemniczonych. Mam też materiały dla tych, którzy chcą stworzyć własny rodzaj rękodziela. Na przykład...

- Amnity?

- Ja... tak? - Jej imię nigdy przedtem nie brzmiało tak zmysłowo. Pod wpływem głosu Tandra dreszcz przeszedł jej po plecach, poczuła też ostre klucie w żołądku. Takie gorące, pulsujące klucie. Dobry Boże! Co się ze mną dzieje?

- Panie Ellis, co dokładnie polecił panu lekarz?

- Tander, mów mi Tander, a i ja będę do ciebie mówił po imieniu, Amnity. Po prostu masz takie śliczne, oryginalne imię, że aż sprawia mi przyjemność powtarzanie go.

A ja z przyjemnością słucham, jak ty je wymawiasz, pomyślała Amnity. Och, Amnity, proszę. Przestań w tej chwili.

- Zgoda, Amnity?

- Tak, w porządku - powiedziała, nadal nie patrząc mu w oczy.

- Czy z jakiegoś powodu czujesz się przy mnie podenerwowana?

Spojrzała na niego w końcu i lekko uniosła głowę.

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała słabym głosem.

- Nie ma powodu, żebym się czuła przy panu podenerwowana, panie... Tander. No, może teraz wyjaśnisz mi, jak mogłabym ci pomóc.

- To naprawdę bardzo proste - powiedział. - Już prawie miesiąc siedzę w domu z powodu i kolana i mam przed sobą jeszcze wiele tygodni, nim wydobrzeję. Dostaję już od tego bzika. Ile godzin dziennie taki facet jak ja może czytać, patrzeć w telewizję albo rozwiązywać krzyżówki. Jestem teraz w trakcie fizykoterapii, ale ciągle spędzam wiele czasu siedząc na tyłku i nic nie robiąc. Mój lekarz powiedział, że nauka haftu jest bardzo relaksująca, a zarazem stanowi jakąś odmianę. Wydaje mi się, że to jest trochę dziwne zajęcie dla mężczyzny, ale muszę wyznać, że jestem już zdesperowany.

- Twój lekarz ma całkowitą rację. A więc potrzebujesz zestawu do nauki haftu. Radzę zacząć od czegoś prostego, żebyś się od razu nie zniechęcił i tym samym nie odstąpił od raz powziętej decyzji. Zasadą mojej firmy jest oferowanie pomocy każdemu, kto jej potrzebuje już po zakupie u mnie materiałów, więc proszę przyjść kiedykolwiek... w godzinach otwarcia sklepu.

- To pocieszające - powiedział Tander uśmiechając się pod nosem. - Mam wrażenie, że będę potrzebował pomocy.

- Chodźmy do działu hafciarstwa, dobrze?

Amnity okręciła się na palcach i zaczęła iść.

Czy wróci tu po pomoc w nauce haftu? - zastanawiała się. Czy zobaczę jeszcze Tandra Ellisa? Dlaczego zadaję sobie te wszystkie pytania? Co więcej, dlaczego sam fakt, że może go jeszcze zobaczyć, wydaje jej się tak podniecający?

- Oto dział hafciarstwa - powiedziała, zatrzymując się i wskazując ręką.

Tander pokuśtykał do niej i również przystanął.

- Boże! - powiedział. - Są tu tysiące zestawów. Dla kogoś, kto jest całkiem zielony, to raczej oszalamiające.

- Niezupełnie, Tander. Zestawy są ułożone według stopnia trudności. Ta pierwsza grupa jest przeznaczona dla początkujących. Kolorowy obrazek na opakowaniu pokazuje,

jak będzie wyglądała ukończona praca. Mam tutaj bardzo duży wybór. Czy widzisz coś, co ci się szczególnie podoba?

- No - powiedział, patrząc na przeróżne zestawy. - Wydaje mi się, że wezmę ten z tęczą.

- Magiczna tęczo, spełnij życzenie - powiedziała delikatnie. Zdjęła opakowanie z haczyka i popatrzyła na radosną tęczę na okładce.

- To jeden z moich ulubionych zestawów.

- Czy ty...? - spytał Tander niskim głosem, patrząc na nią uważnie.

Podniosła oczy, aby spotkać się z jego spojrzeniem.

- Czy ja co?

- Czy wypowiadasz życzenia, gdy widzisz tęczę?

- Ja...

Amnity zdała sobie sprawę, że nie ma dość powietrza w płucach, aby dokończyć to zdanie. Serce zaczęło jej szybciej bić i aż zahuczało w uszach. Poczuła, że ogarnia ją fala ciepła, że krew szybciej pulsuje w skroniach. Znieruchomiała pod hipnotycznym spojrzeniem Tandra Ellisa. Przebiegł ją prąd podniecenia, które od razu zamieniło się w strach.

- Nie - wyszeptała, wymuszając siłę w głosie. - Nie, nie mówię życzeń, gdy jest tęcza, panie Ellis. Już nie. Oto pański zestaw do haftowania - dodała, prawie rzucając nim w Tandra. - Są tutaj wszystkie potrzebne materiały plus instrukcja. Powodzenia. Mam nadzieję, że spodoba się to panu.

Uśmiechnął się do niej, biorąc zestaw.

- Dobrze, zobaczę, jak mi to będzie szło. Nie bądź zdziwiona, jeśli się będę tu często pojawiał, błagając o pomoc. „Crazy Quilt” prawdopodobnie stanie się moim drugim domem. Zmęczysz się ciągłym oglądaniem mnie.

Nie, wcale nie, pomyślała Amnity. Nie zmęczone się ani nim, ani jego głosem, ani staniem blisko niego, tak aby czuć

delikatne ciepło jego ciała. Znow ogarnęło ją podniecenie na myśl o tym, że będzie go widywała co jakiś czas w swoim sklepie. Jej kobiecość intensywnie odczuwała silny wpływ, jaki miał na nią ten mężczyzna. Jednocześnie zdała sobie z tego sprawę, a to ją bardzo zasmuciło.

Wcale nie chciała być pod urokiem Tandra. Praktycznie przez cały czas, odkąd się usamodzieliła, jej stosunki z mężczyznami były wyłącznie przyjacielskie. Nie miała wcale zamiaru angażować się uczuciowo.

Właśnie dlatego przysięgła sobie, że musi natychmiast zmienić swoje niepoważne zachowanie w stylu podlotka.

- No - rozpromieniła się. - Teraz już wszystko pan ma - z tymi słowy odwróciła się i odeszła w kierunku lady. - Mam nadzieję, że uda się panu z tą tęczą. Tylko proszę pamiętać, żeby być cierpliwym i nie spieszyć się, dopóki nie nauczy się pan dobrze ściegu. Zobacz pan, że...

- Amnity... - jego głos był niski. Brzmiała w nim władczość i pewność siebie. Amnity zamarła. Zmysłowe ciepło znowu pulsowało w jej żyłach, policzki pałały.

- Amnity - powiedział znowu. - Poczekaj. Nie!, pomyślała, ale nie poruszyła się. Nie wolno jej czekać na kogoś takiego jak Tander Ellis. Był opanowany, doskonale to wyczuwała. Z jego zachowania emanowała zwierzęca męskość.

Posiadał umiejętność manipulowania ludźmi, z łatwością uzyskując to, czego chciał. Używał do tego rozbijającego uśmiechu i bezgranicznego uroku. Oczywiście było, że kobiety padały łupem Tandra, a Amnity wcale nie zamierzała być jedną z nich.

- Z tym kiepskim kolanem - powiedział, zachodząc ją od tyłu - nie mogę iść tak szybko jak ty. Dlatego poprosiłem, żebyś poczekała.

Zamrugnęła oczami i odwróciła do niego twarz. Uśmiechnął się.

- Widzisz, jestem typem uparciucha. W zasadzie nie pociągał mnie pomysł nauki haftu, ale teraz, gdy się już zdecydowałem, chcę to zrobić jak najlepiej. Myślałem, że zdradzisz mi jeszcze kilka sekretów, ale tak pędzisz, że zacząłem się martwić, czy czegoś nie stracę. - Uśmiech zgasł mu na twarzy. - Kiedy się już na coś zdecyduję, staję się bardzo stanowczy, Amnity.

Przeszedł ją dreszcz.

- Czy zawsze udaje się panu robić wszystko według własnego planu?

- Przeważnie. Zwłaszcza jeśli coś jest dla mnie szczególnie ważne. - Zdawało się, że głos brzmi oktawę niżej. - Zrozumiałaś?

Amnity zrozumiała, że w tej chwili nie mówili już o haftowaniu. Widziała pożądanie rodzące się w spojrzeniu Tander i wyczuwała ukryte znaczenie pod pozornie niewinnymi słowami. Tander Ellis pragnął jej. Dawał jej to wyraźnie do zrozumienia.

- Nikt - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy - nie wygrywa za każdym razem, panie Ellis. Wydaje mi się, że jest pan na tyle inteligentny, aby zdawać sobie z tego sprawę. Chociaż, jeśli chodzi o naukę haftu, to nie widzę przeszkód, żeby miało się panu nie udać. Powinna panu wyjść śliczna tęczka. Czy będzie pan płacił, czy chciałby pan poszperać sobie tu jeszcze trochę?

- Nie, niczego już nie potrzebuję - powiedział.

Milczał przez chwilę, a potem dodał: - Na dzisiaj.

Szlag by trafił tego faceta, pomyślała Amnity. Zawsze musiał dodać jakieś małe, dwuznaczne słówko. Chciała, żeby natychmiast opuścił jej sklep.

Nie patrząc na niego wybiła w kasie cenę zestawu, przyjęła banknot i wydała resztę. Potem włożyła zestaw do papierowej torebki z kolorowym nadrukiem.

- Dziękuję - powiedziała. - Niech się pan dobrze bawi. Życzę miłego dnia, panie Ellis.

Zacząła układać plik ulotek reklamujących lekcje pikowania. Zajęcie było zgoła niepotrzebne.

- Wrócę, Amnity - powiedział cicho Tander - niebawem.

Podniosła nagle głowę i spojrzała na niego.

- Och... Uśmiechnął się.

- Tak, wrócę. Zamierzam wyhaftować tę tęczę, ale nie mówię, że pójdzie mi to łatwo. Wspomniałaś, że będę tutaj mile widziany, kiedy tylko będę... potrzebował pomocy. Do zobaczenia. – Odwrócił się i poszedł pomału w kierunku drzwi, ciężko wspierając się na laseczce.

Co za nikczemny typ, zezłościła się Amnity. Ciągle miał do powiedzenia coś, co niezmiennie zawierało męsko - damski podtekst. Naprawdę myślał, że jest naiwna jak dziecko, i nie łapie jego insynuacji. Nie, on doskonale wiedział, że rozumiała wszystko, co mówił. Był...

Zadzwęczał dzwoneczek nad drzwiami.

Wyszedł.

Przez długą chwilę Amnity gapiła się na drzwi, dopóki nie poczuła bolesnego ucisku w żołądku. Miała wrażenie, jakby coś ciągnęło ją w dwie strony naraz.

Najpierw chciała wybiec za Tanderem i powiedzieć mu, że jeszcze nie jest gotowa na jego odejście, na to, aby zabrał ciepło, które wyzwalało w niej gorące pragnienie. Chciała jeszcze tylko przez kilka minut czuć wyraźnie swoją kobiecość i jego obezwładniającą męskość. Pragnęła spojrzeć na niego i wyobrazić sobie, jakby to było, gdyby trzymał ją w swoich silnych ramionach i całował zmysłowymi ustami. Ach!

Jednak z drugiej strony odrzucała to wszystko gwałtownie. Nie było już Tandra Ellisa, który po prostu spędził w jej sklepie kilka minut, jak zwykły klient. Jej reakcje były przesadne.

I to jest to, pomyślała Amnity.

Powoli przeszła przez sklep i zaczęła bezmyślnie przestawiać rzeczy na półkach, które wcale nie wymagały jej uwagi. Często patrzyła na drzwi, marząc, aby wszedł jakiś klient, który przerwałby niesamowitą ciszę, jaka zapanowała w sklepie.

Było tak cichutko.

Wreszcie zadzwonił dzwoneczek i weszły trzy kobiety, rozmawiając i chichocząc.

Amnity odetchnęła z ulgą, zepchnęła na dno duszy swoje smutne myśli, zmusiła się do najmielszego uśmiechu i pospieszyła przywitać klientki.

Tander usadowił się na skórzanej sofie, która znajdowała się w głównej kabinie jego jachtu, i wlepił wzrok w telefon. Przesuwając dłonią po karku, wymamrotał kilka przekleństw.

Gryzło go sumienie, które mówiło mu, że powinien był zadzwonić godzinę temu, zaraz po powrocie na jacht.

Zadzwonię, powiedział sobie, za chwilę. Jak tylko uporządkuję myśli dotyczące Amnity Ames. Sam fakt, że usiłował to zrobić od godziny, nie wpływał na jego ciągle pogarszający się nastrój.

Tak, Amnity Ames jest piękną kobietą, ale równie piękne są i inne kobiety. Najbardziej intrygujące było jej przelotne spojrzenie - delikatne i wrażliwe. Było to spojrzenie małego ptaszka. Skrywała je pod zewnętrzną pozą pewnej siebie kobiety interesu.

Zdjęcie Amnity, które widział wcześniej, nie oddawało w pełni jej natury. Miała czarne włosy do ramion, przystrzyżone w prosty, ale atrakcyjny sposób, oczy miały niespotykany

odcień szarości. Smukła sylwetka, prześliczna twarz i długie, długie nogi robiły na nim wrażenie. Jej śmiech był taki czysty i uroczy, jak brzmienie miedzianego dzwoneczka nad drzwiami sklepu.

- Cholera! - powiedział, potrząsając głową. Ze złością spojrzął na telefon i złapał za słuchawkę. Wystukał kilka cyfr, a potem nerwowo zabębnił palcami po stole, podczas gdy po drugiej stronie zaczął dzwonić telefon. W połowie trzeciego dzwonka, głęboki głos powiedział:

- Santini.

- Vince? Tu Tander.

- Dobrze, że dzwonisz. Czekałem na twój telefon. Nie myślałem, że tyle ci zajmie nawiązanie kontaktu z Amnity Ames.

Tander zachnął się. Nie miał zamiaru opowiadać Vince'owi, jak spędził ostatnią godzinę, próbując przegonić różne myśli.

- A więc? - spytał Vince. - Jak poszło? Czy udało ci się ją zauroczyć? Czy masz ją już na widelcu, podrywaczu?

- Daj spokój - odciął się Tander. - Rozejrzałem się po sklepie, dobra? Poznałem Amnity, kupiłem zestaw do haftowania i utorowałem sobie drogę, by móc tam wrócić po pomoc w tym idiotycznym zajęciu. Odpowiada?

- Hej! Co ci się stało? Coś cię gnębi, Tander? Niech to jasny szlag trafi, pomyślał Tander,

właśnie dlatego odwlekał tę rozmowę. Bał się, że Vince rozszyfruje jego nastrój, nawet przez telefon. Oczywiście odcinanie się Santiniemu nie było zbyt rozsądne.

- Tander?

- Tak, jestem tu. Przepraszam, że tak ci to powiedziałem. Pewnie już wyszedłem z wprawy, jeśli o to chodzi. Dawno temu odsunąłem się od tej roboty, zamierzając prowadzić życie dekadentckiego bogacza. A tu co się dzieje? Ty rzucasz

oddział policji w Los Angeles, otwierasz swoją prywatną agencję i zaczynasz współpracę z policją federalną. Potem błagasz, żebym wykonał dla ciebie robotę.

- Chłopie, to, że zostałem prywatnym detektywem, było najlepszą decyzją w moim życiu. Oczywiście poza małżeństwem z Kathy. A ty bardzo chętnie na to przystałeś, kiedy do ciebie zadzwoniłem. Jeżeli twój grobowy nastrój ma mi dać do zrozumienia, że chcesz to zostawić, to mi powiedz od razu. Czas jest ważny w tej sprawie, Tander.

- Wiem o tym. Posłuchaj mnie. Pracujemy razem, nie zostawię cię samego. Ja po prostu muszę złapać oddech i znaleźć się na nowo w tej robocie.

- To zrozumiałe. Powrót do branży po tak długiej przerwie musi być dla ciebie przeżyciem. Ale wiedz, że do tej roboty jesteś doskonały - Vince zamilkł.

- Czy nawiązanie znajomości z Amnity Ames poszło gładko?

- Tak, wszystko w porządku.

- Dobra. Pamiętaj, miej się na baczności.

- Jasne, Vince.

- Zadzwon do mnie, jak będziesz miał coś nowego.

- W porządku, cześć.

W Los Angeles, w dużym, przyjemnie umeblowanym biurze, Vincent Santini pomału odłożył słuchawkę. Wbił w nią wzrok, marszcząc brwi.

No nie, zapomnij o tym, zdecydował. Martwił się bez powodu dziwnym nastrojem Tandra. Tander to Tander. Tander Ellis zawsze umiał się kontrolować.

Zupełnie się nie kontroluję, pomyślał Tander. Kiedy parę lat temu pracował dla rządu, zawsze był spokojny, chłodny i zdyscyplinowany. Nigdy nie wchodziły mu w paradę jego własne uczucia, gdy wykonywał jakieś zadanie. Więc

dlaczego nie może zapomnieć delikatnych, pociągających oczu Amnity Ames i jej subtelnego, prześlicznego śmiechu?

To nieważne, powiedział sobie. Amnity Ames doprowadzała go do szaleństwa, do zatracenia. Miał już tego dosyć. Czymkolwiek by był ten zwariowany urok, który na niego rzuciła - urok ten już nie istniał. Tander znowu władał swoim umysłem i ciałem. Już przestawił się na pracę: był gotów.

Podniósł się i zaczął chodzić po dużym pomieszczeniu, pełnym mahoniowych stołów, kosztownych krzeseł i sof ze skóry.

Gdy chodził tam i z powrotem długimi, zamaszystymi krokami, nie było już śladu utykania.

Rozdział 2

Strumień inwektyw przerwał nagle delikatną muzykę jazzową, która wypełniała wnętrze głównej kabiny jachtu Tandra. Trzymał płótno do haftowania w ręku, spojrzał na nie, przeklął, a potem rzucił obok na sofę.

Uroczo, pomyślał z przekąsem. Według planu miał udawać, że ma trudności w robieniu drobnego ściegu opisanego w instrukcji, później zamierzał wrócić do „Crazy Quilt” i poprosić Amnity o pomoc. Zaczął przemierzać pomieszczenie wielkimi krokami, jego gołe stopy zapadały się w puszysty dywan. Nalał sobie kawy, ale zaraz spojrzał gniewnie na parujący napój.

Po godzinie wytężonej pracy nad tą idiotyczną tęczą, miał już zrobionych sześć krzyżyków, trzy pod jednym kątem, trzy w odwrotną stronę. Instrukcja wyraźnie podawała, że wszystkie krzyżyki powinny być nachylone w tę samą stronę. Z powodu tej ogłupiającej haftowanej tęczy bolały go wszystkie mięśnie.

Magiczna tęczo, spełnij życzenie, pomyślał nagle. Tak powiedziała Amnity swoim delikatnym, tęsknym głosem, patrząc na okładkę zestawu. Widział wtedy jej wrażliwość, nim przyjęła z powrotem chłodny i oficjalny wyraz twarzy.

Amnity Ames jest kimś więcej niż tylko osobą, z którą wymienił spojrzenia, zadumał się. Było w niej coś nieuchwytnego. Cóż za intrygująca i piękna kobieta z tej panny Amnity Elizabeth Ames!

Czy jest winna? Czy jest zamieszana w nielegalną działalność swego brata?

Tander odstawił porcelanową filiżankę i z powrotem rozłożył się na sofie. Opierając tył głowy o miękkie obicie, zaczął gapić się w sufit.

Czy Amnity Ames jest partnerem Andrew Amesa, trzydziestodwuletniego brata, cztery lata starszego od niej, z

tak grubymi aktami policyjnymi, że aż włos się jeży na głowie? Czy Amnity Ames, która już nie szeptała życzeń widząc tęczę, jest przestępczynią?

Tander nie wiedział tego wszystkiego i właśnie jego zadaniem było znalezienie odpowiedzi na te pytania. Miał poza tym zastawić pułapkę na wymykającego się ciągle pana Andrew Amesa oraz chciał odzyskać kradzione diamenty. Według pewnego informatora, Ames zamierzał przesz muglować je do Stanów.

Informator ten spotkał się w Grecji z amerykańskim agentem i przekazał informację, która zawierała imię Amnity i słowa „Crazy Quilt”; nie wiedział jednak, jaka ma być rola Amnity w całej operacji przemytu. Usłyszał jedynie jej imię i na - zwę sklepu.

Tander przeniósł spojrzenie na okładkę z wesołą tęczą, która leżała obok.

Zdał sobie teraz sprawę z tego, że bardzo chce, aby Amnity była jedynie piękną, intrygującą kobietą, którą spotkał wczoraj w jej przytulnym sklepiku; kobietą o śmiechu rozplywającym się w powietrzu i z oczami tak delikatnymi jak futerko kociaka. Wcale nie chciał, żeby była współniczką swego brata.

Weź się w garść, Ellis, powiedział sobie. Jeśli Amnity jest winna, to odda ją w ręce sprawiedliwości razem z jej bratem. Jest przecież niczym innym jak tylko fragmentem łamigłówki, którą miał rozwiązać. Jest niczym innym.

To dlaczego, pytał siebie Tander wzdychając ze znużenia, założył dzisiaj sweter o odcieniu dokładnie takim jak przepiękne szare oczy Amnity Ames?

Kiedy miedziany dzwoneczek oznajmił, że ktoś wchodzi do sklepu, Amnity podniosła gwałtownie głowę, a jej serce zabiło mocniej. Oddychając z ulgą, uśmiechnęła się do kobiety, która weszła, i skinęła potakująco głową, kiedy

klientka powiedziała, że chce sobie sama pobuszować po sklepie.

Do diabła, pomyślała Amnity, znów to zrobiłam. Cały dzień drętwiała za każdym razem, kiedy dzwonił dzwoneczek nad drzwiami.

Wypatrywała Tandra Ellisa.

Przyznała się przed sobą do tego dopiero w połowie dnia i poczuła, że jest całkowicie zdegustowana. W końcu zrobiła się za pięć szósta. O szóstej mogła już zamknąć sklep, iść do domu i wziąć relaksującą kąpiel w wannie, no i przede wszystkim mogła uciec od prześladowającej ją myśli o Tanderze Ellisie. Jeśli obraz Tandra będzie ją prześladował i w domu, tak jak poprzedniej nocy, to zacznie chyba krzyczeć ze złości.

Nic podobnego nigdy przedtem jej się nie przytrafiło i to było co najmniej żenujące. Dlaczego Tander Ellis miał na nią taki nieodparty wpływ? Pomyślałby kto, że nigdy wcześniej nie rozmawiała z mężczyzną.

No tak, może coś w tym jest. Poznała go w „Crazy Quilt”, w sklepie, który odwiedzany był praktycznie przez same kobiety. Przesadziła trochę w reakcji na jego widok tylko dlatego, że nie przywykła, aby tak przystojni, zabójczo męscy faceci przebywali w jej sklepie.

To całkiem logiczne, pomyślała. Bez problemu poradzę sobie z Tanderem, jak go zobaczę jeszcze raz.

Miedziany dzwoneczek zadzwieczał i wysiłkiem woli, pomału skierowała wzrok w stronę drzwi, uśmiechając się przyjaźnie.

Och, dobry Boże! - pomyślała. Tander Ellis właśnie wszedł do sklepu. Poczowała nagle, jak wali jej serce i płoną policzki...

Nie, powiedziała sobie. Kontroluję sytuację. Gdyby tylko jej ciało zechciało posłuchać racjonalnego umysłu, wszystko byłoby w porządku.

- Cześć, Tander - powiedziała odrobinę zbyt wesoło.

- Amnity - odpowiedział, przechylając głowę.

Stał w drzwiach, wspierając się na swojej laseczce, z papierową torbą wciśniętą pod pachę. Instynktownie ruszyła w jego stronę, ale wtedy jej uwagę zwróciły trzy pozostałe klientki znajdujące się w sklepie. Wszystkie na raz pragnęły dokonać swoich zakupów przed zamknięciem. Wystukała sumy na kasie, życzyła paniom dobrej nocy, odprowadziła wzrokiem ostatnią, która opuszczała sklep.

- Nie wiedziałem, że jest już tak późno - powiedział Tander uśmiechając się.

Nieprawda, pomyślał. Dokładnie zaplanował sobie w czasie przybycie do „Crazy Quilt”.

- Chodziłem po sklepach tutaj w pobliżu. Byłem w tym ze szkłem i ze świecami.

Znów nieprawda. Jedyne przejrzał spis piętnastu pobliskich sklepów, mieszczących się w małych budynkach, które są tak ustawione, aby naśladować małą wioskę. Kłamstwa. Zbyt wiele kłamstw.

- Trudno, nie mam dziś szczęścia. Pójdę już sobie, żebyś mogła zamknąć sklep. - Odwrócił się w stronę drzwi.

- Nie, zaczekaj - powiedziała Amnity.

Co? Zastanowiła się. Co ja mówię? „Crazy Quilt” jest już zamknięta, więc klienci nie mają tu czego szukać. Tander Ellis jest klientem, a nie kimś innym. Dlaczego chciała, aby zaczekał?

- Czy potrzebujesz czegoś szczególnego? Och, Amnity, pomyślał poważnie. To bardzo dwuznaczne pytanie. W końcu jego umysł z żalem odrzucił wszystkie skojarzenia...

- Moja tęcza jest do niczego - powiedział, prezentując jeden ze swoich czarujących uśmiechów. - Każdy z tych sześciu krzyżyków jest do bani. Mogłabyś mnie zabić, a nie

umiałbym ci powiedzieć, ile czasu zajęło mi zrobienie tych sześciu okropnych krzyżyków.

- O mój Boże! - powiedziała Amnity, delikatnie uśmiechając się. - Pozwól mi na to spojrzeć. Mogę tu zostać jeszcze kilka minut. Zamknę tylko drzwi.

Wyszła z za lady i ruszyła przez sklep w kierunku Tandra.

Jest wyjątkowo zmysłowa, pomyślał patrząc na nią z błyskiem w oku. Bładobłękitny sweter, który miała na sobie, doskonale podkreślał jej lśniące, czarne włosy i niesamowite oczy. Z kolei ciemnobłękitna spódnica z wełny uwydatniała zgrabne, smukłe łydki. Amnity Ames jest bardzo, bardzo piękna. Konia z rzędem temu, kto by zliczył, ile razy już o tym pomyślał tego dnia.

Mijając Tandra poczuła przyjemny zapach wody po goleniu. Zamykając zasuwkę, zauważyła jak bardzo drżą jej ręce, co sprawiło, że ponownie zastanowiła się, dlaczego właściwie poprosiła go o pozostanie. To było głupie i dosyć ryzykowne. Nie miała powodu, aby zostawać z Tanderem sam na sam, zwłaszcza że wiedziała, jak na nią wpływa. Tylko pięć minut, zdecydowała. Daję sobie maksimum pięć minut, żeby obejrzeć tę jego tęczę. Zaraz potem powie mu dobranoc i zamknie za nim drzwi.

- Zamknięte - powiedziała, odwracając się twarzą do niego. - Rzucę teraz okiem na te twoje słynne sześć krzyżyków.

Spojrzał na laseczkę, potem na torbę wciśniętą pod pachę.

- Weź tę torebkę, dobrze? Zabrakło mi w tym układzie rąk.

- Och tak, oczywiście - powiedziała. Podniosła rękę, ale zaraz się zawahała. Jak by

to było, pomyślała, gdyby tak dotknąć piersi Tandra i poczuć dłonią twarde mięśnie, siłę jego męskiego ciała? Co by było, gdyby podciągnęła jego sweter w górę i...

Amnity Ames, wstydz się. Weź tę głupią torebkę od niego. Wyrwała mu ją spod pachy, że aż Tander osłupiał z wrażenia.

Och, dobry Boże, pomyślała, wyjmując płótno do haftowania, torebka nagrzała się od jego ciała. Ciepło zdawało się parzyć ją w palce. Ciepło Tandra. Jest chyba szalona, żeby drzeć z powodu papierowej torebki.

- Tak. Umm... te krzyżyki, które tu zrobiłeś, są naprawdę bardzo ciekawe, Tander. - Poczowała, że kurczy się ze wstydu, bo tak piskliwie to powiedziała. - Cała szóstka.

- Tak, wiem - odpowiedział, zbyt dramatycznie wzdychając. - Trzy pochylają się w jedną stronę, trzy w drugą. Ta tęcza doprowadza mnie już do szału.

Przyjrzała się dokładniej płótnu.

- Gdybym nie wiedziała, to pomyślałabym, że jedną trójkę robiłeś lewą ręką, a drugą - prawą.

Pokiwał głową.

- To całkiem możliwe. Naprawdę, nie pamiętam. Jestem oburęczny i nigdy się nie zastanawiam, której ręki używam w danym momencie.

- O to chodzi - powiedziała, uśmiechając się, gdy spotkała jego wzrok. - Na tym polega twój problem. Krzyżyki osoby leworęcznej nachylają się w innym kierunku niż krzyżyki kogoś praworęcznego. Jeśli będziesz ciągle zmieniał rękę, to wyjdzie ci...

- Bałagan - stwierdził, uśmiechając się tak jak i ona. - W porządku, zrozumiałem. Muszę zdecydować, którą ręką będę pracować i już się tego trzymać. Muszę po prostu pamiętać, która to jest.

- Dokładnie tak. - Wsunęła materiał z powrotem do torebki i podała mu.

- Proszę cię, włóż mi to pod pachę.

Tylko nie myśl o jego klatce piersiowej, powiedziała sobie w duchu. Włóż torebkę tam, gdzie trzeba, i nie myśl.

- Oczywiście. - Wcisnęła mu torebkę pod pachę, a potem szybko się cofnęła.

- No, to wszystko już wiesz.

- Jestem ci bardzo wdzięczny za pomoc. - Zawahał się. - Posłuchaj, jest przecież pora kolacji, a obydwójce musimy coś zjeść. Może poszlibyśmy razem na kolację?

- Nie, nie myślę, aby to był dobry... - Zatrzymała się.

To był dobry pomysł, ponieważ znalazłaby się z Tanderem w innym otoczeniu niż jej kobiecy sklep. Kiedy będą już w restauracji, z innymi ludźmi dookoła, inaczej być może spojrzy na niego. Co prawda, spędzenie wieczoru z tak uwodzicielskim facetem jak Tander, było ryzykowne, ale z drugiej strony, ten wieczór mógł sprawić, że przestałaby się zachowywać tak idiotycznie na jego widok.

- Właściwie, bardzo chętnie skorzystam z tej propozycji - poprawiła swoją poprzednią wypowiedź. - Pójdę tylko po płaszcz.

- Mam ochotę na frutti di mare - powiedział.

- Znasz jakieś dobre miejsce w pobliżu? Lubisz frutti di mare?

- Uwielbiam. Jakąś milę stąd jest znakomita restauracja. - Spojrzała szybko na jego laseczkę.

- Prowadzisz samochód?

- Jakoś mi się to udaje. Pożyczyłem samochód z automatyczną skrzynią biegów. Hamuję lewą nogą, a prawą daję sobie radę z pedałem gazu.

- O rany! Jesteś nawet obunożny! - Uśmiechnęła się do niego, potem odwróciła spojrzenie. - Zaraz wrócę.

Amnity Ames jest trochę podenerwowana, zamyślił się Tander, patrząc jak idzie szybko na zaplecze. Dobrze. Był pewien, że jest świadoma jego jako mężczyzny, tak jak i on

jest świadomy jej jako kobiety. Och, Boże! Czy wcześniej był tego rzeczywiście świadomy?

Poczuł aromat delikatnej wody kolońskiej, której używała, i odetchnął nim głęboko. Ta woń splotła się z gorącem, które zaczęło zbierać się w dolnych partiach jego ciała. To wszystko sprawiło, że serce zaczęło mu mocniej bić.

Ellis, powiedział do siebie, skoncentruj się na zadaniu. Brakowało jeszcze wielu elementów zagadki, a on chciał zadać jej parę pytań z nadzieją, że dostarczy mu odpowiedzi. Musi być bardzo uważny, dokładnie słuchając Amnity, wypatrując jakichkolwiek podejrzanych znaków. Ostatecznie, sama złapie się na błędzie, jeśli zapłącze się w kłamstwa. Nie wolno mu stracić ani jednej wskazówki, jaką Amnity może mu mimowolnie podać.

Czy Amnity pomaga swemu bratu przemycać skradzione diamenty?

Nie, do cholery, to nie był ten typ kobiety. Nie pasowała do roli kryminalistki. Och! Kogo oszukiwał? Przecież spotykał już nieraz siwowłose staruszki, wyglądające na babcie, które chętnie poderżnęłyby mu gardło, gdyby miały tylko po temu okazję. Musi pamiętać, że ciągle jeszcze ma orzec, czy Amnity jest winna, czy nie.

Wróciła z zaplecza, mając na sobie płaszcz w kolorze królewskiego błękitu. Wcisnęła jakieś guziki na tablicy rozdzielczej, zgasła reflektory i włączyła delikatne oświetlenie na noc.

Muszę zachować neutralność, pomyślał Tander. Podczas kolacji będzie myślał tylko o zadaniu, jakie ma do wykonania. Jakoś może mu się to uda.

Restauracja była urządzona w stylu przydrożnej gospody z czasów epoki kolonialnej w Wirginii. Dodano zaledwie kilka elementów dla współczesnego komfortu. Stoły zrobione były z desek, zeszlifowanych na gładko i polakierowanych na

wysoki połysk. Zamiast drewnianych ław, znajdowały się wyściełane poduszkami krzesła kapitańskie. Na środku każdego stołu stały błyszczące latarenki sztormowe ze świeczkami wewnątrz. Strój kelnerek, składający się z długich, bawełnianych sukien, białych, falbaniastych fartuszków i wesołych czepeczków, dodawał całej atmosferze jeszcze jednego elementu autentyzmu.

Kelnerka zaprowadziła Amnity i Tanderę do dwuosobowego stolika.

- Bardzo miłe miejsce - powiedział Tander, rozglądając się dookoła.

Lokal tonął w delikatnym świetle świec, a szmeru głosów i szczerku talerzy prawie nie było słychać.

- Właśnie się zastanawiam, czy nie wpadnie tu zaraz Tomasz Jefferson?

Amnity uśmiechnęła się.

- Mógłby. Ta restauracja zawsze sprawia, że czuję się, jakbym została nagle przeniesiona w czasie. Tyle jest w Wirginii śladów historii. Nigdy nie mam dosyć zwiedzania tych miejsc.

- Długo tu mieszkasz?

Pięć lat według raportu, który czytał. Otworzyła „Crazy Quilt” po śmierci ojca w więzieniu.

- Pięć lat - odpowiedziała. - Mój ojciec zmarł wtedy..., a moja matka umarła, kiedy miałam osiem lat, i zdecydowałam zacząć wszystko od nowa, w innym miejscu. Nigdy nie żałowałam tej decyzji.

- Masz jeszcze jakąś rodzinę? Czy wspomni o Andrew?

- Mam starszego brata, Andrew - zamilkła.

- Nie widziałam go, ani też nie miałam o nim żadnych wiadomości od ponad dwóch lat. Jest włóczykiem, podróżnikiem i nigdy nie wiem, gdzie jest.

Jak na razie, pomyślał Tander, jest bardzo szczerą i otwartą.

- Szkoda. Mam na myśli, że szkoda, że twój brat nie utrzymuje z tobą kontaktu.

Zacząła mimowolnie bawić się łyżką.

- Ja i Andrew nie mamy ze sobą zbyt wiele wspólnego. Po prostu nie myślimy podobnie i kiedy się widzimy, po dziesięciu minutach nie mamy już o czym ze sobą rozmawiać. Chciałabym, żeby było inaczej, ale...

Przeniosła spojrzenie na Tandra.

- Kiedy... kiedy Andrew i ja dorastaliśmy, byliśmy bardzo sobie bliscy. Zwłaszcza, kiedy umarła matka, Andrew był moim bohaterem, moim rycerzem w błyszczącej zbroi. Mogłam się do niego zwrócić z każdym problemem, małym albo wielkim, a on umiał znaleźć rozwiązanie. Mój ojciec dużo podróżował, ale kiedy wracał, cała nasza trójka spędzała ze sobą cudownie czas. Wydawało się, że każdego dnia może nas spotkać coś specjalnego. Przywoził nam wspaniałe prezenty albo zabierał na długie wakacje. Ale potem, tuż przed ukończeniem przeze mnie szkoły...

Przestała mówić, wspomnienia, nawet po dziesięciu latach, były zbyt bolesne.

- Przecież nie chcesz słuchać tego wszystkiego. Wziął jej dłoń w swoje mocne ręce.

- Tak, chcę. Opowiadaj dalej.

- Zazwyczaj nie mówię o moim prywatnym życiu w ten sposób. Naprawdę, nie wiem, dlaczego ci to wszystko mówię.

- Bo ciebie słucham - powiedział cicho, patrząc jej prosto w oczy. - I obchodzi mnie to.

Popatrzyła na niego przez długą chwilę, a potem nabrała powietrza, nim znów zaczęła mówić.

- Andrew wybrał rodzaj życia - ciągnęła dalej - którego nie mogłam zaakceptować. Czasem się zastanawiam, czy

przez te ostatnie dwa lata wrócił na dobrą drogę, czy się zmienił. Być może dlatego milczy. Mógłby się zmienić! Wiem, że mógłby.

Ach, Amnity, pomyślał Tander, ściskając mocniej jej dłoń.

- A co z tobą, Tander? Masz jakąś rodzinę tu, w Wirginii?

- Nie, moi rodzice są na emeryturze i żyją we Francji. - Prawda, pomyślał. - A siostra mieszka z mężem w Colorado. - Znowu prawda. - Jeśli o mnie chodzi, to mieszkam na łodzi i pływam tam, gdzie zanoszą mnie sprawy interesów. - Prawda.

Zmarszczyła brwi.

- A więc ty też jesteś włóczęgą i nigdzie nie zagrzejesz miejsca na dobre.

- Niezupełnie. Po prostu tak się składa, że bardzo lubię mój jacht. Często tkwię w jednym miejscu całymi miesiącami.

- Prawda.

- Jakimi interesami się zajmujesz?

- Jestem kierownikiem inwestycji. - Coś obok prawdy.

Brzmiało to tak, jakby inwestował pieniądze ludzi, a w rzeczywistości były to jego własne.

- Pracowałem tutaj nad doprowadzeniem do końca pewnego interesu, kiedy zdarzył mi się ten wypadek. Zdecydowałem tu zostać do momentu, aż wrócę do zdrowia, bo mam dobre układy z moim lekarzem. Wierzę mu.

Ta gadka była wierutnym kłamstwem. Amnity kiwnęła głową.

- Rozumiem doskonale, dlaczego postanowiłeś zostać. Zaufanie lekarzowi w twojej sytuacji jest najważniejsze. Tak naprawdę, to zaufanie, wiara są... no... - zawiesiła głos.

- Co chciałaś powiedzieć? - spytał. - Czym jest zaufanie?

- No, wydaje mi się, że zaufanie jest niezbędne w każdym układzie między ludźmi. Jest cenne jak jakiś skarb i nigdy nie powinno się go traktować zbyt lekko. Kiedy już się raz

zniszczy zaufanie, to potem jest trudno lub w ogóle niemożliwe, aby je odbudować.

- Tak, rozumiem. - Delikatnie potarł kciukiem jej dłoń. - Wiesz, czasami spotyka się człowieka, któremu wierzy się od momentu, kiedy powiemy mu „cześć”. Nie wiadomo, dlaczego tak się dzieje? Rozumiesz, o co mi chodzi?

Amnity popatrzyła mu w oczy. Dziwne ciepło rozchodziło się po jej ciele, zauważyła, że jest ono trochę inne, niż ciepło pożądania.

- Rozumiesz? - spytał.

- Tak - wyszeptała. - Rozumiem, o co chodzi.

- Amnity...

- Oto i nasza kolacja - powiedziała, zabierając mu swoją rękę.

- Och, wygląda i pachnie znakomicie. Umieram z głodu.

Tander odsunął się i udał zainteresowanie, gdy kelnerka postawiła przed nimi półmiski z frutti di mare. Supeł zawiązał mu się w żołądku, kiedy słuchał wypowiedzianych delikatnie słów Amnity. Jedzenie nie pociągało go wcale.

Zmusił się, aby ugryźć miękką, białą rybę, pokiwał z aprobatą i zagryzł pieczonym ziemniakiem.

Zaufanie, zadumał się. Jak jego kłamstwa zaważą na zaufaniu, które zaistniało między nimi? Nie wiedział. Jednak jednej rzeczy był pewien - Amnity Ames jest niewinna.

Wiedział to. Założyłby się o to. Ten kawałeczek zagadki został znaleziony, zbadany i odłożony bezpiecznie na miejsce.

Dokładnie ją obserwował jak je, światło świecy rzucało na nią różowy blask. Jej ciemne włosy błyszczały jak jedwab.

- Nie jesteś głodny, Tander? - spytała patrząc na jego talerz, potem wzrokiem spotkała jego spojrzenie.

- Słucham? Och! Oczywiście. - Wziął do ust jeszcze jeden kęs ryby. - Wspaniałe jedzenie. Przepyszne.

- Tak, masz rację. - Wyciągnęła rękę po krakersa do wyłożonego materiałem wiklinowego koszyczka. - Powinieneś jednego spróbować. Są świetne.

- Dobrze. - Położył sobie krakersa na brzegu talerza. Wcale nie miał na niego ochoty.

Prawdę mówiąc, pomyślał trzeźwo, jest najwyższa pora, aby zdać sobie sprawę z pewnego wstrząsającego faktu. Amnity Ames jest dla niego niezmiernie ważna. Być może jest tak dlatego, że tyle o niej wiedział, zanim poznał; albo może dlatego, że podziwiał sposób, w jaki zbudowała sobie spokojne życie na zgliszczach rozpadłej rodziny. A może winien był ten ślad kruchości, podatności na zranienie, który miała w sobie. A może stało się tak dlatego, że miała najbardziej ponętne oczy, jakie w życiu widział? Bez względu na powód, czuł, jak rośnie jego sympatia wobec niej, i to zdumiewająco szybko.

Przez cały ranek i popołudnie nie mógł przestać o niej myśleć. Potem, gdy wszedł już do jej sklepu, i zobaczył, jak patrzy z podniesioną głową, sztucznie, ale zarazem niepewnie, wiedział, że cały dzień czekał na ten moment.

Czy właśnie zakochiwał się po uszy w Amnity Ames?

Przymrużył oczy, czekając aż ogarnie go uczucie przerażenia, paniki. Przecież pragnął całe życie pozostać wolnym jak ptak.

Pomału na jego ustach pojawił się uśmiech. Dobra, dobra, pomyślał. Nie ma się co martwić, żaden strach przed straceniem wolności nie nadszedł. Przed nim i przed Amnity rozpościerała się przejrzysta droga, również nie było żadnych przeszkód dla rosnących uczuć Tandra.

Nie ma żadnych przeszkód... poza kłamstwami.

Amnity posmarowała masłem mały kawałek krakersa i włożyła do ust. Zasluguje na Oskara za to przedstawienie, pomyślała. Pochłaniała swój obiad niczym osoba, która od

tygodni nie miała nic w ustach. Jedzenie smakowało jak piasek, który zamienia się w kamienie, spadające z tępym łupnięciem do żołądka.

Jej sprytny plan wcale nie działał!

Przeniesienie Tandra z „Crazy Quilt” i umieszczenie go w otoczeniu innych mężczyzn nie zmniejszyło wcale jego wybujałej męskości. Każdy facet spośród znajdujących się w tej restauracji, bladł w jej oczach w porównaniu z Tanderem.

A to, co światło świec robiło z jego opalenizną i bursztynowymi plamkami w oczach, było wprost nie do pomyślenia.

Również wstyd byłoby się przyznać, dokąd wędrowały jej myśli za każdym razem, kiedy jego widelec nikł w zmysłowych, pociągających ustach.

Tempo bicia jej serca i gorąco pożądania rosły w niej z minuty na minutę.

To jest przerażające, pomyślała ze zdziwieniem. Mimo iż do tej pory zawsze sprawiała jej radość jedzenie obiadu z mężczyznami, to spędzanie czasu z Tanderem przekraczało granice przyjemności. Było po prostu upajające. Nie mogła uwierzyć, że opowiedziała mu nawet trochę o ojcu i o Andrew, oraz o jej głęboko skrywanej nadziei, że Andrew naprawił swoje życie. Z drugiej strony, podzielenie się tym wszystkim z Tanderem sprawiała jej ogromną ulgę. Tak miło było mu powierzyć swoje najbardziej skryte uczucia. Zaufać mu. Och, nie, pomyślała, nie chcę już się tak zachowywać w obecności Tandra. Skończy obiad i położy kres temu wszystkiemu.

Musi utrzymać jak największy dystans pomiędzy sobą i Tanderem Ellisem.

Rozdział 3

Tander usiadł na wyściełanej poduszkami ławie, na pokładzie swego jachtu. Zaraz jednak poczuł, że jest zbyt chłodno, i zszedł niżej, do głównej kajuty. Rzucił zestaw do haftowania na ladę barku i zrobił sobie mocnego drinka.

Jestem poruszony, pomyślał z niedowierzaniem. Oto Tander Ellis, najlepszy podrywacz na półkuli zachodniej, został przechytrzony przez niejaką Amnity Elizabeth Ames.

Po deserze, składającym się z sernika i kawy, radośnie uśmiechająca się Amnity nagle oznajmiła mu, że jest dużo później, niż przypuszczała, i nim się zorientował, jechali już z powrotem do „Crazy Quilt”.

Tander pokręcił głową i wypił łyk alkoholu.

Przypomniawszy sobie ponuro, jak pełna werwy Amnity stwierdziła potem, że w zasadzie nie ma po co parkować. Ona wyskoczy, żeby przesiąść się do swego samochodu, i za parę minut będzie już w domu. Jeszcze raz dzięki za wspaniały obiad, bawiła się dobrze i dobranoć, Tander.

I potem już jej nie było. Tander z hukiem odstawił kieliszek.

Jako agent w trakcie wykonywania zadania, pomyślał, przegrał sprawę. Jako mężczyzna w towarzystwie kobiety, która wzbudzała w nim emocje dotąd mu nie znane, naprawdę przegrał to z kretesem.

Chciał wziąć ją w ramiona, poczuć jej delikatne, szczupłe ciało na tle swego, i pocałować jej słodkie usta, które tak go hipnotyzowały, nęcąc do pocałunku przez cały wieczór.

Usiadł na jednej z sof, potem znów wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem. Był zdenerwowany i napięty.

No cóż, któż by nie był, zapytał siebie, zdając sobie sprawę, że właśnie po raz pierwszy w życiu być może jest zakochany.

Wcale nie zamierzał zakochiwać się. Uważał, że małżeństwo i zobowiązania nie są mu przeznaczone. Ale zdał sobie teraz sprawę, że te myśli są raczej przyzwyczajeniami, a nie przekonaniem, że do końca życia pragnie pozostać wolnym jak ptak.

Ale jeśli już, do diabła, stary kupidynek wymierzył swoją strzałą w jego stronę i zdecydował, że Tander jest następnym jego klientem, to w porządku.

Więcej niż w porządku.

Widział przecież, jak szczęśliwi byli jego przyjaciele: Vince i Kathy oraz Declan i Joy; więc sam jest już gotów na te sprawy. Postanowił, że odkryje, co dokładnie czuje do Amnity Ames.

Jeśli tylko owa dama zechce na to pozwolić.

Była taka przezorna i zawzięta w ignorowaniu swojej atrakcyjności. Dobrze, nieźle się starasz, Amnity, powiedział sobie w duchu, ale lepiej będzie, jak się poddasz. Kiedy Tander Ellis coś sobie postanowił, to sprawa powinna być uważana za fakt dokonany.

Ale co z tą masą kłamstw, które piętrzyły się przed nim?

Nie, zdecydował, nie będzie się tym teraz przejmował. Opuścił główną kabinę i poszedł korytarzykiem do sypialni. Sen odświeży mu umysł i ciało. Jutro będzie następny dzień i jutro Tander przejmuje pałeczkę.

- Nie ma dziś Amnity - powiedziała pulchna, starsza kobieta.

- Słucham? - spytał Tander.

Pracował nad tęczą do dziesiątej rano, a potem udał się do „Crazy Quilt”. Według planu, miał powiedzieć Amnity, że złamał igłę, i chce kupić nową. A tu co zastał? Jakaś panią w typie babci, która zwyczajnie informowała go, że nie zastał Amnity. Gdzie, u diabła, ona jest?

- Gdzie ona jest?

- Och, może być wszędzie - powiedziała babcia. - Zadzwoiła do mnie dziś rano i poprosiła, żebym przyszła. Zawsze to dla niej robię, kiedy mnie potrzebuje. I obu nam to wychodzi na dobre. Uwielbiam być tutaj, a Amnity ma wtedy wolny dzień. Powinna częściej się stąd urywać. Bóg jeden raczy wiedzieć, ile ta kochana dziewczyna pracuje, ile tu spędza czasu. Czy mogę w czymś pomóc, młody człowieku?

Użyj swego uroku, Ellis, powiedział sobie Tander. Włącz go na cały regulator.

- A więc, babuniu - powiedział, uśmiechając się w najbardziej czarujący sposób. - Czy mogę mówić do pani babciu? Tak mi pani przypomina moją kochaną, zmarłą babcię.

Moja babcia, pomyślał z goryczą, pali fajkę i klnie jak szewc, popijając przy tym czystą whisky. Rąbnęłaby go, gdyby się dowiedziała, jak insynuuje, że jest kochana i że nie żyje. Och, co za życie.

- Oczywiście, proszę nazywać mnie babcią - powiedziała babcia. - To brzmi rzeczywiście słodko. Moje wnuki mieszkają w San Francisco, a ja tęsknię za nimi potwornie. No, a teraz w czym mogę pomóc?

Boże! Jestem znakomity, pomyślał Tander z zadowoleniem. To było coś!

- Widzisz, babciu - powiedział z uroczym uśmiechem - mam osobiste powody, żeby porozmawiać z Amnity. To nie ma nic wspólnego z „Crazy Quilt”. Ja, jako mężczyzna, chcę porozmawiać ze śliczną Amnity. Więc jeśli będziesz tak miła, babciu, i podasz mi jej adres, czym prędzej pobiegnę, żeby sprawdzić, czy jest w domu. Będę ci dozgonnie wdzięczny, babciu.

Pięć minut później, Tander jechał z powrotem na swój jacht, mamrocząc wszystkie przekleństwa, jakie tylko znał, plus te po włosku, których go nauczył Vince.

Musiał zawrócić z drogi i sprawdzić adres Amnity w dokumentach, które miał na jachcie. Książka telefoniczna w budce, przy której się zatrzymał, nic mu nie pomogła.

A ta babcia? Rany, była twardsza niż gestapo. Powiedziała po prostu nie, gdy spytał o adres Amnity, rozłożyła ręce i ściągnęła usta. Nie było siły, żeby ją poruszyć.

W ten sposób widać, jak trudno o prawdziwą, dobroduszną babcię, pomyślał ponuro. Jego własna babcia była na samym czele czarnej listy.

- Chyba tracisz dystans do tego wszystkiego, Ellis - powiedział do swego odbicia we wstecznym lusterku, a potem dodał gazu.

Jeden mandat za przekroczenie szybkości i dwie godziny później, Tander zapukał do drzwi małego domku, położonego kawałek od ulicy i otoczonego wysokimi drzewami. Był w ponurym humorze, jak burzowe chmury, które zbierały się na zimowym niebie. Znów zapukał, potem wsparł się na swej laseczce.

Amnity zmarszczyła brwi, słysząc pukanie do frontowych drzwi. Oparła szczotkę do podłogi o ścianę i przeszła na palcach przez mokrą kuchenną posadzkę.

Burczenie w brzuchu przypomniało jej, że nic nie jadła od świtu, poza kawałkiem tosta i dwiema filiżankami kawy.

Przeszła przez mały pokój gościnny i stwierdziła, że podoba jej się nowe ustawienie mebli, którego dokonała sama, jako część szaleństwa sprzątanego. Szaleńcze skrobanie i pucowanie domku było metodą pokonania zszarpanych nerwów i nadmiaru energii, spowodowanego silnym napięciem. Napięcie i poszarpane nerwy wywołane były przez pewnego pana, Tandra Ellisa.

Terapia pod tytułem „Wszystko na wysoki połysk” pozwalała jej przetrwać w czasach dużego stresu w przeszłości. Po kilku godzinach sprzątanego, będzie znów w

dobrym nastroju, a Tander przestanie powracać uparcie w jej myślach.

Otworzyła drzwi i wytrzeszczyła oczy, widząc uśmiechającego się Tanderę. Och, cóż za nieszczęście, pomyślała w roztargnieniu, straciłam już rozum. Doznawała właśnie halucynacji. Oto widziała Tanderę, jak stoi przed nią, ale to jest oczywiście niemożliwe.

- Cześć, Amnity - powiedział.

- Och, Boże! - Przetarła ręką czoło. - To mówi!

Uśmiech zamarł Tanderowi na twarzy. Amnity kilka razy zamrugła powiekami, a potem oparła ręce na biodrach.

- Naprawdę tu jesteś. Co ty tu robisz? Skąd wiesz, gdzie mieszkam? Grace nikomu nie dałaby mojego adresu. To niemożliwe, żebyś tu był.

- Czy mogłabyś trochę wolniej?

Cholera, wygląda świetnie, pomyślał. Ma prześliczne palce u stóp, a jej nogi w dzinsach nie mają końca. Była ubrana w luźną bluzę z napisem: „WŁASNOŚĆ BIAŁEGO DOMU” i na tyle, na ile mógł stwierdzić, była nie umalowana. Oto jeszcze jedna, inna Amnity. Zmysłowa, boska.

- Zapomnij o tym. Mogę wejść?

- Nie, to niemożliwe - westchnęła. To niegrzeczne z mojej strony, a ja nie jestem przecież gburowata - cofnęła się.

- Tak, proszę, wejdź na chwilę. Co tu robisz?

Tander pokuśtykał do pokoju i rozejrzał się, gdy Amnity zamknęła za nim drzwi.

Bardzo tu miło, stwierdził. Domek jest przytulny, z tą pękatą sofą w kwiaty, na którą narzucono kilka ozdobnych poduszek, i z tymi krzesłami. Szal wełniany ręcznej roboty leżał na bujanym fotelu, który stał przed kominkiem.

Był pewien, że to Amnity sama zrobiła poduszki i szal, jak i obrazki z kawałków materiału, wiszące na ścianach. To było

bardzo zachęcające miejsce i pasowało do niej dzięki tym wszystkim drobiazgom.

- Naprawdę, ogromnie mi się podoba to, co tu zrobiłaś - powiedział, odwracając się do niej.

- Dziękuję - wymamrotała.

Och, Tander, idź już. Nie wiesz, że psujesz wszystko? Chciała zostać sama, aby przyjść do siebie i uwolnić się od niego. Och, dlaczego jest tutaj?

- Dlaczego tu jesteś, Tander?

- Chciałem cię zobaczyć - powiedział cicho. Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Dlaczego? Czy ciągle masz kłopoty z tęczą?

- Nie, nauka idzie mi nieźle. Muszę po prostu zawsze pamiętać, żeby używać prawej ręki. Nie przyszedłem tu z powodu tęczy.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

- Mam znajomego, który pracuje w urzędzie miejskim - trzeba zaznaczyć jeszcze jedno kłamstwo na koncie Tandra Ellisa, pomyślał. - Sprawdził twój adres na wykazach podatkowych.

- To jest nielegalne.

Uśmiechnął się lekko.

- Ale pomysłowe. Ta babcia z twojego sklepu dochowuje sekretów lepiej niż CIA. Nie byłem nawet pewien, czy będziesz w domu, ale... Amnity, naprawdę chciałem cię zobaczyć.

Popatrzyła na swoje gołe palce u stóp, podwijając je, żeby ukryć w grubym dywanie.

- Dobra, jestem bardzo zajęta. Sprzątam mieszkanie, każdy jego centymetr. Nie mam dzisiaj czasu na pogawędki.

- Amnity, spójrz na mnie.

- Nie. - Zachowywała się jak czteroletnie dziecko, ale nic nie mogła na to poradzić. On ma natychmiast odejść. Natychmiast.

- O.K. Przemówię ci do rozumu. I ty i ja dobrze wiemy, że coś się między nami dzieje.

Aż drgnęła ze zdziwienia.

- Nic się nie dzieje między nami, Tanderze Ellis. Jest to absurd. Teraz, jeśli mi wybaczysz...

- Nie, nie wybaczę ci. Twoje wiosenne albo zimowe sprzątanie może sobie poczekać. Ważne jest coś innego.

- Teraz ty jesteś gburowaty.

- Dobrze, przepraszam cię najmocniej - powiedział, podnosząc głos. - Coś się dzieje między nami, coś dziwnego, specjalnego i ja, jeśli mi wolno, chcę wiedzieć, co to jest.

- A mnie, jeśli wolno, guzik to wszystko obchodzi - odparła równie głośno.

- Aha! A więc przyznajesz, że coś się dzieje.

- Nie, tego nie powiedziałam. Po prostu, chodziło mi o to, że jeśli nawet by się coś działo, to nic mnie to nie obchodzi, ponieważ... ale nic się, na szczęście, nie dzieje. Dlatego...

Och, do diabła. Ta rozmowa to obłąd. Mam już dosyć tych bzdur.

Przybliżył się do niej; spostrzegł jednocześnie, że zapomniał oprzeć się na laseczce. Objął ją za szyję, schylił głowę i pocałował.

Och, nie, Amnity, pomyślała z rozpaczą. Nie może, nie powinien tego robić. On... ależ tak, tak. Mógł i powinien, i właśnie to robił. Och, Tander.

Zamknęła oczy obejmując go. Rozchyliła usta, jak nakazał jego natarczywy język, i oddała mu namiętnie gorący pocałunek.

Smakował pysznie, tak świetnie to czuła, a pragnienie pulsowało głęboko w niej. Całe życie czekała na ten

pocałunek i na takiego mężczyznę. Nie będzie o tym teraz myśleć. Będzie się tylko delektować, pragnąć i chcieć Tandra.

Upuścił laseczkę i przytulił Amnity mocno do swojego pulsującego ciała, zbolełego od pożądania.

Nigdy wcześniej, pomyślał niejasno, nie przeżywałem takiego pocałunku. Nigdy przedtem nie ogarnęła go taka fala gorącej namiętności. Ten pocałunek był czymś więcej, niż mógł sobie wyobrazić.

Tak działała potęga Amnity.

Podniósł głowę, żeby wziąć krótki oddech, a potem znów wpił się w jej usta, smakując ten słodki nektar, wdychając jej delikatny zapach, zapamiętując dotyk jej miękkich kształtów wtulonych w swoje silne ramiona.

To była Amnity.

To była miłość.

Największa radość, spokój i poczucie wypełnienia mieszały się z gorącym jego pożądaniem.

Znów podniósł głowę, ciężko oddychając. Niechętnie odsunął ją od swego spragnionego ciała i natychmiast zaczął tęsknić za nią. Pieszcząc jej twarz w dłoniach, prawie westchnął, widząc budzące się w jej oczach pożądanie.

- Amnity - wyszeptał zachrypniętym od emocji i namiętności głosem.

Amnity oderwała od niego wzrok, ponieważ do jej oczu napłynęły nagle i nieoczekiwane łzy. Przez kilka ekstatycznych, skradzionych minut była po prostu sobą, kobietą, bez przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Pochwyciła ją chwila, w której byli tylko oni. Pożądanie odsunęło wszelkie obawy. Niestety, poczucie rzeczywistości powróciło, zmuszając ją, by pamiętała o wszystkim, co się kiedyś wydarzyło. Rzeczywistość mówiła, że ma pozostać

sama, bo zaufanie i miłość przynosiły jedynie cierpienie i zdradę.

Po policzku spłynęły jej dwie łzy.

- Amnity - wyszeptał Tander. - Nie płacz. - Zatrzymał łzy kciukami, potem delikatnie roztarł je po policzku.

- Wyglądasz tak smutno, że aż mi serce pęka. Nie żałuję tego. To wspaniałe, nie widzisz? Coś nieprawdopodobnie pięknego dzieje się między nami.

Kocha ją. Ale zdał sobie sprawę, że nie jest jeszcze gotowa, żeby usłyszeć te słowa.

- Hej! Wszystko w porządku, naprawdę w porządku.

- Nie - odpowiedziała, cofając się. Odjął ręce od jej twarzy.

- Nie mogę ci kłamać, Tander. Prawda jest zbyt dla mnie ważna, abym cię okłamywała. - Wzięła nierówny oddech, aż bolesna pętla zacisnęła się w żołądku Tandra.

- Te pocałunki były... cudowne. Czułam się tak inaczej, tak... Ale ja nie mogę, nie posunę się dalej. Cokolwiek jest między nami, jest nieważne, bo nie chcę tego. Tander, idź sobie. Zostaw mnie samą.

- Nie.

- Nie słuchasz mnie?

- Nie - urwał. - Tak, słucham, ale nie mogę tego tak po prostu zostawić i iść sobie precz. To zbyt ważne. Nie będę cię namawiał ani pospieszał, ale nie zamierzam zniknąć z twego życia.

- Tak, zrobisz to - powiedziała, chwytając się za łokcie, przyjmując postawę obronną.

- Nie, Amnity, nie zrobię tego.

- Do cholery, Tanderze Ellis! - krzyknęła. - Jestem częścią tego, cokolwiek by to było. Mam prawo coś powiedzieć. Rozumiesz?

- Oczywiście, wysłucham cię. Na razie nie jesteśmy dobraną parą, ale poczekam na ciebie. Nie ma sprawy. Jestem cierpliwy.

- Ty - powiedziała, mrużąc oczy - doprowadzasz mnie do szału. Wyobrażam sobie, że jesteś bardzo przyzwyczajony, żeby sprawy toczyły się tak, jak to sobie postanowisz, zwłaszcza jeśli chodzi o kobiety. Ale nie tym razem. Dwojga trzeba, żeby...

- Zatańczyć tango? - podpowiedział, unosząc brwi.

Wskazała na drzwi.

- Wyjdź!

Zagrzmiało gdzieś w oddali.

- Wyjdź? - powtórzył. - Zbiera się na deszcz.

- Nie roztopisz się.

Schylił się i podniósł porzuconą laseczkę, potem wsparł się na niej, nienawidząc fałszu swego postępowania. Spojrzał znów na Amnity, a jego głos zabrzmiał nisko i poważnie, gdy powiedział:

- Pójdę... teraz, ponieważ powiedziałem, że nie będę cię poganiał. Idę, ale to, co przeżyliśmy razem zostanie w tym pokoju. - Rozejrzał się dookoła, jak gdyby widział coś realnie istniejącego, potem spotkał jej spojrzenie.

- Możesz się mnie na razie pozbyć, ale co zrobisz ze wspomnieniami, z prawdą tego, co się między nami dzieje?

- Tander, przestań - powiedziała przez łzy, które niemal dławily jej głos. - Po prostu przestań. Proszę.

Patrzył na nią przez długą chwilę, pragnąc znaleźć sposób, w jaki można byłoby dotrzeć poprzez jej ból do serca.

- Odchodzę, bo nie chcę być powodem twoich łez.

Otworzyły się niebiosa i deszcz zaczął walić o dach domu.

- Ale nie mogę odejść z twojego życia na zawsze - ciągnął dalej - ponieważ nic takiego wcześniej mi się nie zdarzyło. Ja... - kocham cię, Amnity Ames. Słyszysz deszcz? Pamiętaj,

że czasem po burzy pojawia się tęcza. Najwyższa pora, żebyś znów uwierzyła w magiczną tęczę.

Ruszył do drzwi, nie kuśtykając tak mocno, jak powinien.

- Pomyśl o tym.

Wyszedł z domu, zamykając za sobą drzwi.

Amnity została bez ruchu, pragnąc opanować wewnętrzny dygot i strumień łez. Odgłos deszczu nakładał się w jej głowie na ostatnie słowa Tandra.

- Magiczna tęcza - wyszeptała.

Nie, nie mogła pozwolić sobie na powrót do świata, który mamił fałszywymi obietnicami, nawet jeśli od razu miałyby paść w objęcia Tandra. Nie mogła tego zrobić, ponieważ jej strach był większy, niż palące pożądanie Tandra, od którego ciągle jeszcze pulsowało jej ciało.

Zakryła twarz dłońmi i rozplakała się rzewnie.

Natychmiast po powrocie na jacht, Tander zrzucił swoje przemoczone do suchej nitki ubranie i wskoczył pod gorący prysznic. Myśl, która tłukła mu się po głowie równie miarowo jak deszcz, wciąż była ta sama.

Jest zakochany w Amnity Ames.

Wytarł się w ogromny ręcznik w kolorze królewskiego błękitu, a potem włożył czarne sztruksy i zielony sweter. Był w doskonałym nastroju.

Do diabła! Jest zakochany!

Boże! Jak świetnie się czuje. Nie, to jest cudowne, fantastyczne.

Kupi duży dom, tu w Wirginii albo w Kalifornii, albo gdziekolwiek tylko Amnity zechce. Ogromny dom, z olbrzymim podwórkiem dla dzieci do zabawy.

Tak, on i Amnity będą mieli tyle dzieci, ile tylko będzie chciała. Cudownie będzie patrzeć, jak rośnie w niej dziecko, które zostanie poczęte w trakcie rozkosznej, pięknej miłości.

Razem urządzają pokójki dziecińny. Amnity zrobi śliczne hafty - obrazki na ścianę, no i pewnie uszyje parę maleńkich ubranek i...

Zaraz, zaraz, odezwał się głos rozsądku. Powstrzymaj się, Ellis.

Usiadł na łóżku i zaczął gapić się w przeciwległą ścianę.

Przechodził samego siebie. Był zakochany, ale z pewnością Amnity nie była. Walczyła ze swoimi uczuciami do niego, a on głowę by dał, że to jej koszmarny tatuś i braciszek kryli się za tym wszystkim. A to nie jest dobrze.

Zaczął dodawać każde kłamstwo, jakie jej opowiedział, do dystansu, który ich dzielił. Nic dobrego.

Zadzwoił telefon, wyrrywając go z zamyślenia. Złapał słuchawkę.

- Ellis, słucham?

- Tu Vince. Jak się masz, Tander? Jestem zakochany.

- Dobrze.

- W porządku. Posłuchaj, mam coś nowego. Właśnie dzwonił do mnie Hank Murphy z Waszyngtonu. Andrew Ames zniknął z pola widzenia. Ślad zaginął również po tych diamentach, skradzionych w Grecji, więc nic dziwnego, że Andrew przepadł jak kamień w wodę. Wydaje mi się, że chce przedostać się do kraju. Jeśli nadal jest taki sprytny jak dawniej wróci statkiem kanałowym. Nie ryzykowałby komunikacji pasażerskiej. Wydaje mi się, że jest zbyt inteligentny, żeby mieć diamenty przy sobie.

- Co to wszystko znaczy?

- To, że załatwił przerzucenie ich przez granicę. On sam już jest w drodze, żeby je odebrać, jak tylko nadejdą.

- Brzmi całkiem rozsądnie.

- Tander, nie możemy zignorować tego, że nasz informator podsłuchał, jak wspomniano imię Amnity Ames

wraz z nazwą jej sklepu. Musisz się dowiedzieć, czy Amnity spodziewa się jakiejś zamorskiej przesyłki, głównie z Grecji.

- No, dobra... - Potarł ręką kark. - Posłuchaj mnie, Vince. Amnity nie jest zamieszana w ten interes z Andrew. Jeśli nawet te diamenty są przemywane do jej sklepu, to ona jest tylko niewinnym pionkiem w tej grze.

Vince milczał przez chwilę.

- Wygląda na to, że jesteś tego bardzo pewny - powiedział w końcu.

- Jestem.

- Dlaczego?

- Do cholery, Santini, dlaczego nie wierzysz memu rozeznaniu, instynktowi? Mówię ci, że Amnity nie współpracuje z bratem. Kiedyś wierzyłeś w to, co powiedziałem.

- O.K., O.K. Uspokój się - Vince znów zamilkł. - Tander, czy jest coś, co przede mną ukrywasz? Wydaje mi się, że... Do diabła, Ellis... Czy ty... Tander, czy jesteś zakochany w Amnity Ames?

- Dlaczego tak ci się wydaje?

- Po prostu pasuje mi. To wszystko. Zazwyczaj wyznajesz zasadę, że każdy jest winien, dopóki nie masz wystarczająco dużo czasu, żeby dowieść, kto jest niewinny. I właśnie to, że jesteś tak od razu pewny, że Amnity jest czysta, wiele mi mówi. No, dalej, Tander! Wyrzuć to z siebie.

Tander westchnął głęboko.

- W porządku, kocham ją, pasuje ci? Zakochałem się w Amnity. Wcale nie chcę zwalczyć swych uczuć. Właśnie, że ją kocham, jestem z tego zadowolony i koniec. Ale sedno sprawy jest takie, Santini, że Amnity nie współpracuje z Andrew w sprawie tych diamentów. I wcale mój osąd nie jest przysłonięty uczuciami do niej, co pewno przeszło ci przez głowę.

- Trafiony!

- Po prostu musisz mi zaufać w tym wszystkim, Vince.

- W przeszłości nawet oddałem życie w twoje ręce, Tander, ale nigdy nie byłeś zakochany. Miłość potrafi zamieszać facetowi w głowie. Boże! Tander Ellis zakochany! Dobrze sobie! Nigdy się nie spodziewałem, że usłyszę te słowa od ciebie.

Oczywiście, z drugiej strony, nigdy też nie myślałem, że sam je powiem. Jeśli okoliczności byłyby inne, otworzyłbym szampana. Ale póki co, niepokoisz mnie.

- Dzięki. Twoja wiara we mnie jest przytłaczająca.

- Wiem, co może działać kobieta. Miłość jest bardzo potężna, Tander.

- Wierz mi, zdaję sobie z tego sprawę. Ale, Vince, naprawdę daję głowę, że Amnity jest niewinna. Nie pytaj mnie, skąd wiem, po prostu mi zaufaj. Albo to jest moje zadanie, albo nie. Albo to robię po swojemu, albo nie. Twój wybór, Santini.

Vince znów zamyślił się przez chwilę.

- Dobra, to jest twoja sprawa i rób to jak chcesz - powiedział po cichu. - Bądź ze mną w kontakcie.

- Dzięki, Vince.

- Uważaj na siebie. I jeszcze coś, Tander... Bądź ostrożny słuchając swego serca. Jeśli się mylisz... Nie, zapomnij o tym. Jeśli będę miał coś nowego, to dam ci znać. Cześć.

- Dobra, cześć - odpowiedział Tander, a potem wolno odłożył słuchawkę.

Vince Santini przetarł dłońmi twarz. Spojrzał w sufit i potrząsnął głową.

- Och, do diabła! - wymamrotał. Nazajutrz, wcześniej rano, Tander siedział w swoim samochodzie, zaparkowanym w bocznej uliczce, z której mógł obserwować dom Amnity.

Gdzieś w środku bezsennej nocy, zdecydował, że nie zaryzykuje już pójścia do „Crazy Quilt”, żeby znowu zastać tam babcię z Gestapo na straży.

Wiedział, że czas był jednym z jego wrogów. Andrew był już blisko, a Tander wcale nie zdobywał głębszego zaufania Amnity. Kolejnym wrogiem były kłamstwa, którymi słał drogę pomiędzy sobą i Amnity.

Siedział gapiąc się w jej frontowe drzwi przez całą godzinę, aż w końcu otworzyły się i ukazała się w nich Amnity.

Dzień dobry, kochanie, wyszeptał cichutko. Chciał pobiec przez ulicę, schwycić ją w ramiona i całować przez trzy godziny. Osiem godzin. Do diabła! Całą wieczność!

Wsiadła do samochodu i odjechała. Tander ruszył za nią.

Jak wkrótce spostrzegł, jechała do małej restauracyjki. Przeszła przez parking, zatrzymała się i pomachała do podjeżdżającej samochodem kobiety.

- Śniadanie z przyjaciółką - wymamrotał Tander. - O.K., miłe panie, będziecie miały towarzystwo.

- Wyglądasz okropnie - powiedziała najlepsza przyjaciółka Amnity, Beth Wilson. - Jakbyś była okropnie wyczerpana.

Amnity uśmiechnęła się do atrakcyjnej blondynki i zsunęła z ramion płaszcz, pozwalając opaść mu na ławę.

- Znakomicie na mnie działasz, Beth. W zeszłym tygodniu powiedziałaś, że wyglądam świetnie.

- To było w zeszłym tygodniu. Dzisiaj wyglądasz na wyczerpaną. Miałaś tyle roboty w sklepie?

- Tak, dużo, ale jestem zmęczona dlatego, że wyszorowałam wczoraj cały dom, od piwnicy po strych.

- Ho! Ho! - powiedziała Beth, opierając łokcie o stół. - Powiedz mi wszystko. Kto ci załazł za skórę, Amnity?

Przecież robisz sobie porządkowe maratony tylko wtedy, gdy coś cię gnębi.

- Znasz mnie za dobrze.

- A po cóż innego są przyjaciele? Do stolika podeszła kelnerka.

- Są już panie gotowe, aby złożyć zamówienie?

- Z całą pewnością - powiedziała Beth. - Umieram z głodu.

Zamówienia zostały przyjęte, kelnerka napelniła ich filiżanki kawą, a potem Beth popatrzyła za nią, jak odchodzi.

- No, wreszcie same - powiedziała. - A teraz, Amnity, spowiadaj się. Co się stało? - Popatrzyła na sufit. - Błagam, żeby to był mężczyzna. Moje modlitwy zostałyby wysłuchane, jeśli pojawiłby się jakiś cudowny facet w życiu... i łóżku Amnity.

- Beth! Na miłość boską! Ja... - Otworzyła szeroko oczy patrząc ponad Beth, w kierunku drzwi restauracji. - Och! Do diabła! Jak on tu...? - Szybko skierowała uwagę z powrotem na Beth, pochylając się ku niej. - Udawaj razem ze mną, dobrze?

- Co?

- Cicho, posłuchaj. On nie chce zrozumieć, że nie jestem zainteresowana, żeby... Mam wrażenie, że jestem dla niego pewną odmianą, bo nie nawykł do kobiet, które... Więc, zmieniam strategię. Zamierzam go wystraszyć i przepędzić z mojego życia tam, gdzie pieprz rośnie.

- Hę?

- Cicho. - Wyprostowała się i uśmiechnęła.

- Ojej! Tander! Cóż za niespodzianka! Tander pokuśtykał do ich stolika.

- Masz rację, ale to zbieg okoliczności - powiedział, uśmiechając się. - Wcześniej dziś wstałem i zdecydowałem się zjeść śniadanie poza domem.

- Beth - odezwała się Amnity - to jest Tander Ellis. Tander, a to Beth Wilson, moja przyjaciółka i mój adwokat.

- Jak się masz, Tander - powiedziała radośnie Beth, mierząc go wzrokiem od stóp do głów.

Spojrzała na Amnity, potem znów na Tandera.

- Cieszę się, że mogę cię poznać.

- Nie, cała przyjemność po mojej stronie - powiedział.

- No, dobra, nie chcę wam przeszkadzać. Znajdę sobie jakiś stolik.

Amnity wzięła swój płaszcz i przysunęła się bliżej ściany, potem wskazała miejsce obok siebie.

- Nie wygłupiaj się, Tander - powiedziała, uśmiechając się słodko. - Dlaczego masz siadać gdzieś daleko, kiedy możesz siąść tu, obok mnie?

Nie mam sekretów z Beth. Właśnie jej opowiadałam o tobie. Prawda, Beth?

- Och tak, tak - odezwała się Beth. - Czuję się, jakbym cię znała od zawsze, Tander - chrząknęła. - Tak, tak.

Tander zmrużył oczy, patrząc wnikliwie na Amnity.

- Naprawdę? A to ciekawe - i zdumiewające. O co chodzi, Amnity? - zastanawiał się.

Znów wskazała miejsce obok siebie.

- No, koteczku, nie chcesz tu usiąść, koło swojego pieseczka?

- O Boże! - wyszeptała tylko Beth.

- No pewnie, że chcę - powiedział Tander. - Za nic na świecie nie oddałbym przyjemności zjedzenia tego śniadania.

Rozdział 4

To nie był dobry pomysł, doszła do wniosku Amnity.

Przewiesiła swój płaszcz przez oparcie ławy i Tander usiadł obok niej. Natychmiast pojawiła się uśmiechnięta od ucha do ucha kelnerka i przyjęła zamówienie Tander na gofry. Nalała mu kawy i ciągle uśmiechając się, odeszła.

No tak, oto siedzą, ona i Tander, blisko siebie, pomyślała ponuro Amnity. Noga Tander, której dotyk czuła pod stołem, była nieprawdopodobnie gorąca. Ciepło zaczęło krążyć po całym ciele Amnity. Żar podniecenia obejmował wszystkie jej członki, piersi nabrzmiały niewysłowioną słodyczą. Nie, to wcale nie był dobry pomysł.

- A więc - Tander zwrócił się do Beth. - Jesteś prawnikiem. Czy masz jakąś specjalność?

- Niezupełnie - odpowiedziała mu Beth. - Zajmuję się po trochu wszystkim. Uważam, że to jest bardziej mobilizujące. Amnity poznałam pięć lat temu, kiedy reprezentowałam ją w sprawie uzgodnienia warunków dzierżawy budynku, w którym mieści się „Crazy Quilt”. Długo znasz Amnity? - lekko zeszywniała mówiąc to. - To znaczy, mam na myśli... Amnity powiedziała mi o tobie wszystko, ale nie kojarzę w tej chwili, kiedy się poznaliście.

Tander ukrył uśmiech. Beth - domorosły Perry Mason - nic o nim nie słyszała, zanim pojawił się w tej restauracji dwie minuty temu.

- Dobrze - powiedział. - Jeśli chciałabyś to liczyć z kalendarzem w rękę, to okazałoby się, że wcale się tak długo nie znamy. Ale nie czas, droga Beth, jest ważny w sprawach serca. - Uśmiechnął się do Amnity, która wlepiła w niego wzrok, a potem znów do Beth. - Wiesz o co mi chodzi?

Uśmiechając się marzycielsko, Beth oparła łokieć na stoliku i podbródek o dłoń.

- Och, tak, całkowicie to rozumiem. To cudowne, takie romantyczne. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że Amnity znalazła... Oj! - krzyknęła nagle.

- Och, Boże - odezwała się Amnity. - Czyżbym cię kopnęła niechcący, Beth? Tak mi przykro. Tu jest tak mało miejsca pod tym stołem. Ach! Oto i nasze śniadanie. Muszę zjeść i uciekać, mam milion rzeczy do zrobienia, zanim otworzę sklep.

- Naprawdę? - spytał Tander, kiedy kelnerka stawiała przed nim gofry. - Co, na przykład?

Przesunęła stojący przed nią talerz z omletem.

- Odkurzać. Muszę trochę poodkurzać.

- Amnity jest naprawdę w nastroju do sprzątania - powiedział Tander, polewając sobie gofra syropem. - Wypucowała już swój domek od piwnicy po strych.

- Byłeś tam, gdy sprzątała? - spytała go Beth.

- Oczywiście. Ale z powodu niesprawnego kolana niewiele mogłem jej pomóc. W końcu poszedłem sobie, żeby nie przeszkadzać, mimo iż bardzo nie chciałem. Prawda, Amnity?

- Nie - powiedziała. - To znaczy tak, poszedłem sobie, ale...

Do diabła, pomyślała, mówił to tak, żeby dać do zrozumienia, że niby byli sobie spokojną, miłą parką, która razem sprząta pajęczyny. Nawet ton jego głosu niedwuznacznie sugerował, co mogli tam robić we dwójkę. Oczywiście całował ją, dopóki mogła oddychać, i... Nie, nie będzie wcale o tym myślała. Pół nocy spędziła przeżywając te pocałunki jeszcze raz.

- Proszę, podaj mi sól.

Tander wziął solniczkę i podał Amnity. Objęła ją palcami, a wtedy położył na nich swoją drugą rękę, przykrywając jej dłoń i solniczkę. Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Wybacz, Beth - powiedział ze wzrokiem nadal wbitym w Amnity. - Ale tak prawdę mówiąc, muszę porządnie się przywitać z Amnity.

- Och, nic nie szkodzi - odparła serdecznie. - Czujcie się jakby mnie tu nie było.

Amnity jeszcze bardziej rozszerzyła oczy, gdy Tander pochylił się w jej stronę.

- Dzień dobry - wymruczał zachrypniętym głosem. - Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczy twoje dzisiejsze miłe powitanie.

- Ale ja...

- A więc, dzień dobry, kochanie moje - dodał i pocałował ją.

Przecież nie powinien jej całować w restauracji! Amnity krzyknęła cichutko. Ale już to zrobił. Pocałunek był boski, i... do diabła! Było już po wszystkim.

Zamrugła oczami, prawie wrzuciła solniczkę do filiżanki, kiedy Tander puścił jej rękę. Serce waliło jak oszalałe, temperatura ciała podniosła się o kilka kresek, a twarz płonęła z podniecenia.

Zajęła się soleniem omleta. Dzień dobry, kochanie moje. Miała w uszach jeszcze jego głos. Moje kochanie... moje kochanie. Nigdy przedtem nie była niczym kochaniem. Moje kochanie. Jak cudownie byłoby uciec od przeszłości, oddać się całkowicie Tanderowi i pozwolić mu kochać się wiecznie?

- Potwornie solisz ten omlet - odezwał się Tander.

- Co? Och! - Odstawiła solniczkę na stół.

- A właśnie, Amnity - powiedziała Beth. - Zajęłam się już tymi papierkami dotyczącymi cła. Sprawdź wszystko w Nowym Jorku, a twoje zamówienia zostaną dostarczone do sklepu bez żadnego kłopotu, jak zwykle.

Dzwonek ostrzegawczy zadzwonił w głowie Tandera, postarał się na chwilę odciągnąć myśli od Amnity i ich

pocałunku. Ma przecież zadanie, przypomniał sobie. Pragnął skoncentrować się jedynie na Amnity i na swoim uczuciu do niej, ale...

- Celnicy? - spytał. - Nie przypuszczałem, że niektóre twoje dostawy przychodzą aż z zagranicy, Amnity.

- Nie sprowadzam towarów regularnie. - Ugryzła kawałek omleta i omal się nie zakrztusiła, tak był przesolony. Wypiła parę łyków kawy. - Kiedy jednak tak się już zdarzy, Beth zajmuje się wszystkimi papierkami.

- Rozumiem - powiedział przyjaźnie Tander. - A więc, cóż to za egzotyczne rzeczy dostajesz teraz i skąd? - Byle nie z Grecji, na miłość boską, nie z Grecji. Jeśli Andrew zaplątał w ten szmugiel diamentów Amnity, złapie tego gnojka i rozszarpie na kawałki.

- Co teraz ma przyjść, Beth? - spytała Amnity.

Dzięki Bogu, pomyślała Amnity, rozmawiają sobie jak zwykli ludzie w czasie śniadania. Nie mogła co prawda zająć się omletem, przesoliła go przecież do cna, ale pojawił się błysk nadziei, że przetrwa bliskość Tandra, nie robiąc z siebie kompletnej idiotki.

Jej plan znakomicie obrócił się przeciwko niej samej. Zdała sobie teraz z tego sprawę. Działała pod wpływem impulsu, ale Tandra nie onieśmieliła jej odzywka: „Czy chcesz usiąść przy swoim pieseczku?”

Wcale nie odszedł. Wręcz przeciwnie, usiadł przy swoim małym pieseczku i pocałował ją namiętnie. A ona była zdruzgotana.

- Zaraz, zaraz - powiedziała Beth. - Mamy jedwabne nici do wyszywania z Hiszpanii, płótno z Irlandii, i... - Przymrużyła oczy, zastanawiając się.

I? Pospieszał ją w duchu Tander. Jak na razie, wszystko w porządku. Powiedz, że to już wszystko, Beth. Tak chciał, żeby powiedziała, że już nic więcej nie płynie statkiem dla Amnity.

- A co z moim prezentem, który sobie sama sprawiłam? - spytała Amnity. - Czy dotarł już do Nowego Jorku?

Tander zdrętwiał.

Beth pstryknęła palcami.

- Tak, to jest to. Wiedziałam, że o czymś zapomniałam.

- Och, cudownie - powiedziała Amnity, rozpromieniając się.

- Kiedy zobaczyłam ją w katalogu akcyjnym, przekonałam siebie, że naprawdę na nią zasłużyłam. Nie mogę się doczekać, żeby ją ujrzeć.

- Już nie zniosę dłużej napięcia - powiedział Tander z nadzieją, że jego głos brzmi całkiem normalnie. - Co masz dla siebie, jako ten specjalny prezent, Amnity?

Odwróciła w jego stronę głowę, a oczy błyszczały jej z podekscytowania.

- Staroświecką narzutę. Właścicielami jej byli Amerykanie, którzy sprzedali swój dom. Narzuta pochodzi z przełomu wieku. Jest cudowna... albo tak przynajmniej wygląda na zdjęciu. To jedna z tych unikatowych ręcznie wykonanych narzut. Poprosiłam biuro aukcyjne, żeby ją dla mnie kupiło, i mam ją! Och! Myślę, że nie potrwa tu długo, zanim dotrze z Nowego Jorku.

Beth zaśmiała się.

- Cierpliwości, panno Ames. Zachowujesz się jak dziecko w trakcie przyjęcia urodzinowego.

Amerykanie, którzy sprzedali swój dom, pomyślał Tander. Co to znaczy? Musiał o to spytać, ale wcale nie chciał tego wiedzieć.

- Widziałeś kiedykolwiek taką narzutę, Tander? - ciągnęła dalej Amnity. - Są bardzo rozmaite. Zszywa się je z różnych kawałków materiału. Nie ma poza tym niczego w rodzaju poradnika dla szyjących tego typu narzuty. Pikowane narzuty mają wszytą bawełnianą watę do kołder. To dodaje im jeszcze

uroku. Ta, na którą czekam, ma śliczne, radosne kolory. Och! Jakbym ją chciała już zobaczyć!

- Skąd... - przerwał, żeby zakasłać. - Skąd idzie ta narzuta?

- Z Grecji - powiedziała Amnity. - Wyobrażasz sobie, co mogłaby opowiedzieć, gdyby umiała mówić? Jest taka stara i tyle podróżowała.

Wylewna wypowiedź Amnity została stłumiona nagłym szumem w uszach Tandra.

Grecja!

Niech szlag trafi tego Andrew Ames! Naprawdę zamierzał to zrobić! Ames wykorzystywał własną siostrę do przemycenia diamentów do kraju.

Te kawałki łamigłówki doskonale pasują. Informator w Grecji usłyszał nazwisko Amnity i nazwę sklepu. Jak się okazuje, to ostatnie miało dwojakie znaczenie. Chodziło nie tylko o sklep, ale również o narzutę, na którą Amnity czekała.

Andrew, ta podła wesz, nie posiadał się pewnie z radości, gdy odkrył, że jego siostra czeka na przesyłkę zamorską, zawierającą narzutę.

Tander zmrużył oczy. Och tak, nie mógł się już doczekać, kiedy stanie twarzą w twarz z Andrew Amesem. Ten gnojek myślał, że przy pomocy Amnity zrealizuje swój nieczyny plan. I tu Andrew popełnił błąd. Amnity Ames była kobietą, którą kochał Tander Ellis.

- Tander? - spytała Amnity. - Czy coś się stało? Wyglądasz... no nie wiem... na wściekłego.

Objął ją i pocałował w czoło.

- Boli mnie kolano. Sama powiedziałaś, że tu trochę ciasno. Muszę się przejść i troszkę je rozruszać. - Wkrótce, pomyślał, wkrótce nie będzie musiał więcej kłamać. Niedługo będzie mógł powiedzieć, co naprawdę do niej czuje. Zrozumie

wtedy, dlaczego oszukiwał. Musi. - Pójdę już. Zobaczą się z tobą później w sklepie albo zadzwonię.

Pocałował ją pospiesznie w usta, wziął do ręki rachunek, na jego miejsce położył kilka banknotów napiwku dla kelnerki.

- Ja stawiam śniadanie - powiedział, wstając z ławy. - Przecież popsułem wam spotkanie. Miło było cię poznać, Beth. Porozmawiamy później, Amnity.

- Ale... - zaczęła Amnity.

- Na razie! - powiedział i pokuśtykał do wyjścia.

Patrzyła za nim, jak zatrzymał się przy kasie, żeby zapłacić rachunek, a potem zniknął w drzwiach. Zwróciła teraz wzrok na roześmianą Beth.

- Dobra, dobra - powiedziała Beth. - Masz dzisiaj same niespodzianki. Tander jest fantastycznym facetem, Amnity. Ale to nie tylko o to chodzi, podoba mi się jako człowiek. I z całą pewnością, szaleje za tobą. O tak, ten twój Tander to jest ktoś!

- Nie żaden tam mój - powiedziała cicho Amnity.

- Beth przestała się uśmiechać.

- Och, Amnity, tak długo jesteśmy już przyjaciółkami, wiem jak bardzo byłaś przybita tym, co zrobił twój brat i ojciec, ale musisz jednak spojrzeć w przyszłość. Tacy faceci jak Tander nie pojawiają się codziennie. On cię obchodzi, masz to wypisane na twarzy, widać po twoich oczach. Chyba nie zaprzeczysz?

Amnity westchnęła.

- Nie. Obchodzi mnie Tander. Od chwili, kiedy go po raz pierwszy ujrzałam, poczułam się inaczej, dziwnie, byłam podekscytowana i...

- I? - spytała Beth, nachylając się ku niej.

- I przerażona.

- Amnity, nie pozwól, aby duchy przeszłości stały pomiędzy tobą a Tanderem. Najwyższa pora, żebyś miała trochę szczęścia dla siebie.

- Jestem szczęśliwa - powiedziała Amnity, prostując się. - Mam „Crazy Quilt” i kilku dobrych przyjaciół. Spotykam się czasem z ciekawymi facetami. Tak, Tander to ktoś specjalny, sprawia, że czuję się... - Ale nie zakocham się w nim, Beth, ponieważ nie chcę. Nie mam ochoty na poważny związek z Tanderem Ellisem. I to tyle. Kropka.

- Kochanie - powiedziała Beth, uśmiechając się serdecznie. - Wiesz, co ci powiem? Wszystko, co mówisz, to bzdura.

- Pikowana narzuta - powiedział Vince. - Tak, to dobry pomysł. Ten Andrew to sprytny chłopak.

Tander trzymał słuchawkę tak mocno, że aż mu zbielały kostki.

- Andrew Ames i tak już jest na wolności na kredyt.

- Spokojnie, Tander. Będzie go słychać stąd do Waszyngtonu, gdy go tkniesz.

Tander odetchnął głęboko, zmuszając się, żeby trochę rozluźnić napięte mięśnie.

- O.K. Słucham ciebie.

- Dobra. No, to zobaczymy, co my tu mamy. Nie wydaje mi się, żeby Andrew podjął ryzyko przejęcia narzuty w Nowym Jorku. Po co miałyby to robić? Wie dokładnie, jakie jest jej przeznaczenie. Po prostu będzie czekał tak długo, dopóki nie dotrze ona do sklepu Amnity, a potem zgłosi się po odbiór.

Tander zacisnął szczęki aż do bólu.

- A ja będę reprezentował komitet powitalny.

- Trafiłeś! Nie muszę ci przypominać, że bezpieczeństwo Amnity to sprawa numer jeden. Sam powiedziałaś, że nie ma nic wspólnego z tą brudną robotą, więc jest tylko niewinnym

obywatelem, który przypadkowo znalazł się w samym centrum sprawy - Vince zamilkł. - Tander, czy uważasz, że jest jakaś szansa, żeby Amnity pomogła nam w aresztowaniu własnego brata?

- Co masz na myśli?

- Będzie o wiele łatwiej działać, kiedy właściciel da ci klucz i powie: „Idź po niego”. Andrew włamuje się do sklepu, żeby zabrać narzutę, ty go łapiesz i koniec. Koniec całej sprawy.

- Muszę to przemyśleć - wymamrotał Tander, przesuwając dłonią po karku.

- Wszystko poszłoby o wiele łatwiej. No, dobra. To na razie wszystko. Decyduj sam, co i kiedy powiesz Amnity. To twoja dama, Tander. Sam znajdziesz najlepszy sposób, w jaki to wszystko rozegrasz.

- Och tak, na pewno - powiedział Tander poważnie.

- Miłość to trochę skomplikowany interes, co? - spytał Vince, śmiejąc się po cichu. - Miej na wszystko otwarte oczy, bo zaraz Andrew Ames wejdzie ci w drogę. Możesz być tego pewien. Na razie, Tander.

- Cześć - powiedział Tander, odkładając słuchawkę.

Położył głowę na oparciu sofy i zamknął oczy.

- Cholera!

Cały czas Amnity myślała o Tanderze. Godziny wlokły się, a dzień zdawał się nie mieć końca. W myślach ponownie przeżywała każdą chwilę z nim spędzoną. Każdą cudowną, wspaniałą chwilę.

Pomału, ostrożnie pozwalała mu dotrzeć do siebie. Z minuty na minutę stawał się jej uczuciowo coraz bliższy. Każdy etap ich znajomości stanowił duże ryzyko, jednak jak dotąd Tander nie złamał jej serca ostatecznie. Chociaż był na dobrej drodze. Jego uśmiech, głos, delikatna czułość, którą widziała w jego oczach, robiły na niej wrażenie.

Wiele lat temu usiłowała związać się z pewnym mężczyzną, jednakże czuła wtedy, że poza sympatią, nie była w stanie obdarzyć go niczym więcej. Miała nadzieję, że poczuje się bezpieczniej mając kogoś, ale w końcu zdała sobie sprawę, że zażyłość bez miłości jest niemożliwa.

Wiedziała, że Tander nigdy nie poszedłby na taki nie zobowiązujący układ. Wymagałby od kobiety wszystkiego - to samo dając w zamian. Może dlatego właśnie uważała go za tak ponętneho.

Czy mogła mu jednak zaufać? Czy kłamałby tak, jak jej ojciec i brat?

Zakłopotana i niespokojna, chodziła po swoim chwilowo pustym sklepie. Zatrzymała się w dziale haftu i zaczęła wpatrywać się w zestaw z tęczą.

Na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech, bo wyobraziła sobie Tandra męczącego się nad każdym kolejnym krzyżykiem. Widziała, jak marszczy brwi i usiłuje się skoncentrować.

Potężny, silny, tak bardzo męski Tander, zmuszony był pokonać trudności związane z nauką haftu, a biada temu, kto ośmieliłby się przeszkodzić mu w tych zmaganiach. Tander Ellis na pewno wykona tę robotę.

- A potem - wyszeptała - może sobie wypowiadać życzenia.

I na pewno to zrobi, była tego całkowicie pewna, bo Tander jest mężczyzną, który żyje teraźniejszością i nadchodzącą przyszłością.

A ona? Była niewolnikiem przeszłości, więźniem w murach, które zbudowała wokół swojego serca. Wesole kolory tęczy nie docierały tam, gdzie chciała uciec. Nawet mężczyzna tak silny i zdeterminowany jak Tander, nie mógł się przedrzeć przez te obwarowania, dopóki mu sama na to nie pozwoli.

Gorzkie łzy napłynęły do oczu Amnity. Trzęsącymi się dłońmi zdjęła z półki zestaw z tęczą, a potem mocno przytuliła go do piersi.

Wkrótce po szóstej tego jeszcze wieczora Tander, jadąc do domu Amnity, doszedł do bardzo niepokojącego wniosku: nie rozumiał kobiet. Mówiąc dokładniej, nie rozumiał Amnity Ames.

Po długich rozmyślaniach wydedukował, że to jej ciepłe i zbyt słodkie powitanie w restauracji miało go wystraszyć i przegonić z jej życia. Jednakże podjął grę razem z nią, a ona odpowiedziała mu całkowicie na jego niespodziewany pocałunek.

Ale z drugiej strony, pomyślał, zastanawiając się jak powinien zaproponować jej znów wspólny obiad, miała cały dzień na to, aby odbudować ochronną skorupkę, w której się kryła. Nie zamierzał zabierać jej gdzieś na obiad po to tylko, aby znów zostać wyprowadzonym w pole.

Dlatego zadzwonił do „Crazy Quilt” sugerując, że wpadnie do niej do domu, i przywiezie ze sobą chińskie jedzenie na wynos. Był przygotowany na to, żeby pograć na jej współczuciu, powiedzieć, jak bardzo rwie go kolano, i że potrzebuje jak najszybciej wypoczynku.

No i co się stało? Ledwie skończył zdanie, że przywiezie chińszczyznę, już wykrzyknęła: „Cóż za wspaniały pomysł. Do zobaczenia i na razie!”

Nie, powtórzył, nie rozumiem mojej pani. Ale z całą pewnością kochał ją jak oszalały. Wszystkie kłamstwa, które opowiadał, ciężko leżały mu na sercu. Stale pogarszały jego stan, zwłaszcza gdy sobie wyobraził, jak wielką przeszkodę stanowią w zdobyciu jej serca i miłości.

Przysiągł sobie, że wszystko jej powie tego wieczora. Miał nadzieję, modlił się o to, że zrozumie powody, dla których ją na początku oszukał.

Jednakże istniała jeszcze jedna obawa: Amnity nadal była w pewnym sensie lojalna wobec Andrew jako jego siostra. Wiedział, że chwyta się isierki nadziei, wierząc, że jej brat zmienił się mimo wszystko w ciągu dwóch lat.

Ta noc, powtarzał sobie Tander, jest o wiele ważniejsza, niż mogę to opisać. Był zdenerwowany w najwyższym stopniu. Chciał już być u Amnity, nakarmić ją chińszczyzną, a potem posadzić i opowiedzieć całą prawdę o swoim zadaniu... i o jej bracie.

A potem zamierzał powiedzieć, jak bardzo ją kocha całym sobą.

- Jeśli źle to rozegrasz, Ellis - powiedział do swego odbicia we wstecznym lusterku - powieszę cię.

Amnity stała przed długim lustrem w sypialni.

Wyglądam zupełnie inaczej, spostrzegła. Jej skóra lśniła niezwykłym blaskiem, z oczu promieniowało dziwne ciepło.

Pokręciła głową raz w prawo, raz w lewo, patrząc, jak falują jej ciemne włosy. Nawet one były tego dnia niezwykle połyskliwe i jedwabiste.

Miała na sobie bardzo ładne wdzianko. Było zrobione z delikatnej jasnobłękitnej wełny, z kompozycją pastelowych kwiatów, które sama wyhaftowała na końcach opadających na łokcie rękawów.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Już idę - zawołała i wybiegła z sypialni. Otworzyła wejściowe drzwi i uśmiechnęła się do

Tandera z bijącym sercem. Miał na sobie ciemne spodnie i jasnobłękitny sweter, niemal dokładnie w kolorze jej wdzianka.

- Cześć - powiedziała, cofając się. - Proszę, wejdz.

Pokuśtykał do pokoju, niosąc dużą, białą torbę.

- Wyglądasz niezwykle - powiedział, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów. - Naprawdę, prześlicznie.

- Dziękuję. To jedzenie przepysznie pachnie. Chodź, rozłóżę je na stole, a ty podpalisz drewno w kominku, dobrze? Jestem potwornie głodna i ty z pewnością też. Dawno nie jadłam chińskiego jedzenia. Czego chciałbyś się napić?

- Będę pił to samo co ty.

Zdawało mu się, czy rzeczywiście mówiła nie łapiąc oddechu? A może tylko myślał, że jest zdenerwowana, bo sam był tak stremowany?

Wyjęła mu z rąk torbę, obróciła się i poszła w kierunku stołu. Rozłożyła na nim małe, białe pudełeczka z jedzeniem i wróciła z powrotem do pokoju. Tander siedział przed kominkiem, tyłem do niej, więc stanęła nieruchomo patrząc na niego.

Kominek rozpałił się, płomienie pełzały po kawałkach drewna, które tam sama wcześniej położyła. Poczwała, jak wypełnia ją dziwne ciepło. Zamknęła oczy, aby móc spokojnie chłonąć ciepło, a wesołe kolory skakały jej pod powiekami.

Wyobrażała sobie tęczę, wiszącą nad jej głową; Tander stał na jednym z jej końców, a piękne kolory wylewały się na niego niczym opalizujący wodospad.

Ciało zaczęło jej pulsować, usuwając resztki niepokoju i uczucia samotności, które tkwiły w niej od tak dawna.

Czuła, że stoi właśnie u progu stworzenia. Nie mogła już dłużej odkładać podjęcia decyzji, decyzji, która zmieni na zawsze jej życie.

Nabrała powietrza i otworzyła oczy.

Tander wciąż siedział przed kominkiem, patrząc w ogień. Wiedziała, że to jego ciepło wypełniło ją; to samo ciepło, które dało moc, aby zrzucić bariery ochronne. Zaryzykuje wszystko dla niego, nie miała przecież innego wyboru. Kocha go. A ta miłość jest dużo silniejsza od jej przeszłości.

Nagle wstał, wspierając się na laseczce, i odwrócił się do niej.

- Gotowe? - spytał.

Skinęła głową, bojąc się, że jeśli zacznie mówić, to zaraz wypapie, że go kocha.

Usiedli przy stole i nałożyli sobie na talerze smażone pierożki, kluski sezamkowe i pikantną wołowinę w sosie pomarańczowym.

Biorąc pierwszy kęs, Tander zdecydował, że podczas obiadu będzie rozmawiać o zwykłych rzeczach. Pogadają sobie o jej sklepie, pogodzie, o czymkolwiek. Jednak jakieś dziwne napięcie wisiało w powietrzu, aura... zmysłowości. Amnity wyglądała tak pięknie i jakoś inaczej. Do diabła, Ellis, pomyślał sobie w duchu. Zjedz pierożka i powiedz coś błyskotliwego na temat ostatniego filmu albo dobrej książki.

- Amnity - odezwał się. - Kocham cię. - O Boże! Chyba nie powiedział tego na głos?

Podniosła nagle głowę i ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy.

Co? Czyżby właśnie powiedział, że ją kocha? Przy chińskiej potrawie chop - suey, Tander Ellis wyznawał jej miłość? Jak cudownie, jakie to wspaniałe!

- Och, Tander! Ja...

- Do diabła - przerwał jej kręcąc głową. - Nie chciałem tego powiedzieć. To znaczy, chciałem i nadal tak uważam, ale miałem to powiedzieć dopiero... O rany! Wszystko popsułem.

- Nie, wcale nie. - Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie. - Tander, ja... ja też cię kocham. Nigdy nie myślałam, że powiem to w końcu jakiemuś facetowi, ale właśnie tobie to mówię. Kocham cię, Tanderze Ellis!

- Naprawdę? - spytał. Uśmiechnął się lekko - Tak?

- Tak! Oczywiście.

W tym samym momencie wstali, wpatrując się w siebie. Laseczka Tanderę wisiała na oparciu jego krzesła zupełnie zapomniana. Zapomnieli też o gorącym, aromatycznym

jedzeniu na talerzach. Zapomnieli o całym otaczającym ich świecie. Istnieli tylko oni.

Tander wziął Amnity w ramiona i przytulił ją mocno do siebie, rozkoszując się dotykiem delikatnego ciała.

Kocha go, pomyślał niedowierzając. Amnity Ames zakochała się w nim. Odsunęła na bok cierpienie, które jej sprawił ojciec i brat, a uwierzyła jemu. Była jego... na zawsze.

Zaczął ją całować gorąco, wdzierając się językiem w jej usta i szukając jej języka.

Owładnęło nim pożądanie i natychmiastowe podniecenie. Zapragnął słodkiej jak niebios kobiecości Amnity.

Och, Tander, śpiewało serce Amnity. Kocha ją.

Powiedział to, a ona mu wierzy, ufa. Jest jego, a on jest jej. Ich przyszłość to radosna, kolorowa tęcza.

- Pragnę ciebie, Amnity - wyszeptał, muskając ją wargami po ustach. - Chcę się z tobą kochać.

- Tak, och tak, Tander. Ja też ciebie pragnę. Tak cię kocham.

Znów ją pocałował, obejmując ją jeszcze mocniej. Była jak maleńki ptaszek w gniazdku jego ramion. Wyszli z jadalni i idąc przez pokój gościnny, skierowali się w stronę sypialni.

Nagle Amnity zatrzymała się, to samo zrobił zaraz Tander. Spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

- Przestałeś utykać. - Spojrzała tam, gdzie wisiała jego laseczka, potem spotkała jego wzrok. - Tam jest twoja laska, a ty wcale nie utykasz.

O, Boże! - pomyślał Tander, co ja robię? Gdzie twój rozsądek? Był odurzony namiętnością i tym niesamowitym odkryciem, że Amnity go kocha. Myślał jedynie o sobie i Amnity, oraz o tym, że zaraz mają się kochać.

Chciał jej powiedzieć całą prawdę o swoim zadaniu dla Vincea, o przemyśle diamentów przez Andrew. Nadal zamierzał jej to powiedzieć. Musi. Zanim zaczną się kochać.

Schwycił ją w ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

- Posłuchaj mnie, Amnity. Proszę, po prostu posłuchaj. Chciałem ci wszystko powiedzieć dzisiejszego wieczora. Przysięgam. Ale od momentu, gdy wyznałaś mi swoją miłość, stała się ona jedynym, o czym myślałem.

- Co chciałeś mi powiedzieć? - spytała trzęsącym głosem.
- Dlaczego nie kulejesz, Tander?

- Ponieważ nic mi nie jest - powiedział nerwowo. - I nigdy nic mi nie było.

- A więc kłamałeś o tym wypadku?

- Tak, ale...

- Kłamałeś? Potrząsnął nią delikatnie.

- Nie mów tego z takim wyrazem twarzy. Proszę, pozwól mi wszystko wyjaśnić, Amnity. Wiele lat temu byłem agentem rządu. Pracowałem za granicą i... Zresztą to nieważne. Rzuciłem tę robotę i zająłem się różnymi inwestycjami. Potem, mój dobry znajomy, Vince Santini, odszedł z policji w Los Angeles i został prywatnym detektywem. W niektórych przypadkach blisko współpracuje z policją federalną, a mnie właśnie poprosił, żebym podjął się tutaj pewnego zadania.

- Pracujesz nad tajnym zadaniem dla rządu? Jesteś agentem?

- Tak. Ale nie zamierzam tego kontynuować w przyszłości, uwierz mi.

- To utykanie było kamuflażem, prawda? No tak, na pewno tak było - odpowiedziała sama. - To właściwie nie jest kłamstwo w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nie, nie jest. Wykonywałaś swoją pracę, ważną pracę. Wcale nie kłamałeś. No nie, Tander? Och, Boże, Tander!

Łzy spłynęły po jej policzkach. Westchnął.

- Proszę cię, nie płacz. Zakochałem się w tobie od pierwszego razu, kiedy cię ujrzałem. Chciałem ci wszystko

powiedzieć, ale... - Przyciągnął ją bliżej do siebie, otaczając ją czule ramieniem. - Nie płacz.

- Kocham ciebie, a ty mnie - powiedziała szybko.

- To się tylko liczy... nasza miłość. Kochamy się, ufamy sobie. Twoje kłamstwa... Nie! To nie były kłamstwa. To były...

- Amnity, uspokój się. Przestań, proszę. Objęła go za szyję, patrząc mu w oczy.

- Kochaj się ze mną, Tander. Teraz. Chcę tylko myśleć o naszej miłości. Chcę tylko ciebie!

Nie! - walczył z sobą. Musi jej powiedzieć wszystko. Musi się dowiedzieć, że jest tu po to, aby złapać na gorącym uczynku jej brata, który zamierza ją wykorzystać. Musi jej powiedzieć, że jego przyście do „Crazy Quilt” było zaplanowane, tak jak i ich poznanie. Musi usunąć kłamstwa jakie są między nimi.

Przytuliła się mocniej, ocierając się o niego dolną częścią ciała. Koniuszką języka dotknęła jego warg i przeciągnęła mu palcami po gęstych włosach.

- Kochaj mnie, Tander - wyszeptała. - Nic już nie mów. Wierzę ci z tym kolanem, bo rozumiem cię. Nie chcesz mnie, Tander? Nie chcesz się ze mną kochać? - Otarła się powolnym, kołyszącym ruchem bioder o jego nabrzmiąłą męskość. Tak bardzo cię kocham...

- Amnity, ja... Och, Boże!

Przestał kontrolować się i z jękiem niemal rozrywającym jego duszę, wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni.

Rozdział 5

Sypialnia wyglądała jak tęcza.

Na podwójnym łóżku, przykrytym białą narzutą w dziurki, porozrzucone były jaskrawe poduszki. Zasłony w oknach miały wszystkie kolory tęczy podobnie jak cudaczna, wypchana kaczka, myszy i niedźwiedź, które grzecznie siedziały na ławie pod ścianą. Meble były wiklinowe, a wykładzina dywanowa - jasnozielona. Malutka lampka, stojąca na stoliku nocnym, rzucała różowawe światło na cały pokój.

Tander opuścił Amnity tak, że stanęła obok łóżka, a potem pocałował ją. Kolory tęczowego pokoju zdawały się wirować dookoła nich w zmysłowej mgle, tworząc jakiś inny świat, w którym byli tylko oni.

- Jesteś taka piękna - powiedział Tander, ściągając z niej ubranie.

- I ty też - wyszeptała.

Zrzucił z siebie odzienie, zepchnął poduszki na podłogę, gdzie wyglądały jak jaskrawe kwiaty. Odsunął pościel i położył Amnity na chłodnym, białym prześcieradle.

Jest wyjątkowo piękna, pomyślał z dziko bijącym sercem. Taka delikatna i drobna, ze skórą jak satyna. To właśnie Amnity, a on ją tak kocha. Tylko to się teraz liczy. Nic nie może się wedrzeć w to miejsce, które stworzyli wyłącznie dla siebie.

Amnity popatrzyła chciwie na Tandera, nie omijając ani jednego szczegółu jego cudownego ciała, chłonąc wszystko, co widziała. Miał szerokie ramiona, długie i silne ręce z naprężonymi mięśniami. Jego obszerna klatka piersiowa oraz muskularne nogi pokryte były gęstymi blond włosami, doskonale kontrastującymi z opalenizną ciała. Jego pobudzona męskość otwarcie zdradzała, jak bardzo jej pożądał.

To jest Tander, mężczyzna, którego kocha. Oto mężczyzna, któremu się odda i z którym połączy się w jedność. Nic poza nimi i poza tym, co zaraz miało nastąpić, nie było istotne.

Podniosła rękę w jego stronę.

- Tander...

Wyciągnął się obok niej, obsypując jej usta namiętymi pocałunkami. Drżącą dłonią ujął jej pierś, pieszcząc kciukiem sterczący koniuszek. Tam, gdzie jego kciuk dokonywał magii, podążyły zaraz spragnione usta. Mając w nich delikatne ciało, poczuł, jakby zachłystywał się słodkim nektarem.

Nigdy przedtem nie pragnął tak bardzo żadnej kobiety. Ale przecież nigdy wcześniej nie był zakochany.

Emocje tętniące w jego ciele były równie silne jak jego pożądanie. Miał ochotę naraz śmiać się z radości i szlochać z powodu piękna miłości, która wypełniała jego serce i duszę. Czuł ból i łaskotanie, tak bardzo potrzebował połączyć swe ciało z Amnity, aby znaleźć przyjemność, rozkosz, którą tylko ona mogła mu dać.

Z przyspieszonym oddechem, przysunął się do jej drugiej piersi, drażniąc ją językiem, ssąc, smakując. Jego ręka zaczęła błądzić po jej ciele, mijając wilgotną skórę płaskiego brzucha, w stronę ciemnego trójkąta u szczytu ud. Dotknął jej kobiecości spragnionymi palcami, znajdując w końcu to, czego szukał.

Amnity mruczała jak kot, przymykając powieki, kiedy przeszła przez nią kolejna fala przyjemności. Przesunęła jedną ręką po jego piersi, gładząc wilgotne włosy, a potem dotknęła pleców, żeby poczuć dłonią, jak pracują jego mięśnie.

Mgliście czuła, jakby ktoś położył ją na rozżarzonych węglach. Ciepło to zadawało jej słodki ból, jakiego nigdy wcześniej nie знаła. Płomienie zdawały się pulsować i skakać

po niej, więc niespokojnie potrząsnęła głową na poduszce. Pragnęła, chciała, musiała zaraz...

- Tander - zawołała, chwytając go kurczowo. - Proszę, pragnę ciebie.

- Jesteś już gotowa - odezwał się zachrypniętym głosem. - Czuję, jak bardzo mnie pragniesz. Amnity, tak bardzo cię kocham.

- A ja ciebie, Tander. Wejdz we mnie, proszę.

Przysunął się bliżej i opierając się na łokciach dotknął dłońmi jej jedwabistych włosów. Pocałował ją, a kiedy wsunął język w jej usta, jego męskość wdarła się w pełne pożądania ciało dziewczyny.

Kiedy wszedł w nią, wypełniając całym sobą, Amnity westchnęła z rozkoszy. Zaczął poruszać się powoli, a ona współgrała z nim idealnie.

Gdy przyspieszył swoje ruchy, ona również zrobiła to samo. Byli teraz jednością, unoszącą się ponad rzeczywistością, dosięgając prawie tęczy, która wisiała tuż nad nimi.

Amnity przylgnęła do ramion Tanderera, a on przenikał ją, unosząc wyżej i wyżej...

Fale gorąca zebrały się nisko w jej ciele, wyzwalając moc, która wciągała coraz głębiej. Uniosła biodra, aby dorównać jego rytmicznym ruchom, a potem..

- Tander!

Została wrzucona nagle w wirujące kolory tęczy. Tander pchnął ją jeszcze ostatni raz, głęboko, najgłębiej, jak tylko mógł, a potem westchnął z rozkoszy, znajdując ukojenie jak Amnity.

Tracąc w ten sposób całą swoją energię, opadł na nią i ukrył twarz w jej włosach, wdychając ich cudowny zapach. Objęła go mocno, jakby nie chciała go już nigdy wypuścić.

Trwali tak w nasyconym zaspokojeniu.

W końcu, czując, że porusza się ostatnią resztką energii, Tander podniósł się, naciągnął na nią i na siebie pościel i przygarnął ją bliźniutko.

- Kocham cię - powiedział cicho. - Nigdy nie przeżyłem czegoś równie pięknego jak to, co się właśnie stało. Wiem, że te słowa nie określają tego, ale nic innego nie potrafię powiedzieć. Jesteś moja, Amnity, a ja twój. Na zawsze.

- Och, Tander. Tak bardzo cię kocham. Nasze kochanie się było... Też nie mam słów, żeby opisać, ale obydwójce wiemy, jak było cudownie. Nigdy nie śniłam, że może tak być. Nigdy nie myślałam, że będę tak bardzo szczęśliwa.

- Przyszłość należy do nas, do ciebie i mnie. Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie, będziemy razem.

- Mmm - powiedziała i ziewnęła.

- Śpij, kochanie. - Pocałował ją w czoło.

- Kiedy się obudzimy, zjemy sobie zimne chińskie jedzenie.

- Znakomicie - wymamrotała, poddając się senności, która ją ogarnęła.

Po chwili Tander również zamknął oczy i zasnął.

Tander obudził się, zrywając się z miejsca, nie będąc pewnym gdzie jest. Zamrugał, aby odpędzić resztki głębokiego snu, a potem szybko się rozejrzał dookoła. Była druga dwadzieścia nad ranem, a miejsce obok niego było puste.

Poczuł gryzący zapach palonego drewna i zobaczył nikłe światło za otwartymi drzwiami od sypialni. Amnity obudziła się i rozpałała znów ogień w kominku. Dlaczego? Dlaczego nie spała jeszcze, zwinięta w kłębuszek obok niego?

Odrzucił pościel i wyszedł z łóżka. Znalazł na podłodze swoje spodnie, wciągnął je i poszedł szukać Amnity. Gdy wszedł do dużego pokoju, zatrzymał się, a serce zaczęło mu bić mocniej.

Siedziała na bujanym fotelu przy kominku, owinięta kolorowym, wełnianym szalem. Pod spodem dojrzał białą koszulę nocną, obszytą przy szyi i rękawach koronką. Jedyne oświetlenie dochodziło z kominka, rzucając delikatną poświatę dookoła niej; reszta pokoju spowita była w ciemności.

Jej skóra wyglądała jak satyna, zamyślił się, w dotyku jest taka sama. Jej włosy lśniły w świetle kominka jak polerowany heban i z łatwością przypomniał sobie ich jedwabisty dotyk i słodki aromat. Boże! Jaka ona jest piękna. Kocha ją. Ale dlaczego siedzi tam patrząc się w ogień, w samym środku nocy?

- Amnity - odezwał się po cichu.

Nie przestała miarowo kołysać się, ani też nie zdziwiła się słysząc jego głos. Wyglądało na to, że się go spodziewała.

Podszedł bliżej. Oddzielał ich od siebie jedynie kominek.

- Amnity?

- Tak? - spytała delikatnie, ciągle patrząc w skaczące płomienie.

- Co tu robisz? Nie możesz spać?

- Spałam przez chwilę, ale potem obudziłam się i przyszedł tu.

- Dlaczego? Co się stało?

Pomału odwróciła spojrzenie od kominka i przeniosła na niego. Zmartwił, gdy zobaczył lśniące łzy w jej oczach.

- Hej - powiedział.

Podszedł jeszcze bliżej i ukląkł przed nią. Na kolanach trzymała złożone dłonie, przykrył je swoimi, zatrzymując bujanie.

- Porozmawiaj ze mną, Amnity. O coś ci na pewno chodzi, a razem uda nam się to lepiej rozwiązać. Kochamy się, pamiętasz? Już nie jesteś sama. Powiedz mi, o czym myślisz.

Och, dobry Boże, pomyślała Amnity. Tander wyglądał tak pięknie w świetle kominka. Jego skóra przypominała wypolerowaną miedź, a jego naga pierś wabiła, żeby się w nią wtulić.

Jego wspaniałe, gęste włosy były jaśniejsze niż zwykle, w świetle kominka. Czują ciepło, moc, ale i delikatność jego dłoni, a rozkosz, którą przyniosły pieszcząc jej ciało, była ciągle obecna w pamięci.

Och, jak bardzo kocha tego mężczyznę. Zburzyła mury obronne wokół siebie i pozwoliła, aby zdobył jej serce. Zaufała mu i kocha go tak mocno i głęboko. Nigdy nie przypuszczała, że będzie ją stać na tak silne uczucie.

I to był błąd.

- Amnity? - znów spytał. - No, dalej. Mów do mnie. Proszę.

Westchnęła, drżąc cała i zamrugła oczami, starając się powstrzymać łzy.

- Na nowo przeżywałam wszystko, co się stało, co robiłam. Kłamałeś wobec mnie, Tander, a ja nie mogłam tego znieść, nie wiedziałam, co mam z tym zrobić. Więc, odrzuciłam możliwość zajęcia się tym, odmówiłam słuchania wszystkiego, co mi chciałeś powiedzieć - przełknęła szloch, który ugrzązł w jej gardle.

- Oczyszczałam mój umysł ze wszystkiego poza pożądaniem do ciebie. Ale teraz... teraz muszę spojrzeć temu w oczy. Całej prawdzie Ścisnął ją mocniej.

- Powiedziałem ci, dlaczego nie byłem szczery wobec ciebie, jeśli chodzi o to kolano. Mam zadanie do wykonania, Amnity. Chciałem ci powiedzieć całą prawdę - co tu robię, dlaczego przyszedłem do „Crazy Quilt”, dlaczego postarałem się o to, aby cię poznać.

- Co? - wyszeptała, rozszerzając oczy. Pokręcił głową, a potem puścił ją i wstał.

- Zaraz to wszystko popsuję, więc pozwól mi zacząć od samego początku. Dobrze?

- Przyszedłeś celowo do „Crazy Quilt”, żeby mnie poznać? Te kłamstwa, że miałeś wypadek, że działasz za radą lekarza, żeby zająć się haftem, to wszystko było celowe? Ale dlaczego?

- Wszystko ci zaraz wyjaśnię.

- Siedziałam tutaj, Tander, wypełniona takim bólem, kiedy odkryłam, co zrobiłam. Twierdzisz, że kochałeś mnie od początku, od kiedy się poznaliśmy, ale dalej kłamałeś, podpierając się tą swoją wymyślną laseczką, haftując tęczę. Zmusiłam cię, żebyś mi powiedział prawdę o kolanie.

- To nie tak - powiedział, lekko podnosząc głos. - Przyszedłem tutaj zamierzając ci wszystko powiedzieć.

- Czyżby? - Wtuliła się głębiej w szal. - Tylko zależy jeszcze, kiedy postanowiłeś mi powiedzieć. Byliśmy już w drodze do sypialni, gdy zauważyłam, że nie masz laski. Czy uważasz zwierzanie się z kłamstw za miłą pogawędkę po kochaniu się, Tander?

- Do diabła, Amnity, jak możesz tak mówić?

Zatraciłem się, dobra? Powiedziałaś, że mnie kochasz, i wtedy mogłem tylko myśleć o tym, że się kochamy, że będziemy się cudownie kochać, pieczętując nasz związek. Zacząłem ci wyjaśniać niektóre rzeczy, ale...

- Tak, wiem. Nie chciałam słuchać. Ale myślałam, że uciekam jedynie od kłamstw o twoim kolanie i powodach, dla których znalazłeś się w Wirginii. Tander, miłość jest czystą prawdą. Nie mogłam pogodzić się z kłamstwami, więc udałam, że ich nie ma. Właściwie, zmusiłam cię, błagając, żebyś poszedł się ze mną kochać. Potem, kiedy tu przyszedłam przemyśleć to wszystko, zobaczyłam, jak się myliłam. Miłość i kłamstwa nie idą w parze. Kłamstwa są zbyt niszczyielskie, mącą miłość.

- Amnity.

- Nie - powiedziała, kręcąc głową. - Nie możesz już nic powiedzieć, co by zmieniło to, co się stało. Kłamałeś mi i prawdopodobnie nadal byś to robił, gdybym cię nie spytała, dlaczego przestałeś posługiwać się laską. A teraz? Mój Boże! Teraz mówisz mi, że jest coś jeszcze? Mówisz, że jestem zamieszana w sprawę, którą się zajmujesz? Jak daleko posuwasz się w spełnianiu swoich obowiązków, Tander? Czy zdobycie mego zaufania, moja miłość do ciebie i to, że ci się oddałam, było częścią twojego planu?

- Do cholery, Amnity! Nie! Jak w ogóle możesz tak myśleć?

Wstała, przyciskając do siebie mocno jaskrawy szal, ze łzami płynącymi po policzkach.

- A dlaczego miałabym tak nie myśleć? - krzyknęła. - Gdzie kończy się podstęp a zaczyna prawda? A może tu w ogóle nie ma żadnej prawdy? Pozwól Tander, że ci opowiem krótką historyjkę o prawdzie i kłamstwach, o zdradzie. Mówiłam ci, że mój ojciec bardzo dużo podróżował. Był komiwojażerem, tak przynajmniej twierdził. Jeździł po całym kraju, pokazując swoje towary różnym firmom. Andrew i ja, po śmierci naszej matki, zostawaliśmy z opiekunkami. Bardzo byliśmy sobie bliscy. Był moim przyjacielem.

- Był twoim bohaterem, wzorem - powiedział delikatnie Tander.

- Tak, uwielbiałam i jego, i ojca. Wierzyłam w ich miłość do mnie i wiedziałam, że chcą dla mnie jak najlepiej. - Miałam czternaście lat, kiedy Andrew skończył szkołę i zostawił mnie, ruszając w drogę razem z ojcem. Uczył się biznesu komputerowego, tak mówili. Och, Boże! Cóż za dowcip!

- Amnity, przestań. Wiem o tym wszystko. Nie zadawaj sobie cierpienia mówiąc o tym.

- Obydwaj przyjeżdżali coraz rzadziej i rzadziej - ciągnęła dalej, jakby Tander wcale się nie odezwał. - Aż w końcu, kiedy miałam siedemnaście lat, mój ojciec został aresztowany. Jak się okazało, od lat był związany z międzynarodową szajką, dokonującą rozmaitych machlojek z pieniędzmi. Ojciec zajmował się praniem brudnych pieniędzy tutaj, w Stanach. Byłam zdruzgotana jego zdradą, kłamstwami. Całą moją uwagę skoncentrowałam wtedy na Andrew, który powiedział, że zawsze będzie obok, kiedy będę go potrzebowała, że we dwoje stanowimy teraz zgraną paczkę.

- Amnity...

- Ale zgadnij, co się stało? - powiedziała zirytowana, znów starając się przełknąć łzy. - Andrew został aresztowany wkrótce potem; okazało się, że był kurierem. Ojciec zmarł w więzieniu. Kiedy Andrew został zwolniony dwa lata temu, przyszedł do mnie. Nie bardzo wiedział, co ma robić, tak mi powiedział i tyle go widziałam. Cały czas mam nadzieję, że bez wpływu ojca wszedł na dobrą drogę. Och tak, panie Ellis, wiem wszystko o prawdzie i kłamstwach.

Złapał ją za ramiona, jednak powstrzymał się od chęci wstrząśnięcia nią.

- I ja też to wiem, Amnity. Kocham cię. Oto cała prawda. Są to słowa, których nigdy nie powiedziałem żadnej kobiecie. Kocham cię. Prawda, zaufanie działa w obydwie strony. Nie ufasz mi wystarczająco, żeby uwierzyć w moją miłość do ciebie. Nie chcesz mnie słuchać, pozwól mi wyjaśnić, na czym polega moje zadanie. Tak, kłamałem ci o moim kolanie, o tym, że kazano mi zrelaksować się, ucząc się haftu. Ale to, że cię kocham, jest prawdziwe, szczerze.

Wyrwała mu się z uścisku i stanęła za bujanym fotelem.

- Skąd mam to wiedzieć? Wszystko jest takie zagmatwane w tej plątaniu kłamstw. Powiedz mi, Tander, dlaczego do

mnie dotarłeś? Czego ode mnie chcesz? Co ja mam wspólnego z tajemną misją rządową?

- Staram się ciebie osłonić, do diabła! Od kiedy wiem, że jesteś niewinna, pragnę jedynie trzymać cię z daleka od tego wszystkiego.

- Od kiedy wiedziałeś, że jestem niewinna? Niewinna?

- Tak, niewinna w sprawie przemytu do kraju skradzionych diamentów, w co chciano cię wciągnąć.

- Co? Myślałeś, że... - Nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy, spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, chwytając się oparcia fotela.

- Tak, to pasuje - ciągnęła dalej po chwili. - Jestem przemytnikiem kradzionych diamentów. Ty pojawiaasz się w moim sklepie i kłamiesz o chorym kolanie. Również łatwo ci poszło, żeby wskoczyć mi do łóżka, no nie? To znaczy, ja cię tam sama zaciągnęłam. Ale wiesz co, cudowny agencie rządowy? Traciłeś czas i..., powiedzmy, energię, ponieważ nie wiem nic o żadnych skradzionych diamentach. Dobrze ci szło, Tander, ale nie wiem, czy twoi zwierzchnicy będą zadowoleni. Nie mam twoich diamentów.

Tander patrzył przez chwilę na nią, a kiedy się odezwał, jego głos był już opanowany, chłodny, pozbawiony emocji.

- Nie wierzysz mi wcale, prawda? - powiedział. - To, że wyznałem ci miłość, wcale się nie liczy. To, co przeżyliśmy razem w łóżku, też się nie liczy. I nie liczy się pewnie też to, że powiedziałem ci prawdę. Wiem, że jesteś niewinna. Wiem, że kocham cię każdą cząstką mojego ciała. Staram się osłonić cię przed twoim bratem, który może cię zranić. Andrew chce przemycić diamenty w narzucie, która będzie przysłana z Grecji.

- Nie - wyszeptała. - Nie. Andrew nie mógłby.

- Tak, właśnie że mógłby - powiedział Tander znużonym głosem - I dobrze o tym wiesz. Trzymasz się nadziei dlatego,

że straciłaś wiarę we mnie. Ale przecież nasza miłość powinna być silniejsza od tego wszystkiego, Amnity. Twoja miłość do mnie powinna być silniejsza. Zdaję sobie sprawę, że w przeszłości kłamał wobec ciebie i ojciec, i twój brat, ale teraz jestem ja. Traktujesz mnie na równi z nim, nie dając mi nawet szansy. To paskudne, Amnity, ale na miłość boską, nie wierz, że twój brat - kryminalista nagle stał się świętym.

- Przestań - krzyknęła, a łzy znów zebrały się w jej oczach. - Nie chcę tego więcej słuchać.

- Nie posłuchałaś nawet słowa z tego, co powiedziałem. Nie przyjmujesz prawdy, która jest widoczna jak na dłoni. Pozwalasz, żeby zwyciężyła przeszłość, a raczej jej relikty. Pozwalasz, żeby zniszczyła wszystko, co mamy. Naszą miłość, naszą przyszłość, a ja nie wiem, jak się temu przeciwstawić.

Wziął głęboki oddech, patrząc w sufit.

- Kocham cię - powiedział. - Jesteś spełnieniem wszystkich marzeń, które wypowiadałem widząc tęczę. - Przeniósł spojrzenie na ogień, starając się zapanować nad emocjami.

W końcu, znów spojrzał na Amnity.

- Na razie zostawiam cię samą, ale zamierzam kontynuować moje zadanie. Będę obserwował twój sklep, a kiedy zobaczę, że już dostarczono ci tę przesyłkę, skontaktuję się z tobą i powiem ci, co masz dalej robić.

Ruszył w kierunku sypialni, ale zaraz zatrzymał się i popatrzył znów na nią.

- Spójrz na ten wełniany szal, w który się owinęłaś, Amnity. Ma kolory tęczy, ale myślę, że nawet tego nie zauważyłaś, tak jak nie zauważasz prawdy i miłości, kiedy są w zasięgu twojej ręki. Moglibyśmy to wszystko mieć dla siebie. Moglibyśmy razem do końca życia wypowiadać

życzenia do magicznej tęczy. - Potrząsnął głową, a potem wszedł do sypialni.

Amnity dotknęła ręką ust, żeby stłumić szloch. Zakłopotanie i ból wypełniły jej duszę. Twarz Tandra i Andrew tańczyły jej przed oczyma, przeplatając się i zlewając w jedną plamę. Przepęlniła ją teraz lodowata rozpacz, potworny strach i samotność, jakiej nigdy przedtem nie czuła. Cały jej świat zawalił się, zostawiając jedynie rozdarte serce.

Chciała, żeby Tander był szczery, uczciwy, w jakiego uwierzyła. Tak go przecież kocha. Dlaczego skłamał? Dlaczego zniszczył jej życzenia wyszeptane do magicznej tęczy? Och, Tander, dlaczego?

Wszedł z powrotem do pokoju, już całkiem ubrany, i skierował się w stronę frontowych drzwi. Zatrzymał się jednak z ręką na klamce.

- Na razie będę się trzymał z dala, na tyle, na ile będę mógł - powiedział cicho. - Ale zamierzam doprowadzić całą tę diamentową aferę do końca i mieć na wszystko oko. Przykro mi, jeśli cię skrzywdziłem. Nigdy tego nie chciałem. Ale ty mnie też zraniłaś, Amnity. Myślałem już, że wszystko jest nasze, taka prawdziwa miłość, która trwa wiecznie. Jeśli mogłabyś mnie kochać tak bardzo, jak ja ciebie i wierzyłabyś we mnie, to moglibyśmy... No, ale nie możesz, prawda? - Otworzył drzwi. - Odejdę całkiem z twojego życia za parę dni, ale ty zostaniesz moim całym życiem na zawsze. Tak po prostu już musi być. Dobranoc... moje kochanie - Wszedł z domu i zamknął za sobą drzwi.

- Tander? - wyszeptała. - Och, Boże, Tander, tak mocno cię kocham.

Potykając się przeszła przez pokój, a łzy zamazywały jej wzrok.

Wełniany szal w kolorze tęczy leżał na podłodze, obok kominka, zupełnie zapomniany.

Rozdział 6

Przez następne dni Amnity miała wrażenie, że porusza się w szarej, rozpaczliwej mgle. Wydawało jej się, że prawdziwą Amnity ogląda z boku, a sama nie ma z nią nic wspólnego.

Jednak ta właściwa Amnity była zagubiona i zakłopotana. Rozdzierający ból w sercu budził ją w nocy ze łzami w oczach. Od środka zżerała przeraźliwa pustka, pustka, którą jedynie Tander mógł zapełnić.

Kochała go i zarazem nienawidziła. Stanowił źródło największej radości, jaką kiedykolwiek знаła, ale jednocześnie był mężczyzną, który złamał jej serce.

Jakby mało jej było jeszcze tej całej gmatwaniny uczuć, musiała ciągle znosić dźwięczące w uszach oskarżenia Tander, że zdradziła go, nie kochając lub nie wierząc mu tak, jak on kochał i ufał jej.

Skrzywdziła go, tak powiedział z bólem. Zniszczyła ich wspólną przyszłość, wszystko, co mogli mieć. Wkrótce odejdzie sobie z jej życia, „ale ona pozostanie jego życiem na zawsze”. Dobranoc, kochanie moje.

Zagmatwanie, zagubienie. Ból serca. Te uczucia otaczały Amnity jak jakiś mur, powodując, że czuła się wyczerpana i zdruzgotana.

Oprócz tego wszystkiego był jeszcze Andrew. Co się z nim działo przez ostatnie dwa lata, zastanawiała się. Czy poprawił się i wszedł na uczciwą drogę życia? Czy też ciągle pozostawał nieodrodnym synem swego ojca, planując znów ją zdradzić, tak jak sądzi Tander?

Zagmatwanie, zagubienie. Ból serca.

W poniedziałek rano Amnity spojrzała na swoje odbicie w lustrze w łazience i zrobiła niezadowoloną minę widząc sine, podkrążone ze zmęczenia oczy.

- Głowa do góry, Amnity Ames - powiedziała do swego odbicia.

Zdała sobie sprawę z tego, że ból, jaki odczuwała, został spowodowany przytłaczającymi wątpliwościami i masą pytań, na które nie mogła znaleźć odpowiedzi.

Jeśli miała kiedykolwiek odzyskać z powrotem panowanie nad swoim życiem, musiała znaleźć odpowiedzi na niejasne pytania.

Wychodząc z domu uniosła do góry głowę i zmusiła się, żeby iść pewnym krokiem. Mówiła do siebie: „Jesteś przecież Amnity Ames, jesteś właścicielką «Crazy Quilt». Jesteś kobietą, a nie dzieckiem. Przetrawasz, stawisz czoło przyszłości z godnością i klasą, nawet jeśli ta przyszłość nie będzie niosła ze sobą tęczy. Nawet jeśli ta przyszłość przyniesie tylko gorzkie wspomnienia o Tanderze Ellisie.”

Wcześniej w poniedziałkowy poranek, Tander zaparkował swój samochód tam, skąd mógł łatwo obserwować, nie będąc widzianym, kto wchodzi i wychodzi z „Crazy Quilt”.

Wkrótce po opuszczeniu domku Amnity tamtej okropnej nocy, wyłączył wszystkie uczucia, odrzucił jakiegokolwiek myśli, koncentrując się jedynie na sprawie dostawy przesyłki z Grecji.

Myśleć znaczyło czuć. Czuć znaczyło cierpieć największy ból, jaki w ogóle znał. Kochał i stracił tę miłość, a ktokolwiek powiedział, że to lepiej, niż w ogóle nigdy nie kochać, powinien zostać powieszony.

Zdrętwiał, kiedy zobaczył nadjeżdżającą Amnity. Dzielilo ich od siebie niecałe sto metrów, ale tak naprawdę, była to zbyt duża odległość do przejścia. To, co było mu dane na tak krótko przeżyć z Amnity, było skończone.

Mijały godziny. Tander przeczytał gazetę, przestudiował raport z giełdy, postanawiając zrobić kilka nowych inwestycji, a przede wszystkim starał się nie myśleć o Amnity.

W południe zjadł trzy kanapki, które przyniósł ze sobą z jachtu, i wypił mocną kawę z termosu.

Czekał.

Tuż przed piątą po południu wyprostował się. Wszystkie mięśnie miał napięte, a zmysły w pełnej gotowości. Właśnie brązowa ciężarówka z białym napisem firmy dostawczej zaparkowała przed wejściem do sklepu.

Nagle podskoczył mu poziom adrenaliny we krwi. Widział, jak umundurowany kierowca otwiera boczne drzwi ciężarówki. Mężczyzna sprawdził coś w papierach, które trzymał w ręku, a potem sięgnął do wnętrza samochodu.

- Trzy pudełka, stary - powiedział sobie pod nosem Tander. - Jedno z Irlandii, drugie z Hiszpanii i duże kłopoty z Grecji. No, dalej.

To właśnie wyciągnął z samochodu kierowca. Wyprostował się i poszedł w kierunku drzwi wejściowych „Crazy Quilt” dźwigając pudła i jednocześnie trzymając papiery przewozowe pod pachą. Ramionami obejmował duże, kwadratowe pudło. Na nim leżało długie, płaskie pudełko, na którym z kolei kołysała się mała, pękata paczuszka.

Trafiony, jakby określił to Vince, pomyślał Tander. Kołdra z Grecji była na pewno w dużej paczce na samym spodzie, płótno z Irlandii było pewnie w płaskiej, a jedwabne nici do wyszywania w górnej paczuszce. Tak, z całą pewnością.

Przeszedł go dreszcz, a serce zabiło boleśnie.

- Ach, do diabła, Ellis! - powiedział, otwierając drzwi samochodu. - Ruszaj, do dzieła!

Samochód dostawczy już odjeżdżał, kiedy Tander pokuśtykał w stronę „Crazy Quilt”, wspierając się na swojej rzeźbionej, drewnianej laseczce.

Amnity gapiała się na trzy paczki, które równiutko leżały sobie na ladzie. Miała zabawne uczucie, że jeśli wystarczająco mocno się skoncentruje, to paczki znikną.

Wiedziała, że Tander musi być gdzieś w pobliżu. Na pewno już wie, że dostarczono przesyłkę. Był...

Zadzwoił nad drzwiami miedziany dzwoneczek.

Już tu był.

Amnity poczuła, jak drżą jej kolana. Serce zaczęło bić dziko, a w głowie tłukło się jedno zdanie. Kocham cię, Tander, kocham cię, Tander.

Kiedy zbliżył się do niej, przeszedł ją przejmujący chłód. Wyznania miłości zostały odsunięte na bok przez gniew.

Tander znów utykał. Miał też ze sobą tę przeklętą laseczkę, utrzymując dalej przed wszystkimi swoją chorobę. Nawet przed nią. Tander jest żywym, chodzącym kłamstwem.

Podniosła głowę.

- Tander - odezwała się chłodno. - Spodziewałam się ciebie.

A ja tak się za tobą stęskniłem, pomyślał Tander.

- Jestem tu - powiedział równie chłodno. Spojrzał na paczki.

- Oto nadeszła pora na coś ciekawego. Nadesłano prezenty.

- Sprytnie, panie Ellis. - Chciała, żeby trzymał ją mocno w swoich silnych ramionach, żeby całował ją i odpędził z jej duszy rozpacz, i wypełnił ją ciepłem swej miłości.

- Zakładam, że masz jakieś polecenia dla mnie, które powinnam wypełnić - zamilkła. - Możesz swobodnie mówić. W tej chwili nie ma nikogo poza nami w sklepie.

- Jesteś wolnym obywatelem - powiedział cicho. - Mogę cię jedynie poprosić o współpracę na rzecz rządu. To nie jest państwo policyjne. Jeśli nie pozwolisz, abym zaczął się wewnątrz sklepu, to będę musiał zaplanować coś innego. Wybór należy całkowicie do ciebie.

- Ale... ale ty prosisz mnie, żebym ci umożliwiła... Chodzi mi o to... - zawiesiła głos.

- Żebyś mi umożliwiła schwytanie swojego brata. O to chodzi? - powiedział ostrym głosem. - Wiesz, że przyjedzie tu, prawda? Spodziewasz się, że tu się pojawi, tak jak i ja się tego spodziewam.

Popatrzył znów na paczki, a potem spotkał się z jej wzrokiem.

- I dokładnie wiesz, po co przyjdzie. To duże pudło na dole to narzuta z Grecji, prawda? Narzuta, która ma wszyte skradzione diamenty. Andrew Ames, według planu, powinien się pojawić tu i zabrać diamenty. Tak, Amnity?

- Nie, nigdy tego nie powiedziałam.

- Ale wiesz, że to prawda.

- Nie.

- Na miłość boską, Amnity - pokręcił głową.

- Zapomnij o tym. I tak nigdy nie słuchasz tego, co mam ci do powiedzenia. - W porządku. Zacznijmy po kolei. Czy mam twoją zgodę, żeby zostać w sklepie na noc?

- Tak, mam dzisiaj kurs pikowania od siódmej do dziewiątej. Na zapleczu jest spore pomieszczenie, gdzie prowadzę te kursy.

- O.K. Przyjdę na ten kurs. A potem? Popatrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

- W porządku, Tander - powiedziała powoli.

- Możesz tu później zostać.

- Dobrze.

- Zakładając, że i ja z tobą tu zostanę. Zmrużył oczy.

- Nie ma mowy. Andrew Ames jest uzbrojony i niebezpieczny. W Kalifornii czekają na niego trzy zaległe nakazy sądowe. Te diamenty to tylko niezbyt ładne wykończenie tortu, który sobie upiekł. Na pewno nie będzie zbyt łagodny, kiedy się dowie, że czeka na niego tu pułapka. Nie pozwolę, żebyś była w tak niebezpiecznym miejscu.

- Nie pozwolisz... Szlag by cię trafił, Tanderze Ellis! - Przeszła dookoła lady, żeby stanąć dokładnie z nim twarzą w twarz. - Jeśli postanowiłam zostać we własnym sklepie po dziewiątej, to tak właśnie ma być. Jak sam elokwentnie określiłeś, to nie jest państwo policyjne. To wolny kraj. Jeśli zapragnę sobie rozbić obóz we własnym sklepie, tak będzie, na litość boską. To właśnie zamierzam zrobić.

- Do diabła, Amnity...

- Zamknij się, Ellis - powiedziała, podpierając się rękoma o biodra. - Po prostu, zamknij się.

Tander otworzył usta, zamrugał, a potem znów je zacisnął. Och, Boże! - pomyślał, jest taka cudowna. Wściekła Amnity Ames jest niesamowicie piękną kobietą. Miała zaróżowione policzki, oczy przejrzyste i jasne. Złość powodowała, że biust unosił się jej szybko do góry i na dół. Jak słodkie i soczyste były te piersi w jego rękach, w ustach, przytulone do jego klatki piersiowej, kiedy się kochali.

Uśmiech wspomnień pojawił się na jego twarzy.

- Nie ośmielaj się nawet śmiać ze mnie, Tander - powiedziała, przerywając mu zadumę.

- Nie, wcale się nie śmiałem - odezwał się szybko. - Nie, naprawdę nigdy bym się nie śmiał.

- A teraz, posłuchaj... - zaczęła.

- A teraz, posłuchaj? - powtórzył, zaczynając się śmiać. - Och, Boże! Kocham to. Ty naprawdę jesteś świetna, jak się rozkręcisz.

- Jesteś najbardziej nikczemnym, najbardziej rozwścieczonym mężczyzną, jakiego w życiu spotkałam!

Kocham cię tak mocno, ale teraz jestem zagubiona i zmęczona, bliska płaczu. Nie, nie rozplączę się. Nic mnie to nie obchodzi, co zrobi albo co powie Tander. Na pewno się nie rozplączę.

- Posłuchaj, zamykam sklep o szóstej, potem idę coś zjeść i wracam, żeby wpuścić tu moich kursantów. Możesz zostać, pójsz sobie, nie wiem, co jeszcze, nie obchodzi mnie to wcale. Tylko nie patrz na mnie, nie mów albo...

Pocałował ją.

Upuścił laseczkę, wziął za ramiona, przyciągnął do siebie i przycisnął usta do jej ust.

Nie zamierzał jej wcale całować, ale po prostu nagle to zrobił. Mówiła mu, co ma ze sobą zrobić, i wyglądała tak diabelnie pięknie, że nie mógł się oprzeć.

I ten pocałunek był ogniem.

Namiętność, złość, zamieszanie, samotność i miłość zapłonęły w nich, wybuchając płomieniem pożądania, który byłby w stanie ich całkowicie pochłonąć.

Pocałunek był burzliwy, zgłodniały, zwiększający swą moc z każdym uderzeniem ich oszalałych serc.

Ten pocałunek był błaganiem ich skołowanych umysłów i dusz, żeby świat zniknął i pozwolił im się kochać i razem żyć.

Ale ciężar świata zewnętrznego był zbyt wielki. Zdruzgotał w pył cudowną tęczę, która czekała na nich w poświęceniu pożądania.

Tęcza znikła, a ten pocałunek był błędem.

Tander podniósł głowę i przestał ją obejmować.

- Tak mi przykro - powiedział ochryple. - Nie powinienem był tego robić. Ja... do diabła, Amnity, Kocham cię i gardzę całym tym bałaganem, w jakim się znaleźliśmy. To jak koszmarny film.

Otarła łzy z policzków trzęsącymi się dłońmi.

- Ale to nie jest film - powiedziała, drżącym głosem. - To wszystko jest bardzo rzeczywiste i bardzo bolesne. Kocham cię, Tander, ale nie lubię cię. Nienawidzę kłamstw i oszustw i ta nienawiść odpycha moją miłość do ciebie. Jestem taka

zagubiona, tak... - Pokręciła głową. - Zostaw mnie samą, Tander. Proszę, po prostu zostaw mnie w spokoju.

Wiele lat temu ktoś napadł Tandra w krętej uliczce, w jakimś zapomnianym miasteczku na Bliskim Wschodzie. Pracowali z Vince'em, i widocznie popełnili jakiś błąd, bo niewłaściwi ludzie dowiedzieli się o jego spotkaniu z podwójnym agentem. Ten został zabity, a Tander dostał nożem w żebra i pozostawiono go na ulicy, żeby się wykrwawił.

Leżał tam w agonii, czując jak wraz z broczącą krwią uchodzi z niego życie. Bezradny, nie mogąc się poruszyć, był zdany na łaskę wydarzeń, których nie mógł ani kontrolować, ani też zmienić. Już prawie poddał się najgorszemu, kiedy zjawił się Vince jak anioł zbawienia i zaciągnął w bezpieczne miejsce.

Z czasem wspomnienie bólu, jaki zadał mu ten nóż wbity w ciało, odchodziło w zapomnienie, ale nigdy tego uczucia całkowicie nie zapomniał. Jednak to było nic, pomyślał Tander patrząc na Amnity całą we łzach, w porównaniu z bólem, który odczuwał w tej chwili.

Znowu był bezradny wobec tego, co działo się dookoła. Nie kontrolował wydarzeń powodujących jego udrczenie. Czuł się, jakby znów odpompowywano mu krew, pozostawiając go słabym i bezbronnym.

To wszystko sprawiało mu ból, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył.

- W porządku - powiedział ze ściśniętym z emocji gardłem.

- Zostawiam cię samą, Amnity. Nie dotknę cię ani też... Będę się trzymał z dala od ciebie, o ile to będzie możliwe, póki nie zakończymy tej sprawy. - Podniósł laseczkę. - Przykro mi.

Podszedł do lady i obejrzał dokładnie każdą zapieczętowaną paczkę.

- Zostaw to tak - powiedział, nie patrząc na nią. - Nie otwieraj ich. Stemple i oznaczenia pocztowe są wyraźne. Nie ma wątpliwości, która skąd przyszła. Idę teraz na zaplecze.

- Przynieść ci kanapkę? - spytała Amnity. To jest szaleństwo, pomyślała. Jest w środku

koszmaru, widząc jak jej marzenia i nadzieje przepływają przez palce, niczym drobinki piasku, a tymczasem pyta Tandra, czy chce kanapkę.

- Nie jestem głodny - powiedział Tander. - Idź, ja zostanę tutaj.

- W porządku - jak ja cię kocham, Tander. - Jesteś pewny, że nie chcesz nic do zjedzenia?

- Nie, dziękuję.

Szybko zamknęła sklep, złapała płaszcz i uciekła.

Tander został w pobliżu lady jeszcze przez parę minut, ściskając jej brzuch tak mocno, że aż zbielały mu kostki. W końcu zaklął i poszedł na zaplecze.

- Zostało nam jeszcze kilka minut - powiedziała Amnity - do zakończenia naszego pierwszego spotkania. Pamiętajcie, że zadanie, które wam dałam, ma pomóc w ćwiczeniu ściegu na próbkach materiału i proszę przynieść w przyszłym tygodniu to, co zrobicie.

Przyszły tydzień, powtórzyła natychmiast w myśli. Siedem dni i nocy. Gdzie będzie Tander za tydzień? Jak daleko i co będzie robił? Kiedy poprowadzi zajęcia za tydzień, spojrzy na krzesło, na którym on teraz siedzi, ale będzie puste. Nie będzie go już. Odejdzie na zawsze.

Odkasznęła i postarała się oderwać spojrzenie od Tandra, który patrzył wprost na nią.

- Pokazałam wam - ciągnęła dalej, uśmiechając się do tuzina kobiet, które siedziały na wprost - zaledwie kilka z całej

masy wzorów narzut. Widziałyście panie wzór w kształcie chatki z bali, chińską układankę, drogę do krainy Oz, gwiazdę Betlejemską i ślubną narzutę oraz gołąbka w oknie.

- Chciałabym zrobić narzutę z różnych niesymetrycznych kawałków materiału - powiedziała Melissa Ferguson. - Mam całą szufladę takich skrawków. Z każdym z nich mam jakieś skojarzenia. Chowałam je przez całe lata, żeby kiedyś z nich zrobić narzutę. Czy będę w stanie zrobić taką narzutę, Amnity?

Ale bez wszytych w nią skradzionych diamentów, pomyślał gorzko Tander. Lekcja była bardzo ciekawa, a Amnity rzeczywiście знаła się na rzeczy. Ale, o Boże! To były istne katusze, siedzieć parę metrów od kobiety, którą kocha, a której nie mógł mieć. Do tego jeszcze cały czas starał się na siłę utrzymać ironiczny wyraz twarzy.

Kiedy Amnity podniosła w górę ślubną narzutę, zrobiło mu się słabo. Chciał podskoczyć z miejsca, powiedzieć tym kobietom, żeby zaczęły pracować nad taką narzutą, a potem, żeby dały ją jemu i Amnity w prezencie ślubnym. Mało prawdopodobne.

- Tak, pani Ferguson - powiedziała Amnity. - Jak już się pani nauczy dobrze ściegu, to będzie to doskonała sprawa. Narzuty są - popatrzyła na Tandera, a potem z powrotem na Melissę – były moimi ulubionymi. Mają w sobie tyle ukrytych historyjek.

Jak, na przykład, opowiadka o tym, jak pewna narzuta przechowywała skradzione diamenty. Och, proszę cię, Andrew, nie!

- No, nasz czas dobiegł końca. Do zobaczenia za tydzień. Dziękuję paniom i dobranoc.

Kobiety, rozmawiając i śmiejąc się, z szelestem wstały z miejsc i zaczęły opuszczać pomieszczenie. Amnity poszła za nimi, żeby zamknąć za ostatnią drzwi.

Tander pomału wstał z miejsca, a potem położył laseczkę na krześle. Gdy poprawił sobie broń, którą miał przymocowaną z tyłu do paska, usłyszał, jak Amnity mówi „dobranoc” i zamyka drzwi.

Zapadła głucha cisza.

Amnity wróciła do pomieszczenia, ale unikała patrzenia na Tandra.

- No i co teraz? - spytała.

- Ty idziesz do domu - odpowiedział. W końcu spojrzała na niego.

- Nie. Westchnął tylko.

- Wiedziałem, że nie przystaniesz na to, ale wolałem jeszcze raz spróbować. Naprawdę, nie powinnaś tu być, Amnity. - Podniósł rękę, kiedy otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć.

- W porządku, w porządku, zostajesz. Zgaśmy te światła. Zostaw oświetlenie nocne z przodu, a potem usadowimy się jak najwygodniej w twoim biurze. Stamtąd jest najlepszy widok na sklep i ladę.

- Dobrze.

Kilka minut później siedzieli już na krzesłach w ciemnym biurze Amnity; oświetlenie na noc rzucało jedynie troszkę światła, obrysowując ich sylwetki w cieniu.

- Masz dokładnie spełniać moje polecenia, co do joty - powiedział Tander. - Bez żadnych kłótni, po prostu rób, co ci każę.

- Tak jest, proszę pana - odparła chłodno. - Wszystko, co pan rozkaże, sir.

- Do diabła! - wymamrotał. Czas mijał potwornie wolno.

Napięcie wydawało się prawie namacalne. Dziesiąta, jedenasta. Wpół do dwunastej. Amnity ziewnęła.

- Idź do domu - powiedział Tander.

- Nie. Dwunasta. Pierwsza.

Amnity westchnęła i znów ziewnęła.

- Idź...

- Nie.

- Do diabła!

- I wzajemnie.

O pierwszej czterdzieści nad ranem Tandet nagle znieruchomiał.

- Co? - spytała Amnity, stając się nagle czujna.

- Ktoś dobiera się do zamka przy drzwiach na tyłach sklepu - powiedział po cichu. - Idź tam pod ścianę, z dala od światła.

Wstał i wyciągnął broń zza paska.

- Ani mru - mru, Amnity. Jeśli to Andrew, muszę czekać, aż wybierze tę paczkę z Grecji.

- Ale ty nie wiesz przecież, że to akurat Andrew...

- Szs... Ruszaj się.

Amnity zrobiła to, co kazał. Serce zaczęło jej walić, kiedy usłyszała, jak otwierają się tylne drzwi. Potem było słycać delikatne pstryknięcie, kiedy się zamknęły. Zadrżały jej kolana, bo usłyszała odgłos zbliżających się kroków.

Czuła, jakby jej mózg rozpadł się na kilka kawałków, z których każdy posiadał własny głos i strach.

Tander, proszę, bądź ostrożny.

Andrew, nie pozwól, aby to była prawda. Nie bądź w moim sklepie. Nie przychodź po tę nierówną narzutę z Grecji.

Tander, kocham cię. Proszę cię, uważaj. Bądź ostrożny, bądź...

Tander przylgnął do ściany, obserwując główną część sklepu. Jakiś mężczyzna przeczołgał się obok drzwi do biura, kierując się w stronę lady. Podniósł głowę i spojrzał na trzy pudełka, a potem uniósł ręce, żeby...

Podnieś to, Ames, pospieszał go w myślach Tander. Podnieś tę paczkę z Grecji. Podnieś... Trafiony!

Dużymi krokami wyszedł z biura i włączył światło. Całe pomieszczenie zaczęło się jarzyć jasnym blaskiem.

Schwycił pistolet w obydwie ręce, mierząc nim przed siebie.

- Zatrzymaj się - powiedział opanowanym głosem. - Odłóż paczkę z powrotem na ladę, pomalutką. Zrób to.

Amnity wyszła z biura i wydało się jej, że ogarnia ją nagle ciemność.

- Och, Boże! Andrew - wyszeptała. - To ty. Dlaczego, Andrew, dlaczego?

Rozdział 7

- Hej! - powiedział Andrew, uśmiechając się czarująco. - Jak cudownie cię widzieć, Aimless.

Amnity przymknęła oczy, walcząc ze łzami, podczas gdy jej brat nazywał ją przyzwiskiem, które sam wymyślił w dzieciństwie. Kontrolując się otworzyła oczy i podniosła głowę.

- Ames - rozkazał Tander. - Odłóż pudło na ladę. Teraz.

- Już się robi, nie ma sprawy - odpowiedział Andrew.

Zachichotał.

- Muszę ci powiedzieć, Aimless, że zadajesz się z facetem z ikłą.

Odstawił pudło.

- Tak mi się spodobały wszystkie nalepki i znaczki na tej paczce, to wszystko. Przecież nie ma sprawy.

- Ręce na ladę - powiedział Tander. - A potem przyjmij postawę... Zresztą znasz postępowanie. Rozstaw je szeroko.

Andrew wykonał polecenie, uśmiechając się.

- Trochę się podekscytowałeś, nie? Kim, do diabła, jesteś?

Tander przysunął się do Andrew i szybko, wprawnie obmacał go aż do samego dołu. Wyjął pistolet, który wsunięty był za pasek pod swetrem.

- Masz pozwolenie? - spytał.

Andrew wyprostował się i spojrzał prosto w oczy Tanderowi.

- Masz?

Wygląda zupełnie jak Amnity, pomyślał Tander. Andrew ma takie same gęste, ciemne włosy i od razu widać, że są rodzeństwem. To podobieństwo w rzeczywistości było dużo większe niż na fotografii Andrew, którą widział wcześniej.

Andrew był bardzo przystojnym mężczyzną, jednak jego spojrzenie było pozbawione uczuć. Oczy miał szare, jak

Amnity, z tym że jego były zimne i przypominały Tanderowi odłamki lodowatego ołowiu.

Chciałby chociaż pięć minut pozostać sam na sam z tą szczerzącą się, lichą wszą. Andrew Ames jest jedną z głównych przeszkód pomiędzy nim i Amnity i byłby szczęśliwy, gdyby mógł usunąć Andrew, niekoniecznie w delikatny sposób.

- Dlaczego, Andrew? - spytała Amnity drżącym głosem.

- Dlaczego co, koteczku? Dlaczego przyjechałem cię zobaczyć? Hej! Tęskniłem za tobą, dzieciaku. Właśnie obchodziłem swoje urodziny, no wiesz, i zrobiłem rachunek sumienia. Ty i ja jesteśmy rodziną, Aimless. Mamy tylko siebie i doszedłem do wniosku, że muszę cię zobaczyć, uścisnąć cię i powiedzieć, że cię kocham. Jestem już zmęczony szwendaniem się po świecie, Amnity.

Potrzebuję ciebie, twojego poczucia stabilizacji i wartości.

- Och, Andrew. - Pokręciła głową. - Nie wiem, co mam myśleć, czemu wierzyć.

- Staram się wrócić na dobrą drogę - powiedział Andrew.

- Jesteś osobą, która może mi pomóc. Pamiętasz, jak było wspaniale, kiedy byliśmy dziećmi, nim wpadłem w to bagno? Ty i ja byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Pamiętasz, kiedy...

- Daj sobie spokój, Ames - przerwał mu ostro Tander. - Zdaje się, że zapominasz, że twoja braterska wizyta ma miejsce w samym środku nocy. W Kaliforni są na ciebie zaległe nakazy sądowe za oszustwo. Za chwilę przyjdą tu mili panowie z FBI, żeby to wszystko załatwić bardziej służbowo, a potem zabieram ciebie z powrotem do Kaliforni.

- Właśnie dlatego pojawiłem się w środku nocy, Amnity - powiedział Andrew. - Chciałem cię zaskoczyć, kiedy otworzysz rano sklep. Wiedziałem, że będą czekały na mnie w Kaliforni nakazy, stawiające mi zmyślone zarzuty. Nie mogłem ryzykować, pokazując się tu w biały dzień. Załatwię

to nieporozumienie na wybrzeżu i będę tu z powrotem, nim się obejrzysz. Zaczniemy od nowa, ty i ja, będziemy znów rodziną, tak jak powinniśmy nią być.

- Dobra - powiedział Tander ostro. - Zjawiłeś się tutaj tylko po to, żeby wzruszająco odnowić kontakty ze swoją siostrą. Nie interesuje cię ta paczka z Grecji.

Andrew zmarszczył brwi.

- Nie wiem, o czym mówisz. Powiedziałem już dlaczego dotknąłem tej paczki. Nie mam pojęcia, co w niej może być.

- Dostyc już. - Tander wyjął z kieszeni nieduże metalowe pudełeczko i nacisnął trzykrotnie czerwony guzik.

- Mam cię, Andrew. Zostajesz zatrzymany jako podejrzany o przemyt skradzionych diamentów. Ta narzuta zostanie dokładnie zbadana, podczas gdy ja będę cię wiozł do Kaliforni.

- Diamenty? - spytał Andrew. - Narzuta z Grecji? Zalewasz. Nic nie wiem o jakichkolwiek diamentach z Grecji.

- Mówisz prawdę, Andrew? - spytała go Amnity.

- Dotknąłeś tej paczki, wiesz dobrze. Proszę, nie kłam Andrew, nie tym razem. To jest zbyt ważne dla mnie.

- Amnity - powiedział Tander. - Daruj to sobie. Kłamię, aż mu się z nosa kurzy. Federalni prześwietlą tę kołdrę, znajdą diamenty i koniec. Nie daj się mu nabrać, że potrzebuje twojej pomocy, aby wrócić na dobrą drogę. To wszystko stek kłamstw.

- Ale... - zaczęła Amnity, lecz zaraz przerwało jej pukanie do drzwi.

- Możesz ich wpuścić? - spytał Tander.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała, idąc w stronę drzwi.

- Amnity, zaczekaj - zawołał Andrew.

Zatrzymała się i odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Jestem niewinny, Aimless. Nic nie wiem o skradzionych diamentach w narzucie, przysięgam ci. Ten facet kłamię.

Przyjechałem tylko po to, żeby cię zobaczyć. Wyjaśnię to nieporozumienie w Kaliforni i wracam tu z powrotem. Musimy nadrobić stracony czas.

- Drzwi, Amnity - powiedział Tander.

- Tak. - Podeszła do drzwi i otworzyła je.

Do środka weszło dwóch mężczyzn w garniturach. Mignęli jej przed nosem odznakami i przeszli obok niej.

Nie trując się zamykaniem drzwi, Amnity dotknęła dłońmi tętniących skroni, obserwując, jak dwaj mężczyźni uzgadniają coś po cichu z Tanderem.

Znów poczuła się zagubiona. Wydawało się jej, że Andrew mówił szczerze. Chciał, żeby byli rodziną. Pragnął zacząć na nowo, zostawiając przeszłość daleko za sobą.

Ale ta paczka, podszeptował jej jakiś wewnętrzny głos.

Dotknął dokładnie tej przesyłki z Grecji, tej z narzutą, tej zawierającej diamenty.

No i Tander mówił jej, żeby nie słuchała Andrew. Tander jest mężczyzną, którego kocha, ale Andrew jest przecież jej bratem. Och, Boże, nie może już dłużej znieść tej potwornej gmatwaniny.

- Dobra robota, Tander - powiedział jeden z agentów federalnych. - Damy panie Ames kwitek na narzutę. A ty zabierasz Amesę z powrotem do Kaliforni. Czarterowy samolot czeka na ciebie na lotnisku. Twój jacht z załogą wypłynie w kierunku wybrzeża, kiedy tylko dasz hasło. Zadzwonimy do Vince'a, jak tylko znajdziemy diamenty. Dodaj to wszystko razem i wyjdzie nam, że wsadzimy Amesę na bardzo długo.

- Guzik, nie wsadzicie mnie! - powiedział Andrew. - Amnity, nie zwracaj uwagi na te bzdury. Jestem niewinny. Ta sprawa w Kaliforni jest sfalszowana i mogę to udowodnić. A już na pewno nie wiem nic o diamentach. Wierzysz mi,

prawda, Aimless? Hej! To ja, twój brat. Te pajace są nikim dla nas. Tylko ty i ja, dzieciaku. Stanowimy przecież rodzinę.

- Zabierz go stąd, Hank - powiedział Tander. - Zaraz tam dojadę. Chcę, żeby jeden z was odprowadził Amnity do domu.

- Zrobi się, Tander - powiedział agent, któremu na imię było Hank. Położył na ladzie kawałek papieru i wizytówkę, a potem podniósł pudełko i broń Andrew.

- Oto pani kwit razem z wizytówką Vince'a Santiniego. Jeśli będzie pani miała do nas jakieś pytania, zanim się z panią ponownie skontaktujemy, proszę śmiało dzwonić do Vince'a na jego koszt. Zwrócimy pani tę narzutę jak najszybciej.

- Wychodź, Ames - powiedział inny agent, kiwając do Andrew głową.

- Czekaj na mnie, Amnity - rzekł Andrew, idąc w stronę drzwi. - Wkrótce wrócę. Mówię ci prawdę, Aimless.

- Ruszaj się - powiedział agent.

Tander patrzył, jak trzech mężczyźni opuszczają sklep. Hank jako ostatni zamknął za sobą drzwi. Tander z powrotem wsunął broń za pasek.

- Dobrze się czujesz, Amnity?

Spojrzała na niego i poddała się dławiącym łzom.

- Nie, nie czuję się dobrze - powiedziała, oplatając się ramionami. - Nie wiem, czemu albo komu mam wierzyć. Czuję, jakby mnie ktoś rozdzierał na połowę. Andrew jest moim bratem, ale ty jesteś mężczyzną, którego... Nie, nie mogę już myśleć. Jestem taka zagubiona i tak zmęczona.

Tander podszedł do niej i wyciągnął rękę, żeby pogłaskać ją po twarzy.

- Nie - odezwała się, robiąc krok do tyłu. - Nie dotykaj mnie. Nic nie mów. Nie mogę sobie z tym wszystkim poradzić, nie rozumiesz tego? Idź sobie, Tander. Zostaw mnie w spokoju. - Zwiesiła głowę. - Proszę, po prostu zostaw mnie w spokoju.

Amnity! Tander krzyknął w duchu. Dawała się nabrać na tę idiotyczną historyjkę Andrew. Złapali go na gorącym uczynku z paczką z Grecji, a ona ciągle nie wierzyła, że jest winny. Do cholery. Jednak teraz musiał ją zostawić i zabrać Andrew do Kaliforni.

Czas, Ellis, powiedział sobie. Muszę dać Amnity trochę czasu i pozwolić jej nabrać dystansu do całej sprawy. Z całą pewnością federalni znajdą w narzucie diamenty. Amnity zobaczy wtedy, że Andrew kłamał tak, jak zawsze to robił. A potem, Tander Ellis wróci po swoją damę, swoje życie, miłość.

- Kocham cię - powiedział po cichu, a potem odwrócił się i wyszedł z „Crazy Quilt”.

- Och, Tander! - wyszeptała Amnity.

Dwie godziny później Amnity leżała w łóżku gapiąc się w ciemność. Już nie miała do wylania więcej łez. Była wyczerpana, znużona zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Czowała się pusta, chłodna i bardziej samotna niż kiedykolwiek.

Jakiś słaby, wewnętrzny głos zmusił ją jednak, żeby wydostała się ze stanu depresji i zagmatwania. Ze sztucznym, wymuszonym spokojem zaczęła odtwarzać w myślach cały koszmar, jaki miał miejsce w „Crazy Quilt”.

Zdała sobie sprawę, że coś tu nie gra, nie brzmi prawdziwie. Nie potrafiła powiedzieć co, ale z całą pewnością nie wszystko jest w porządku.

Z westchnieniem chwilowej przegranej w końcu zasnęła. Przyrzekła sobie, że rano wznowi poszukiwania brakującego ogniwa zagadki.

- Dobranoc, moje kochanie - głos Tandra, odległy był o całe wieki.

- Tander - powiedział Vince. - Nie musisz czegoś zrobić albo gdzieś pójść?

- Nie.

- Idź. Poodkręcaj sobie wszystkie śrubki na jachcie.
- Nie. Poza tym jacht jest ciągle w Wirginii.
- Zamierzasz spędzić kolejny dzień u mnie w biurze, gapiąc się w ścianę?

- Tak.

- Cudownie - powiedział sucho Vince. - To jest już czwarty dzień twojego czarującego towarzystwa - zamilkł. - Hej, wiem, że jesteś przybity, bo sprawy pomiędzy tobą a Amnity nie układają się dobrze. Ale czekanie tutaj na wiadomość o narzucie wcale ci nie pomoże.

Tander skrzyżował ręce na piersi i usadowił się wygodniej na sofie.

- Jest mi ciężko, ale nie ustąpię, powiedziałem sobie, że straciłem Amnity i wszystko jest już skończone. Ale zaraz myślę, że, do diabła, jest przecież dla mnie ciągle jakaś szansa. Nieduża, ale jest. Amnity wiele przeszła przeze mnie i przez swojego brata. Sama powiedziała, że czuje się, jakby ją ktoś ciągnął w dwie strony na raz. Ja mówiłem jedno, a Ames wkładał jej do głowy coś całkiem przeciwnego.

Wyprostował się i oparł łokcie na kolanach.

- Vince, wiem, że muszę zapłacić za kłamstwa wobec Amnity, ale nie mogę się teraz do niej zbliżyć na tyle, aby zacząć zdobywać jej zaufanie. Na drodze stoi nam tej jej cholerny braciszek. Kiedy zostanie udowodniona jego wina, Amnity będzie musiała pogodzić się z faktem, że Andrew ciągle jest i zawsze będzie kryminalistą, a reszta już jest do załatwienia pomiędzy nią a mną. Dlaczego, do diabła, federalni tak długo prześwietlają tę narzutę?

- Nie wiem - odpowiedział Vince.

- Zadzwoń do nich.

- Daj spokój, Tander, już z pięćdziesiąt razy to przerabialiśmy. Nic nie zyskamy, poganiając tych facetów. Mają rozkaz zadzwonić do mnie natychmiast, jak tylko znajdą

diamenty. Nie, nie rozumiem, dlaczego to tak długo trwa, ale musimy czekać. Oczywiście i proste. Jedź do Wirginii i wypoleruj mosiężne wykończenia na jachcie.

- Nie.

- Do diabła, doprowadzasz mnie do szału, Ellis.

- Tak, w porządku, ty też nie byłeś aniołkiem, kiedy oszalałeś na punkcie Kathy. Jesteś mi teraz winien trochę wyrozumiałości.

- Świetnie!

Zadzwoił telefon, ale tylko jeden raz.

- Twoja sekretarka ma refleks - powiedział Tander.

Znowu się rozparł w fotelu i wlepił wzrok w ścianę.

- Vince - odezwał się kobiecy głos przez interkom. - Hank Murphy do ciebie na pierwszej linii.

- Trafiony! - powiedział Vince i złapał za słuchawkę. - Tu Santini.

No, nareszcie, pomyślał Tander wstając z miejsca. W końcu się doczekał. Zaczął chodzić w tę i z powrotem, podczas gdy Vince nie powiedział nic oprócz kilku denerwujących „aha”, które nie wyjaśniały Tanderowi, co mówił Hank Murphy.

- Cholera - odezwał się w końcu Vince.

- Cholera? - Tander oparł się dłońmi o biurko Vince'a. - Z czym, do cholery?

- Możesz się zamknąć? - powiedział Vince do Tandra.

- Nie, nie, to nie do ciebie, Hank. Ellis nie daje mi spokoju - westchnął, pocierając ręką grzbiet nosa. - Tak, trzymamy Amesę za fałszerstwo, ale... do cholery, nie mogę w to uwierzyć.

- Uwierzyć w co? - spytał Tander. Vince rzucił mu mroczne spojrzenie.

- Hank, przetrzymaj tę narzutę chociaż jeszcze jeden dzień, żebyśmy mogli, ja albo Tander, pogadać z Amnity

Ames... Tak, masz rację, cała ta sprawa śmierdzi. Będę z tobą w kontakcie. Na razie. - Odłożył słuchawkę z hukiem. - Cholera!

- Santini...

- Tander, ta narzuta jest czysta. Nie było w niej diamentów, przeświecili ją, potem sprowadzili najlepsze szwaczki, żeby rozpruły, a potem zszyły te pikowane, podszyte watą części. I nic. Zupełnie nic nie znaleźli.

Tander wyprostował się, napinając każdy mięsień. Przed oczami zrobiło się czerwono.

- Nie, to niemożliwe - powiedział głosem, który wydał mu się dziwny. - Ames jest winny. Wykorzystywał Amnity i jej sklep, żeby przesz muglować te diamenty.

- Tander, popatrz...

- Nie, to ty popatrz. Ames nie pojawił się tylko po to, żeby spotkać się ze swoją ukochaną siostrzyczką. Kłamał, Vince, wiem, że kłamał.

- Nie ma żadnych diamentów - powiedział Vince, uderzając pięścią w swoje biurko.

- Diabeł wie, gdzie są, ale nie było ich w tej narzucie z Grecji. Mamy Amesę za oszustwa, ale z zarzutów o przemyt skradzionych diamentów wyjdzie czysty. Trzeba powiedzieć Amnity, że nie ma dowodów na to, że przyszedł do niej z innych powodów niż te, które podał.

Tander wymamrotał jakieś przekleństwo, a potem przesunął dłońmi po twarzy.

- A ja jestem ten zły - powiedział ze znużeniem. - Braciszek, bohater, wróci jak biały rycerz, cały w glorii i będzie chciał być rodziną, pragnąc zacząć wszystko od nowa ze swoją siostrzyczką. Przecież Amnity nazwie mnie kłamcą, który fałszywie oskarżył jej brata. W jej oczach będę tym, który ją wykorzystał. Do cholery! Vince, Andrew Ames jest winny.

- Ty chcesz, żeby był winny - powiedział po cichu Vince.
- Całe zadanie do kitu. Nie mamy diamentów ani też tego, kto je ukradł i przygotował sposób przeschmuglowania ich do kraju. Chcę porozmawiać z Amesem... sam na sam.

- Nie. Nie zamierzam ci na to pozwolić. Ty uważasz, że możesz z niego coś wycisnąć, a tymczasem nic nie osiągniesz i tylko napytasz sobie biedy.

- Vince...

- Nie, nie możesz się z nim zobaczyć. Chcesz zadzwonić do Amnity i powiedzieć jej, że w narzucie nie było diamentów, czy ja mam to zrobić?

Tander podszedł do okna i zagapił się niewidzącym wzrokiem na roztaczający się przed nim widok miasta.

Nie ma znaczenia, kto powie Amnity, pomyślał. Jej reakcja na tę wiadomość będzie taka sama. Tander Ellis straci na zawsze kobietę, którą kocha.

- Nazwij mnie tchórzem - powiedział niskim i płaskim głosem. - Ale nie sądzę, abym mógł teraz znieść dźwięk głosu Amnity, Vince. Ty jej powiedz o narzucie.

- O.K., Tander, przykro mi. Nigdy cię nie widziałem w takim stanie. Ale też nigdy wcześniej nie byłeś zakochany. Ja już przez to przeszedłem. Może być wtedy cudownie albo może też być potwornie. Jednak zawsze te sprawy jakoś się układają.

- Ale nie tym razem. - Tander odwrócił się i zaczął gapić się w drzwi. - Nie tym razem, Vince.

- Dokąd idziesz?

Zatrzymał się, żeby znów popatrzeć na Vince'a, i wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Chyba polecę do Wirginii, a potem wezmę jacht i gdzieś popłynę. Nie martw się.

Wyszedł z biura.

- Do zobaczenia - powiedział Vince. - Cholera!

Wielka popołudniowa burza spowodowała, że chwilowo „Crazy Quilt” opustoszał. Amnity została pozostawiona na pastwę własnych myśli.

W dalszym ciągu nie umiała odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego gnębi ją niepokój.

Coś, co zaszło tamtej nocy, nie zgadza się, pomyślała po raz setny.

Z westchnieniem weszła do dużego pomieszczenia na tyłach sklepu, tam gdzie odbywały się lekcje pikowania. Wstrzymała oddech widząc leżącą na krześle laseczkę Tandra. Tam gdzie ją zostawił. Podeszła, zdając sobie sprawę, jak drżą ręce, gdy ją podniosła.

Oto narzędzie Tandra w jego misji, pomyślała. Po prostu jedno z wielu kłamstw, jakie jej powiedział. Tych paskudnych, przeklętych kłamstw.

Przejechała jedną ręką po misternie wyrzeźbionej lasce. Narzędzie Tandra w jego misji, powtórzyła w myślach. Tander był agentem pracującym nad ważną sprawą, więc skorzystał ze swojego doświadczenia i talentu, żeby osiągnąć cel.

Z racji swego pokrewieństwa z Andrew, była na początku doskonałą kandydatką na uczestnika tej operacji. Dzięki swej przebiegłości Tander zdołał spotkać się z nią i poznać ją lepiej, a potem stwierdził, że jest niewinna. No i zakochał się w niej.

- Och, mój Boże! - wyszeptała, tuląc do piersi laseczkę. - Co ja zrobiłam?

Tak szybko go osądziła. Zamiast dostrzec to, że powiedział jej prawdę tak szybko, jak tylko mógł, przeklęła go za kłamstwa - za wykonywanie swojej pracy.

Został zmuszony, aby zapłacić za grzechy jej ojca i brata.

Straciła jedyne go mężczyznę, którego kiedykolwiek kochała.

Amnity zamknęła oczy i mocniej ścisnęła laseczkę.

- Och, Tander, tak mi przykro - wyszeptała. - Teraz wszystko jest jasne, a ja tak się pomyliłam. Kocham cię, Tanderze Ellis.

Ale co z Andrew, spytał jej wewnętrzny głos.

To, czy Andrew jest winny, czy nie, pomyślała, nie ma żadnego wpływu na jej miłość do Tandra. Jako brat, Andrew zajmuje inne miejsce w jej życiu niż Tander, mężczyzna, którego kocha. Jeśli Andrew jest niewinny, ucieszy się, że się zmienił. Jeśli jest winny i znów ją zdradził, podejdzie do tego jak osoba dojrzała.

A co będzie, szeptało jej serce, z Amnity Ames?

Tander miał rację, dopiero teraz o tym wie. Jej miłość powinna być mocniejsza, jej wiara i zaufanie wobec niego niezależne od niczego. Zraniła go, każąc mu odejść. Czy był na tyle zraniony, aby nie móc do niej już nigdy wrócić?

Dźwięk miedzianego dzwoneczka przerwał jej rozmyślenia. Odłożyła laskę z powrotem na krzesło i pobiegła w stronę części sklepowej.

- Dzień dobry, pani Ferguson. Jak zwykle, miło mi panią u siebie widzieć.

- Dzień dobry, kochanie - odpowiedziała Melissa Ferguson. - Strasznie się spieszę i muszę jeszcze dziś zdążyć z milionem spraw. Chciałabym zestaw do wyszywania dla mojej przyjaciółki na urodziny. Uwielbia takie robótki. Jest unieruchomiona w domu z powodu ciężkiej choroby.

Kilka minut później Melissa już szła w stronę drzwi z nowym zestawem pod pachą.

- Mam nadzieję, że urodziny pani przyjaciółki będą udane - zawołała za nią Amnity.

- Och, na pewno. Do zobaczenia wkrótce, kochanie.

Cudowne urodziny, pomyślała Amnity, marszcząc brwi. Urodziny? Dlaczego to słowo z czymś się jej kojarzyło?

Urodziny.

Otworzyła szeroko oczy, a serce zaczęło jej bić jak oszalałe. To jest to! Oto jest brakujące ogniwo zagadki, które starała się znaleźć od czasu tej fatalnej nocy w sklepie.

Andrew powiedział, że właśnie obchodzi swoje urodziny, rozlicza się ze swoim życiem i chce rozpocząć z nią wszystko od nowa. Tylko dlatego do niej przyszedł.

Ale przecież jego urodziny będą dopiero w sierpniu!

Rozdział 8

Następnego popołudnia Tander stał przed „Crazy Quilt” i patrzył na szyld ze staroangielskimi literami, wiszący nad drzwiami.

Przez cały czas trwania lotu z Los Angeles powtarzał sobie w kółko, że nie zobaczy się z Amnity. Takie spotkanie było jego zdaniem bezsensowne i daremne. Jakakolwiek nadzieja, że odzyska jej zaufanie i wznieci na nowo miłość, była już stracona.

Również podczas lotu stwierdził, że zaczyna w nim kiełkować ziarnko gniewu, który przybiera na sile. Jednak nie miał pojęcia, co podsyca tę złość.

W godzinę od przybycia na jacht miał już wynajęty samochód i opuszczał przystań. Jak metal przyciągany magnesem, jechał prosto w kierunku sklepu Amnity.

Dlaczego? Tego nie był pewien. Nie mógł się jednak powstrzymać, bo zdawał sobie sprawę, że nie może być tak blisko i nie zobaczyć jej po raz ostatni.

No i ta, nie wiadomo czym spowodowana złość, kipiała w nim, jak kocioł wrzątku.

Otworzył drzwi sklepowe i wszedł do środka. Rozejrzał się szybko dookoła i zauważył, że nie ma żadnych klientów w tym znajomym dziwacznym sklepie. Potem znieruchomiał widząc Amnity wychodzącą z biura.

Piękna Amnity. W brązowych spodniach i puszystym, żółtym swetrze wyglądała jak promyk słońca na tle ponurego, zachmurzonego nieba. Jest jego życiem, jego miłością. Miłością, którą utracił.

Serce zabiło mu mocno, a pożądanie zaczęło narastać w jego ciele, jednak nie poruszył się. Po prostu patrzył na nią, przypominając sobie co ich łączyło, myśląc o tym, co jeszcze mogliby przeżyć razem, myśląc o tęczęch...

Amnity zatrzymała się tak nagle, że musiała chwycić się brzegu lady, aby utrzymać równowagę. Z trudem mogła oddychać, a jakiś dziwny szum w uszach towarzyszył dźwiękowi jej bijącego serca.

Och, Tander, pomyślała. Miał na sobie wyblakłe dzinsy i ten sam biały, rybacki sweter i błękitną wiatrówkę, jak za pierwszym razem. Jego rozjaśnione przez słońce włosy były zmierzwione przez wiatr, a skóra jeszcze bardziej brązowa od słońca. Cudowny Tander Ellis, którego zawsze będzie kochała. Był tutaj. Wrócił do niej.

- Cześć, Tander - powiedziała miękko.

- Amnity - odparł, kiwając lekko głową. - Dzwonił do ciebie Vince? Powiedział ci, że w narzucie nie było żadnych diamentów?

- Tak, ale...

- Adwokat Andrew usiłuje uzyskać zwolnienie twego brata za kaucją. Chodzi o sprawy o fałszerstwo. Wkrótce pewno Andrew znowu się tu pokaże, mimo iż będzie miał polecenie, aby nie ruszał się z Kaliforni do momentu rozprawy. Obydwoje możecie więc zacząć poważnie myśleć o waszych nowych układach, na które się tak napalił. Nie zaskoczy mnie, jeśli uda mu się obalić zarzuty o fałszerstwo i... Och, do diabła, to wszystko jest szalone. Nie wiem, dlaczego tu jestem. To nie ma sensu.

- Tander, ja...

- Jestem pewny, że jesteś zadowolona, że Andrew nie miał nic wspólnego z tym przemytem diamentów. Nie wykorzystał ciebie, nie okłamał, nie zdradził. Ale ja zrobiłem to, prawda, Amnity? W ten sposób mnie osądzasz, tak? Jako kłamcę, który cię wykorzystał. Andrew jest niewinny, więc ja jestem winny. Powiedziałem sobie, żeby tu nie przychodzić, żeby nie dawać ci okazji do oskarżania mnie i...

- Tander, możesz się zamknąć? - powiedziała głośno. - I pozwól mi dojść do słowa.

- Nie. - Odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi. - Nie chcę tego słuchać. Życzę ci wspaniałego życia z ukochanym, marnotrawnym braciszkiem.

- Do cholery, Tanderze Ellis! - krzyknęła. - Znowu mnie wkurzasz. Zamilcz w tej chwili i pozwól mi się odezwać.

Zatrzymał się i odwrócił się, zaskoczony jej wybuchem. Otworzył usta, żeby jej udzielić ciętej odpowiedzi, ale zaraz zdał sobie sprawę, że nie wie, co powiedzieć.

Amnity wzięła głęboki oddech, a jej głos był cichy, gdy znów się odezwała.

- Tander, kocham cie. Jesteś jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek kochałam i będę kochać. Proszę... proszę cię, żebyś mi przebaczył, że tak cię ostro i pochopnie oskarżyłam. Spełniłeś swoje zadanie, jak najlepiej potrafiłeś, a ja powinnam była to docenić. Zamiast tego jednak zachowałam się jak rozpieszczone dziecko, które zdecydowało, że złamałeś zasady i nie postępowałeś tak, jak to sobie wyobraziłam, że powinieneś. Myliłam się Tander i... Jej głos zaczął drżeć. - I tak mi przykro. Kocham cię i potrzebuję ciebie i nie mogę znieść myśli, że mogłabym cię utracić. Proszę, wybacz mi, Tander. Ty jesteś tym, z którym chcę spędzić życie. Ty jesteś tym, z którym chcę dzielić tęczę.

- Och, Amnity - odezwał się głosem pełnym emocji. - Nie mogę w to uwierzyć. Masz przecież szansę stworzyć nowe układy z bratem, ale ty stawiasz mnie, nas na pierwszym miejscu. - Ogień złości zapłonął w nim mocniej, ale zignorował go. Nie teraz, nie teraz. - Amnity, kocham cię tak mocno. Zaczniemy wszystko od nowa. Na pewno... Chodź do mnie.

Otworzyła ramiona. Przebiegła przez pomieszczenie i rzuciła mu się w objęcia, tuląc głowę do jego szyi, a on

otoczył ją mocno ramionami. Podniosła głowę, żeby spotkać jego wzrok.

- Kocham cię, kocham cię, kocham - powiedziała.

Pocałował ją namiętnie, ich języki spotkały się. Pił z niej słodycz, ona pochłaniała jego smak, gorąco, siłę jego męskiego ciała.

- Boże drogi! Jak bardzo ciebie pragnę - krzyknął. - Chciałbym, żebyś mogła zamknąć sklep i... Zapomnij o tym.

- To mój sklep. Przyczepię wywieszkę, że tej soboty zamknęłam wyjątkowo wcześniej, i że będzie otwarte w poniedziałek rano.

Złożył na jej ustach szybki pocałunek.

- Więc zrób to, a potem chodźmy stąd.

Wszystko było płamą, cudowną, zamazaną, naładowaną emocjami płamą. Wyszli ze sklepu, pojechali oddzielnymi samochodami do domu Amnity. Gdy dotarli tam, poszli prosto do sypialni. Z bijącymi sercami i trzęsącymi się rękoma, zdjęli z siebie ubrania i rzucili się na łóżko, pożądliwie szukając zgłodniałymi dłońmi swoich ciał.

- Och, Tander - wyszeptała Amnity. - Tak bardzo cię kocham. Myślałam już, że ciebie straciłam, myślałam...

Zamknął jej usta pocałunkiem, a jego ręka zaczęła wędrować po jej aksamitnej skórze, rozpalając gorącą ścieżkę w miejscach, gdzie ją pieścił. W jego umyśle istniała teraz tylko Amnity i to, co się między nimi działo. Myślał tylko o chwili obecnej i każdym następnym dniu, który od teraz należał do nich.

Usta powędrowały za jego ręką, ssąc jedną pierś, potem drugą, a Amnity mruzczała z rozkoszy. Jej dłonie również dotykały ciepłej twarzy Tandra, muskając jego wydatne mięśnie, czochrając jego ciemne, kręcone włosy na piersi, a potem schodząc coraz niżej i niżej...

- Amnity...

- Wejdz we mnie, Tander. Cała wieczność upłynęła, od kiedy cię czułam u mnie. Zabierz mnie na koniec tęczy.

Wbił się w nią jednym pchnięciem, wypełniając ją, zespalaając się z nią całym sobą.

Było cudownie. Pospiesznym, miarowym rytmem unosili się w górę coraz dalej od tego świata. Najpierw napięci szukali wspólnego końca, a potem wybuchnęli razem, dosięgając cudownego miejsca, gdzie czekała na nich tęcza w całej swojej krasie.

- Tander!

- Och tak, kochanie, tak.

Dryfowali teraz, jak rozbitkowie, wśród zmieniających się kolorów, i wcale nie chcieli opuścić swego prywatnego świata. W końcu wrócili stamtąd. Tander pocałował Amnity mocno, nim ją odsunął od siebie. Potem narzucił pościel na ich błyszczące ciała.

Leżeli blisko siebie, nic nie mówiąc, aby nie przerwać magicznego czaru, który cały czas jeszcze się nad nimi unosił.

Amnity westchnęła z zadowolenia. Tander pocałował ją w czoło, a ich głowy leżały obok siebie na tej samej poduszce.

Nagle na nowo ogarnęła go złość.

- Amnity - powiedział cicho. - Muszę ci coś powiedzieć. Nie możemy już mieć przed sobą żadnych sekretów. Odwróciła głowę w jego stronę.

- O co chodzi?

- Jestem szczęśliwy, naprawdę, że jestem na pierwszym miejscu przed Andrew. Ale muszę jednak zwalczyć w sobie trochę złości, że nasza miłość, twoja miłość do mnie nie była wystarczająco silna, aby znalazła się na tym miejscu, nim się dowiedziałas, czy diamenty są w narzucie, czy też nie. Wierzę, że chcesz dzielić ze mną swoje życie, mimo tego, że Andrew jest niewinny, ale... Nie, zapomnij o tym. To już nie jest teraz ważne. Moja złość jest mało istotna, nie na miejscu. Nie

pozwolę jej brać nade mną górę. Nie będzie przeszkodą na naszej drodze.

- Tander, ja też ci muszę coś powiedzieć. Trudno mi się z tym pogodzić. Nic nie powiedziałam o tym Vince'owi, kiedy dzwonił, bo nie jestem pewna, czy to w ogóle coś znaczy, ale gnębi mnie to i sprawia, że mam wątpliwości.

- Wątpliwości? W co wątpisz?

- W niewinność Andrewa. Tander, on powiedział, że właśnie obchodził swoje urodziny, i że zastanawiał się nad swoim dotychczasowym życiem - zamilkła. - Andrew nie obchodził wcale urodzin. Jego urodziny są w sierpniu.

- Co? - spytał Tander, marszcząc brwi.

- Kłamał o swoich urodzinach. Z pewnością improwizował. I właśnie dlatego rosną moje wątpliwości. Jakie jeszcze inne kłamstwa mówił tamtej nocy? Czy komuś powinęła się noga? Czy rzeczywiście oczekiwał, że diamenty zostaną znalezione w narzucie, bo taki właśnie był plan? Czy mówił do mnie te puste słowa tylko po to, żeby zyskać na czasie i zorientować się, w jaki sposób sprawić wrażenie, że jest niewinny? Och, Tander. Nie daje mi spokoju obawa, że Andrew może być winien wszystkich rzeczy, o które go oskarżałeś. Po prostu nie wiem czemu mam uwierzyć.

Poczuła wzrastające w Tanderze napięcie i popatrzyła na niego pytającym wzrokiem. Spojrzał na nią oczami bez wyrazu, a potem wyszedł z łóżka i zaczął wkładać ubranie.

Usiadła, przyciskając prześcieradło do swoich nagich piersi.

- Tander, co robisz? Jesteś zły, czuję to dobrze. Co się stało?

- Co się stało? - zaśmiał się ostrym chichotem, zupełnie pozbawionym humoru.

- Zwierzyłem ci się, że moje męskie ego zostało urażone dlatego, że od początku nie postawiłaś mnie i naszej miłości

na pierwszym miejscu. Ale to w porządku, powiedziałem sobie, poradzę sobie z tym, ponieważ jesteś w końcu przekonana, że Andrew nie próbował ciebie wykorzystywać, że nie jest winien zdrady wobec ciebie. Wybrałaś jego zamiast nas.

- Ale...

- Cóż za dowcip. Ciągłe masz wątpliwości co do niewinności Andrew. Nawet na moment nie postawiłaś nas na pierwszym miejscu, a jego na drugim. To wszystko... - przeciągnął ręką w powietrzu - było nieważne. Ty czekasz, dopóki werdykt dotyczący Andrew nie będzie ostateczny. Jego trzymasz w jednym ręku, mnie w drugim, bo tak ci po prostu pasuje.

- Nie, Tander, to nie jest prawda!

- Boże! Jakim ja byłem głupkiem. Ty ciągle rozważasz, porównujesz, zastanawiasz się, w którą stronę masz skierować swoje uczucia. Do diabła! Ja nie mogę żyć w ten sposób. Co będzie, jeśli nigdy mu nie udowodnią winy w tej diamentowej aferze? Co będzie, jeśli obali oskarżenia o fałszerstwo i znów się tu pojawi ze starą śpiewką, że cię potrzebuje, że chce być członkiem rodziny, mówiąc ci, że tylko jesteście we dwoje na świecie? Co wtedy, Amnity? Odrzucisz mnie, nim zdołam się spostrzec?

- Nie! Tander, jak możesz mówić takie rzeczy? Kocham cię. Chcę z tobą dzielić resztę mego życia.

- Bzdury. Potrząsaszą mną jak marionetką, myśląc, w którą stronę mnie cisnąć, cały czas zastanawiasz się, czy masz się na mnie zdecydować, jeśli potwierdzą się twoje wątpliwości co do Andrew. No i zgadnij, co, moja pani? Nie lubię grać drugich skrzypiec dla kogokolwiek, a już zwłaszcza dla jedynej kobiety, którą kiedykolwiek...

Przestał mówić, wtoczył stopy do butów, zostawiając na podłodze skarpetki.

- Wystarczy już życzeń do magicznej tęczy - powiedział szorstko. - Od teraz będę się trzymał rzeczywistości, jestem tego pewien. Marzyłem sobie, jak głupi brzdąc o tym, co moglibyśmy mieć na całe życie. Co moglibyśmy...

Przesunął dłonią po włosach i wziął głęboki oddech, sprawiający wrażenie jakby miał mu rozedrzeć duszę.

- Żegnaj, Amnity.

- Tander, nie odchodź. - Wstała z łóżka, otulając się nadal prześcieradłem. - To wszystko dzieje się naprawdę. Jesteś pierwszym w moim życiu i to najważniejszym na całym świecie. Zdecydowałam się, aby z tobą być wcale nie ze współczucia czy litości, po prostu zrozumiałam, że ty i Andrew zajmujecie oddzielne miejsca w moim życiu. Moje wątpliwości co do jego niewinności nie mają nic, absolutnie nic do mojej miłości do ciebie.

Przez długą chwilę Tander patrzył na nią, bez ciepła, bez żadnych emocji na twarzy.

Potem odwrócił się i zaczął wychodzić z pokoju.

- Tander? - wyszeptała. - Och, Boże!

To nie dzieje się naprawdę, powiedziała do siebie Amnity. Ona i Tander kochali się precudownie, a potem zasnęła i ma teraz ten koszmarny sen. Obudzi się wkrótce, on będzie się do niej uśmiechał, a jego hipnotyczne, brązowe oczy z bursztynowymi plamkami będą błyszczały z miłości i pożądania do niej. Znów będą się kochać przez całą noc.

Przeszedł ją dreszcz i zacisnęła mocniej prześcieradło. To nie był sen. To wszystko działo się na jawie. Potworne, rozdzierające serce, ale prawdziwe. Było tak, jakby dano im ten ostatni raz, ale to było już wszystko.

Wypijała teraz piwo, którego wcale nie nawarzyła. Jest teraz tą, którą zbyt ostro i błędnie osądzono. Również i ona nigdy już więcej nie będzie wypowiadała życzeń do magicznej tęczy.

Następnego dnia po południu Amnity wyszła z domu, nie mogąc już ani chwili dłużej siedzieć w wypełnionych wspomnieniami ścianach. Ciągłe czuła się odrętwiała i pusta. Bezmyślnie zastanawiała się, czy taka właśnie pozostanie wraz z upływem czasu.

Daleko bardziej przerażające od tych myśli było stwierdzenie, że tak naprawdę nic ją to nie obchodziło.

Pojechała do „Crazy Quilt”, zamierzając zakopać się w pracy. Miała do zrobienia trochę papierkowej roboty, jakieś rachunki i złożenie zamówień. Być może tej cichej niedzieli znajdzie w swej przystani, w swoim ulubionym sklepie, trochę spokoju i chwilową odskocznnię od smutnej rzeczywistości.

Ale wspomnienia związane z Tanderem zamieszkiwały również i jej sklep, podążając za nią wszędzie, gdzie się znalazła. Z westchnieniem klęski zabrała się do pracy, nie znajdując ani radości, ani spokoju w tym co robi.

Jej uwagę zwróciły zapomniane paczki z Irlandii i Hiszpanii, które wcisnęła w kąt swojego biura. Teraz wzięła je i położyła na swoim biurku. Otworzyła paczkę z Irlandii i pogładziła dłonią delikatnie po pięknym, beżowym płótnie.

Potem wzięła przesyłkę z Hiszpanii i przecięła sznurki. Nie będąc w stanie zebrać w sobie ani odrobiny entuzjazmu, otworzyła kartonowe pudełko i wyjęła jaskrawe, jedwabne nici do wyszywania.

O północy, cztery dni po swojej ucieczce z domu Amnity, Tander usiadł wyprostowany na łóżku. Rozległ się sygnał małego radia łączącego łódź z wybrzeżem. Przeklął, a potem po omacku zaczął szukać włącznika. W końcu zapalił światło.

- Co?

- Nie wrzeszcz tak, uszy mi popękają!

- Vince? Boże! Ale z ciebie zbój. Wiesz, która tutaj godzina?

- Nie, zupełnie nie mam pojęcia - powiedział Vince. - Nawet nie wiem, gdzie jesteś.

- Och, w gruncie rzeczy ja też nie wiem. Jednak gdziekolwiek bym był, jest północ w samym środku ogromnej kałuży. Czego chcesz, Santini?

- Potrzebuję cię tutaj w Los Angeles, jak najszybciej. Musisz natychmiast znaleźć najbliższe lotnisko i przylecieć tu.

- Dlaczego?

- Nie chcę dyskutować o tym przez telefon.

- Więc zapomnij o tym. Już dla ciebie nie pracuję.

- To ma coś wspólnego z Andrew Amesem. Tander zdrętwiał.

- No i co z nim?

- Powiadom mnie, kiedy się zjawisz, a ja będę czekał na ciebie w biurze.

- Do cholery, Santini. Co się dzieje z Amesem?

- Przyjedź tu, Ellis, to się dowiesz - powiedział Vince i rozłączył się.

Tander wyłączył radio, a potem opadł z jękiem na poduszkę.

- Bardzo jesteś uciążliwy. Zapomnij o tym, Santini, nie ruszam się z miejsca. Guzik mnie obchodzi, co się dzieje z Amesem.

Minęły trzy sekundy.

- Do diabła.

Tander złapał słuchawkę telefonu i wystukał dwie cyfry.

- Pete? Jak daleko jesteśmy od lądu i gdzie jest najbliższe lotnisko?

Kiedy następnego dnia późnym popołudniem Tander dotarł do Los Angeles. Miasto było spowite w żółtym smogu. Ciężko wisiał w powietrzu, drażniąc oczy i zostawiając nieprzyjemny smak w ustach tych, którzy odważyli się wziąć głębszy oddech.

Tander siedział z tyłu taksówki, na siedzeniu z popękanego winylu, starając się nie słuchać natarczywego gładzenia kierowcy.

Kiedyś doszedł do wniosku, że kierowcy taksówek dzielą się na dwie kategorie. Pierwsza to ci, którzy narzucają się dlatego, że właśnie przerwano im rozwiązywanie krzyżówki. Druga kategoria to potworne gaduły, sprawiające wrażenie, że pasażer trzymany w niewoli na tylnym siedzeniu jest pierwszą ludzką istotą, którą widzą od sześciu miesięcy. No a wszyscy jeżdżą jak obłąkani.

Niewielka skórzana torba leżała na siedzeniu obok Tandra i zawierała wszystko to, co zdążył sobie zapakować wezwany przez Vince'a.

Tander zadzwonił tego ranka do jego biura z Teksasu, ale skończyło się na tym, że jedynie poinformował o swoim przylocie do Los Angeles automatyczną sekretarkę.

Pokryte żółtym smogiem miasto migało przez okna taksówki, a Tander zastanawiał się, w jakim jest nastroju. Nie polepszył się on ani trochę.

Był potwornie wściekły.

W zasadzie nie miał nic przeciwko wykonywaniu poleceń Vince'a Santiniego, kiedy pracował dla niego, ale nie był zbyt zadowolony tym jego ostatnim: „zrób to, Ellis”, mającym na celu sprowadzić go natychmiast do Los Angeles.

Tander był zły, że rzucił wszystko, i zrobił dokładnie tak, jak mu rozkazano - nie poproszono - tylko rozkazano. Dodatkowo wkurzał go fakt, że cała sprawa obracała się wokół Andrew Amesa, faceta, o którym Tander z radością wolałby nie słyszeć przez najbliższych pięćdziesiąt lat.

Nie, zadumał się, nie jest szczęśliwy, i przede wszystkim, dla świętego spokoju, da wycisk Vince'owi Santiniemu.

Kiedy Tander dotarł w końcu do wieżowca, w którym Vince miał swoje biuro, zdał sobie sprawę, że właśnie

skończył się dzień pracy. Ludzie, jak pędzące mróweczki wylewali się z budynku, a także i z innych, sąsiednich wieżowców, ściśniętych obok siebie wzdłuż ulicy. Odniósł dziwne wrażenie, że jest łososiem usiłującym płynąć pod prąd, aby dostać się do wnętrza budynku.

Był jedyną osobą w windzie, która zawiozła go na ósme piętro. Pierwsze drzwi, prowadzące do biura Vince'a, były otwarte, ale pokrowiec na maszynie do pisania wskazywał na to, że jego sekretarka była jedną z tych pędzących osób, które opuszczały budynek.

Przeszedł przez recepcję biura i spróbował otworzyć drzwi do pokoju Vince'a. Klamka obróciła mu się w dłoni i wszedł do środka.

Zaraz zatrzymał się jednak. Nawet przestał oddychać.

Naprzeciw niego stała Amnity Ames, ubrana w kwiecistą spódnicę, jasnoróżową bluzkę, a jej ciemne włosy otaczały uroczo jej piękną twarz.

Tander zamrugał oczami, zastanawiając się, czy to jego zmęczony umysł i pomieszana psychika zrobiły mu dowcip, spychając go na skraj szaleństwa.

Ale nie, zdał sobie sprawę, że Amnity jest tam naprawdę, i patrzy na niego. Nie uśmiecha się, nie rusza, nie mówi, tylko patrzy. Szybkie spojrzenie dookoła dało mu do zrozumienia, że nigdzie w pobliżu nie było Vince'a.

Jestem w pułapce, pomyślał z niedowierzaniem. I, do diabła, chciał wiedzieć dlaczego.

- Cześć, Amnity - odezwał się chłodno. - Założę się, że to ty razem z Vince'em ukartowałaś ten numer.

- Tak. Zgodził mi się pomóc. Z pewnością jesteś wścickły, ale proszę, wysłuchaj mnie.

Prawda, jestem zły, pomyślał. Ale również jest nieodwołalnie zakochany w tej pięknej kobiecie, stojącej naprzeciw niego.

Och, Boże, nie zniosę tego. Ból, wspomnienia zdawały się uderzać w niego, jak jakieś karzące pięści. Musi stąd natychmiast wyjść.

- Dobrze, tylko szybko. - Kopnął drzwi, żeby się zamknęły, rzucił na podłogę skórzaną torbę i wsunął ręce w tylne kieszenie dżinsów. - Czego chcesz?

Tander jest taki chłodny, pomyślała Amnity, taki chłodny i wściekły. I taki cudowny. Jego opalenizna była jeszcze mocniejsza, a włosy jaśniejsze. Wytarte dżinsy przykrywały te wspaniałe, umięśnione nogi, a jego ramiona zdawały się mieć kilometr szerokości w zielonej koszulce polo, którą miał na sobie. Wyglądał na zmęczonego, ale mimo to był wspaniały, opryskliwy, ale piękny, i kochała go tak mocno, że aż sprawiało jej to ból.

- Amnity?

- Co? Och, tak. - Nabrała powietrza, żeby się uspokoić. - Tander, Andrew jest winien przemytu skradzionych diamentów.

- Prawdę mówiąc - powiedział beznamiętnie, - ty i Vince zadaliście sobie wiele trudu, żeby mnie tu sprowadzić tylko po to, aby mi o tym powiedzieć. A więc, federalni wywęszyli gdzieś te diamenty?

- Nie - zamilkła, oblizując nagle spierzchnięte wargi, a potem uniosła głowę. - Nie, to ja znalazłam diamenty, Tander, w tych jedwabnych niciach do wyszywania, które przyszły z Hiszpanii.

- Co? - spytał, wyjmując ręce z kieszeni.

- Ja odkryłam te diamenty i... i zadzwoniłam do Vince'a. To ja dostarczyłam dowodów świadczących o winie mojego brata.

Rozdział 9

Nieprawdopodobne słowa Amnity wstrząsnęły nim, dudniły echem z każdym uderzeniem jego walącego jak młot serca.

Wyobraził sobie, że przechodzi przez pokój, bierze Amnity w ramiona i przytula ją. Jednak nie poruszył się wcale, tylko gapił się zszokowany na nią. Nie wiedział, co ma zrobić albo co powiedzieć.

- Boże, Amnity. - Pokręcił głową, nie będąc w stanie znaleźć słów, które mogłyby mieć jakieś znaczenie, jakiś sens.

- Proszę, Tander, pozwól mi to wyjaśnić. To wszystko jest tak dla mnie trudne.

- Tak, oczywiście. Proszę opowiadaj, słucham cię, Amnity. Nie przerwę ci ani też... To jest takie nieprawdopodobne.

Amnity skrzyżowała ręce wokół klatki piersiowej tak, jakby zbierała w sobie odwagę i starała się ją w sobie zatrzymać. Jej głos brzmiał miękko, ale nie był jednostajny.

- Kiedy odszedłeś, czułam się tak... no, zresztą nie o to tu chodzi. Poszłam do „Crazy Quilt” i nagle zobaczyłam, że wcale nie zajęłam się pozostałymi przesyłkami. Płótno z Irlandii było śliczne, no i potem otworzyłam tę paczkę z Hiszpanii. Jedwabne nici były przepiękne i najwyższej jakości, no i ja... Och, Boże! Mówię zupełnie bez związku.

- Spokojnie - powiedział delikatnie Tander. - Mów po prostu to, co przychodzi ci do głowy.

- Tak, a więc wzięłam do ręki jedną z małych szpulek i kiedy przesunęłam po niej palcem zauważyłam, że pod złotym papierkiem, osłaniającym nici od zewnątrz, jest jakaś mała grudka. Myślałam, że może przysłali mi nici złej jakości, że były poplątane w supełki pod papierową osłonką. Zdjęłam więc złotko i... - zamilkła, zamykając oczy.

- Słucham cię, Amnity. Nie spiesz się.

- Zdjęłam ten papierek - powtórzyła - i przez nitkę był przewleczony... diament. Och, Boże, Tander, czułam się jakbym wpadła w ciemną przepaść. Nie jestem pewna, ale chyba krzyknęłam: „Nie, nie”, albo może to tylko coś we mnie krzychało, zaprzeczając temu, co zobaczyły oczy. Sama nie wiem.

Tak bardzo pragnął do niej podejść, ale wiedział, że musi sama dokończyć opowieści.

- Zaczęłam odrywać opakowania, jak szalenciec - mówiła dalej. - Rozrywałam je, szlochając, a diamenty wypadały jeden za drugim.

Zrobił krok w jej stronę, ale zaraz zatrzymał się, patrząc na jej bladą twarz.

- Te skradzione diamenty były tam. Tander, świecąc jak diabelskie oczy, kpiąc sobie ze mnie swoim ohydny, zimnym istnieniem. Wiedziałam, że Andrew jest winny. Skłamał tak, jak zawsze to robił. Wykorzystał mnie i mój ukochany sklep. Andrew... - szloch ugrzązł w jej gardle - znów mnie zdradził.

Tander ponownie chciał podejść w jej stronę, ale podniosła rękę, zatrzymując go.

- Nie, proszę, zostań tam, pozwól mi skończyć.

Pokiwał głową, a emocje zaczęły się w nim burzyć, jak strumień górski, nad którym nie ma kontroli.

- Jakoś, nie pamiętam tego dokładnie, zdołałam zadzwonić do Vince'a. Tak bardzo płakałam, że z trudem wydobywałam z siebie słowa. Był bardzo miły i cierpliwy, czekając aż się uspokoję. Kazał mi zostać na jednej linii, a sam zadzwonił z drugiej do agentów, którzy tamtej nocy byli w sklepie. Potem mówił do mnie, po prostu mówił, nawet nie pamiętam co takiego, dopóki ci agenci nie pojawili się w sklepie. Przywieźli ze sobą kobietę, która wzięła mnie za rękę i zaopiekowała się mną. Nim zdążyłam się zorientować,

byłam już w domu, a agentka z FBI siedziała ze mną jeszcze przez kilka godzin.

Jestem coś winien Vince'owi Santiniemu, pomyślał Tander. Vince zajął się Amnity, bo jego nie było w pobliżu. Do diabła, nie, Tander Ellis był zbyt zajęty uzalaniem się nad sobą, dąsając się z dala na swoim jachcie.

- W końcu odzyskałam panowanie nad sobą - powiedziała Amnity. - Znow zadzwoniłam do Vince'a. Powiedziałam mu, że chcę zobaczyć się z Andrew, żebym mogła spojrzeć mu w oczy po tym, co zrobił. Tander pokręcił głową.

- Amnity, dlaczego sama się w to pakowałaś?

- Musiałam. Była najwyższa pora, żebym dorosła, żebym zaakceptowała fakt, że Andrew, podobnie jak mój ojciec, jest osobą o całkiem odmiennie niż ja etyce. Andrew i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego poza nazwiskiem. A to nie jest wystarczające.

- Nie, nie jest - powiedział poważnie. Westchnęła.

- Vince zorganizował moje spotkanie z Andrew, więc przyjechałam tutaj. Kiedy poszłam do więzienia, Andrew zapłonął jak choinka bożonarodzeniowa. Był pewien, że przyszedł po to, aby go wykupić. Powiedziałam mu, że to ja znalazłam te diamenty i oddałam je agentom federalnym. Zmienił się na twarzy - jej głos załamał się w szloch. - Stał się natychmiast wściekły i podły. Nazwał mnie głupią idiotką i powiedział, że będę miała go na sumieniu.

Tander przeklął po cichu.

- W porządku, Tander. Powiedziałam Andrew, że mam czyste sumienie i spokojną duszę. Nic mu nie jestem winna i zapewniłam go, że nie zamierzam ani chwili dłużej rozwodzić się nad kłamstwami, którymi mnie obdarzał przez całe lata. Powiedziałam jedynie, jak bardzo mu współczuję, że poszedł w ślady ojca. Potem wyszłam, a Andrew krzyczał za mną, że nigdy więcej nie chce mnie widzieć. Nie wiedział, że ja

zdążyłam dojsć do tego, że nie mam już brata. Jestem wolna od niego i od przeszłości. Andrew złożył pełne zeznania co do jego udziału w kradzieży i przemyście diamentów. Cała sprawa była dokładnie zaplanowana, żeby sprawić wrażenie, że te diamenty są w narzucie z Grecji, a tymczasem zostały przesłane przez Hiszpanie, gdzie wsadzono je w nici. Andrew był pewien, że wyjdzie za kaucją bardzo szybko i wtedy wróci do „Crazy Quilt” po diamenty. Zamilkła, ciągle nie mogąc uwierzyć w haniebny czyn brata.

- Jeśliby jednak nie mógł się tutaj szybko pojawić, jakiś jego „przyjaciel” miał włamać się do sklepu, porozrzucać wszystko tak, żeby było trudno dojsć, czego brakuje, i zabrać nici, nim zdołałabym je sprzedać. Właściwie zamierzał zniszczyć mój sklep, żeby na tym skorzystać. Andrew podał nazwiska zamieszanych osób, bo powiedział, że nie będzie jedynym, który za to pójdzie siedzieć. No i... no i to tyle, Tander. Andrew, mój ojciec, te wszystkie lata, te kłamstwa w końcu mogą odejsć w niepamięć.

- A co z przyszłością? - spytał i coś ścisnęło go za gardło.

- A co z przyszłością, Amnity?

- Należy do mnie i mogę zrobić, co zechcę. Tander, spytałam Vince'a, czy nie mógłby się z tobą skontaktować i jakoś umożliwić mi spotkanie z tobą.

- A więc jestem.

- Tak. I gdy zdecydowałam się co do Andrew, zorientowałam się, że z każdym moim posunięciem, aby udowodnić mu winę, stawiam nową cegłę w murze, który oddziela mnie od ciebie.

- Amnity, popatrz...

- Tander, powiedziałaś, że mnie wysłuchasz.

- Przepraszam, mów dalej.

- Wiem, że nie ma dla nas teraz nadziei, bo Andrew jest winny tak, jak było mu to zarzucane. Nie mogę nic zrobić ani

powiedzieć, co mogłoby cię przekonać, że przyznałabym się do tego, że cię kocham, nawet jeśli powrót Andrew do normalnego życia okazałby się prawdziwy. Ale uwierzysz w to, bo straciłam brata i zwróciłam się do ciebie.

Tander otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz je zamknął, bo Amnity znów uniosła rękę, by go uciszyć.

- Chciałam ci to powiedzieć osobiście. Tander, zanim jeszcze Vince zawiadomił mnie, że nie znaleziono tych diamentów w narzucie, wiedziałam, że kocham przede wszystkim ciebie, że kocham cię najbardziej, porzucając wszystkich innych, nawet Andrew. I to, co powiedział mi Vince, nie zmieniło ani trochę tego, co czuję do ciebie. Byłeś i jesteś nadal najważniejszą osobą w moim życiu. Nigdy nie byłeś na drugim miejscu, nigdy. Jeśli Andrew byłby niewinny, musiałby zrozumieć, że pomogę mu, jak tylko będę mogła, ale cała moja uwaga poświęcona będzie tobie, naszej przyszłości, naszym... naszym tęczom.

- Och, Boże, Amnity, pozwól mi teraz mówić.

- Nie, nie ma już sensu. Wiem, że nigdy nie uwierzysz w to, co teraz powiedziałam. Dlaczego miałbyś w to wierzyć? Wszystkie dowody są przeciwko mnie. Zasłużyłam sobie na twój ostry osąd, ponieważ wobec ciebie postąpiłam podobnie. Osądziłam cię niesprawiedliwie w sprawach kłamstwa i prawdy.

Położyła jedną dłoń na sercu.

- Ale teraz powiedziałam całą prawdę, płynącą prosto z mojego serca. Mogę tylko mieć nadzieję, że za jakiś czas wspomnienia tego co ty i ja... Nie, już wystarczająco dużo powiedziałam. Jest coś dla ciebie na biurku Vince'a. Żegnaj, Tander.

Skierowała się ku wyjściu.

- Amnity zaczekaj.

- Na biurku, Tander - powiedziała, łyzy utrudniały jej mowę.

Na chwilę odwrócił głowę w stronę biurka i wtedy Amnity szybko wybiegła.

- Nie! Do diabła, Amnity, nie odchodź! Podszedł do drzwi, zawahał się, a potem wolno zawrócił ku biurku. Leżała tam płaska paczuszka, zawinięta w białą bibułę. Na środku opakowania była przyklejona karteczka z napisem: „Zawsze powinieneś wierzyć w marzenia, wypowiedane do magicznej tęczy”.

Rozerwał bibułę i aż westchnął. W zwykłej, dębowej ramce oprawiona była skończona haftowana tęcza, dokładnie taka sama, jak ta, którą zaczął sam.

Wydawało mu się, że tęcza ożywa w jego rękach, kolory stawały się coraz bardziej radosne, jakby chciały go zmusić, by pamiętać, że życzenia do tęczy były wszystkim, co on i Amnity mogli mieć razem w przyszłości.

To był pożegnalny podarunek od Amnity, jej ostatnie do widzenia! Miała nadzieję, że Tander odzyska zdolność wypowiedania życzeń, widząc tęczę. Nie, nie mógł tego robić bez niej. Ona była słońcem po burzy, przez którą razem przeszli, jedyną osobą, która mogła stworzyć tęczę w jego życiu.

I wcale nie zamierzał jej utracić!

Tander delikatnie położył tęczę na bibułce, a potem skoczył do drzwi.

Jeśli nie dogoni Amnity, nim zdoła opuścić budynek, skończy się na tym, że będzie ją ścigał aż do Wirginii. Ale jeśli o to chodziło, to będzie ją gonił.

Amnity Ames jest jego.

- Chodź, kupidynku - wymamrotał. - Pomóż mi teraz, staruszk.

Wybiegł z biura Vince'a, pobiegł wzdłuż korytarza w kierunku windy. Właśnie zamykały się drzwi jednej z wind, ale zdążył zauważyć za nimi kwiecistą spódnicę.

- Zatrzymaj windę! - krzyknął, rzucając się w stronę windy.

Drzwi rozsunęły się i wyjrzał na Tandra przystojny, szlachetnie wyglądający mężczyzna w garniturze z kamizelką. Był wysoki, jego starannie wypielęgnowane ciemne włosy były przyprószone siwizną, a w ręku trzymał teczkę.

Amnity stała pośrodku windy, jako jedyny pasażer oprócz mężczyzny. Jej oczy otworzyły się szeroko, kiedy Tander wcisnął się przez niedużą szczelinę w drzwiach.

- Hol główny? - spytał przyjaźnie Garnitur z Kamizelką.

- Tak - powiedział Tander. - Dziękuję - złapał Amnity za ramiona. - Amnity, nie możesz sobie tak po prostu odejść. Są rzeczy, które muszę ci powiedzieć.

Spojrzała na Garnitur z Kamizelką, oblała się rumieńcem, kiedy mężczyzna odwrócił się, żeby lepiej się im przyjrzeć. Drzwi zamknęły się, a winda zaczęła zjeżdżać w dół.

- Tander - powiedziała Amnity. - To nie jest ani pora, ani miejsce, aby...

- A właśnie, że jest - powiedział. - Ty tutaj jesteś i ja tu jestem, i o to chodzi. Ty i ja.

- Ale... - Amnity zaczęła się patrzeć znów na Garnitur z Kamizelką.

- Och, proszę sobie mną nie zawracać głowy - odezwał się mężczyzna, uśmiechając się. - Jestem tu tylko kierowcą. C.W. Henderson, adwokat.

- Miło pana poznać - powiedział Tander, ze wzrokiem wlepionym w Amnity. - Wysłuchałem wszystkiego, co powiedziałaś, Amnity. Byłoby fair, gdybym i ja mógł teraz powiedzieć coś od siebie. Zamierzam to zrobić, nawet jeśli miałbym za tobą jechać do Wirginii.

- Tander, proszę, nic już więcej nie ma do powiedzenia. Wszystko już zostało poruszone.

- Guzik, a nie zostało poruszone - powiedział, potrząsając nią lekko. - Żądam równych szans. To będzie... to będzie po amerykańsku, to będzie - spojrzał przez ramię na C.W. Hendersona - ...sprawiedliwość w czystej formie.

- Szach! - powiedział C.W. Nacisnął guzik „stop” i winda zatrzymała się.

- Co pan robi? - spytała Amnity z dziwnym piskiem. - Proszę w tej chwili włączyć tę windę.

C.W. Henderson chrząknął, poprawił krawat i przyjął poważny wyraz twarzy. Jednakże nie potrafił całkowicie ukryć błysku radości w swych błękitnych oczach.

- A teraz - powiedział. - Przyjmuję, że strona A, odtąd nazywana powódką, już przedstawiła swoją sprawę, czy tak?

Tander zdjął ręce z ramion Amnity i skrzyżował je na swej piersi.

- Zgadza się.

- Zanotowano - powiedział C.W. - Dlatego strona B, dalej nazywana pozwany, zgodnie z prawem Stanów Zjednoczonych Ameryki, dysponuje takim samym czasem na odparcie zarzutów.

- Zgoda! Zgoda! - powiedział Tander. Amnity przewróciła oczami.

- To jest upokarzające.

- Nie - odezwał się Tander, patrząc jej prosto w oczy. - To jest miłość. To jest moja miłość do ciebie i twoja do mnie. Tęcza, którą mi dałaś, jest piękna, Amnity, ale jest bezużyteczna bez ciebie. Nie mogę mówić życzeń do tęczy, dopóki ciebie nie ma u mego boku, nie widzisz tego?

- Tander - powiedziała, rumieniec na jej policzkach zrobił się jeszcze mocniejszy. - Zamkniesz się czy nie?

- Nie. Kocham cię, Amnity, Kiedy byłem na jachcie... Zapomnij o tym. Nie byłem w stanie zrozumieć, co naprawdę się ze mną działo. W każdym razie, rozmyślałem trochę, kiedy przeszła mi wściekłość i depresja jak diabli, no i...

- Pozwany papie jak niemądry - powiedział C.W. - Ława domaga się przejścia do sedna sprawy.

- Może sobie paplać, jeśli chce - powiedziała Amnity. - Ludzie zakochani cały czas paplają bez sensu, ponieważ mają pomieszane zmysły.

- Zanotowano - powiedział C.W., dusząc w sobie chichot.

- Proszę kontynuować.

Tander znów położył dłonie na ramionach Amnity.

- Posłuchaj mnie, dobrze? Wiele myślałem, chciałem zrozumieć miłość... no, nie miłość generalnie, bo nie będę żył wystarczająco długo, żeby do tego dojść. Myślałem o naszej miłości. Wiem, gdzie zrobiłem błędy, Amnity. Zrozumiałem to.

- Ale...

C.W. chrząknął i puścił do niej oko.

- Przepraszam - powiedziała. - Już nie przerwę pozwanemu ani razu - pokręciła głową. - To przecież absurdalne.

- Nie - powiedział Tander. - To bardzo ważne, Amnity. Nigdy wcześniej nie byłem zakochany i trochę mnie to zbiło z tropu. Kiedy sobie to uświadomiłem, stwierdziłem, że kocham cię zbyt egoistycznie. Chciałem nasze uczucie zawinąć w kokon, aby było bezpieczne i silne, nie pozwalając nikomu i niczemu przedostać się do wewnątrz.

- Ciekawy pomysł - powiedział z namysłem C.W. - Ale niemożliwy do zastosowania.

- Mógłby pan nie przeszkadzać? - powiedziała Amnity. - Pozwany ma głos.

- Tak, oczywiście. Proszę dalej.

- W którym miejscu byłem?

- Zawijanie w kokon - poinformowała go Amnity. - Och, na świętego Piotra, wypuście mnie z tej windy.

- Nie, nie, jeszcze nie teraz - powiedział Tander. - Spójrz, przyznaję, że na początku nie byłem pewien uczucia do ciebie. Nie wiedziałem, co, u diabła, robię, i tak się skończyło, że wszystko pokręciłem. Doszedłem do wniosku, że prawdziwa miłość, nasza miłość jest większa i silniejsza niż sobie wyobrażałem.

- Ja... - zaczęła Amnity.

- Ci... - powiedział C.W.

- Obydwoje wiele przeszliśmy, Amnity. Nasza miłość przeszła wiele prób, ale jednak przetrwała. Ciągłe cię kocham, a ty nadal kochasz mnie. Tak? Kochasz mnie przecież, prawda?

- Tak - wyszeptała. C.W. uśmiechnął się.

- Widzisz? Przemyślałem to. Wiem teraz, że taka miłość jak nasza jest w stanie pomieścić więcej niż tylko nas dwoje. Jeśli Andrew pragnąłby szczerze zacząć na nowo życie, moglibyśmy mu razem w tym pomóc, nie zmieniając tym wcale naszej miłości.

- Och, Tander.

- No i jest miejsce - ciągnął dalej - dla naszych dzieci, całej ich gromadki. I, Amnity? Jeszcze jest dużo miejsca na tęcze, miliony tęcz, a do każdej z nich będziemy razem szeptać życzenia.

Łzy wypełniły jej oczy, ale tym razem były to łzy radości.

- Proszę, Amnity, wybacz mi, że byłem tak niepojętny, że tyle czasu zajęło mi zrozumienie miłości. Powiedz, że za mnie wyjdiesz, że zostaniesz moją żoną, moim życiem. Kupimy sobie dom w Wirginii, żebyś nadal mogła prowadzić swój sklep. No i będziemy mieli jacht, kiedy zechce się nam uciec od wszystkiego. - Ja zajmę się inwestycjami i nigdy już nie

podejmę pracy dla Vince'a. Proszę, Amnity, powiedz tak. Nie pozwól, żebym spędził resztę moich dni w samotności. Potrzebuję ciebie i Bóg jeden tylko wie, jak mocno cię kocham. Amnity?

- Och, Tander, tak! - Zarzuciła mu ręce na szyję i uśmiechnęła się. Z jej oczu, poprzez łzy, przebijała głęboka miłość.

- Sprawa oddalona! - zagrział C.W. Amnity omal nie wypadła Tanderowi z ramion.

- Och - powiedziała. - Przestraszył mnie pan na śmierć.

- Na dół czy w górę? - spytał C.W., trzymając palec nad guzikami windy.

- W górę - powiedział Tander, szczerząc zęby. - Mamy do zabrania stamtąd bardzo szczególną tęczę.

C.W. nacisnął guzik, a potem Tander wyciągnął do niego rękę i uścisnęli sobie dłonie.

- Setne dzięki, C.W.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Wy dwoje miło zakończyliście mój dzień. To bardzo poprawia samopoczucie, jeśli się jest świadkiem szczęśliwego zakończenia, zwłaszcza w moim zawodzie.

Drzwi od windy otworzyły się na piętrze, na którym było biuro Vince'a.

- Czym się pan zajmuje? - spytał Tander.

- Jestem adwokatem w sprawach rozwodowych i sam jestem rozwiedziony. Wszystkiego dobrego. Miejcie dużo dzieci i niech wam się spełnią wszystkie marzenia związane z tęczą.

Tander objął Amnity ramieniem i wyprowadził ją z windy.

- Gwarantowane - powiedział do C.W.

- Do widzenia, C.W. - powiedziała Amnity uśmiechając się do niego przez ramię.

Zamknęły się drzwi i winda zaczęła zjeżdżać w dół, zabierając ze sobą C.W. Hendersona, któremu malował się na twarzy uśmiech zadowolenia, ale i zarazem lekkiej zadumy.

W biurze Vince'a Tander przytulił Amnity mocno do siebie i całowali się, dopóki mogli oddychać. Gorąca namiętność ogarnęła ich ciała. W końcu niechętnie przerwali swój czuły pocałunek.

- Kocham cię - powiedział Tander.

- I ja kocham ciebie, Tander. Obydwoje popełnialiśmy błędy. Obydwoje nie mieliśmy racji.

- Ale teraz mamy rację. Na pewno. Przytulił ją mocniej.

- Kiedy pomyślę, jak blisko byłem utracenia ciebie, to...

- Tander, przestań - powiedziała delikatnie.

- Mogłabym powiedzieć to samo; że omal ciebie nie utraciłam, że byłam okropnie samotna, wypalona i chłodna. Ale to wszystko jest już za nami. Najwyższa pora, aby patrzeć w przyszłość.

- To prawda, najszczerza prawda - zamilkł.

- Amnity, jestem bardzo wdzięczny Vince'owi, że był obok ciebie. Wiem, że to powinienem być ja. Ale co z twoim bratem? Jak to odbierasz?

Westchnęła.

- Jakoś sobie z tym daję radę, Tander. Nie mogę uderzyć magiczną pałeczką i zamienić Andrew w kogoś, kim nie jest i nigdy nie będzie. Boli, ale jest to ból, który przejdzie mi z czasem.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz chciała o tym pomówić wysłucham ciebie - uśmiechnął się. - Czy ten C.W. Henderson nie był wspaniały? Będziemy opowiadać naszym dzieciom i wnukom tę niebywałą historię w windzie. Tak, naprawdę polubiłem tego C.W... Powiedz mi jedną rzecz, coś właśnie mi przyszło do głowy. Czy ta twoja przyjaciółka - adwokat, urocza Beth Wilson, jest mężatką?

- Nie, była kiedyś, jako bardzo młoda dziewczyna. Ale to okazało się całkowitą pomyłką i szybko się rozwiodła. Od tamtej pory oddała się wyłącznie swojej pracy. - Zrobiła krok do tyłu i oparła ręce na biodrach. - Tanderze Ellis - powiedziała ze śmiechem Amnity. - Czy ty zamierzasz wyswatać Beth z C.W.?

- Hej! Przecież jestem coś winien staremu kupidynkowi. Przyszedł do mnie, mimo iż wcale na to nie zasługiwałem. Pomyśl o tym Amnity. Beth i C.W. mają wiele wspólnego, są obydwójce bardzo atrakcyjni...

- Mieszkają na przeciwległych wybrzeżach.

- A to już mały detal - powiedział, machając ręką w powietrzu.

Położyła mu jedną rękę na biodrze i uśmiechnęła się do niego.

- Kocham cię, ty wariacie. Jak się domyślam, byłeś latającym playboyem, skaczącym z kwiatka na kwiatek, organizującym przejażdżki jachtem diabeł wie dokąd. A teraz? Masz zamiar się ożenić, mówisz o hipotece, dzieciach, i ponadto zgłosiłeś się do pracy jako wspólnik kupidyna.

- Załóż się, że tak właśnie jest. Jak się już przejdzie przez te najtrudniejsze początki miłości, to dalej jest super. Ja, Tander Ellis kocham być zakochanym... w tobie.

- Jestem taka szczęśliwa.

- Co byś powiedziała na romantyczny obiad w uroczym lokalu, a potem...

- Potem?

- Pozwolę ci posiąść moje ciało.

- Zgoda!

- Hej! Przecież muszę wziąć tęczę.

Przeszedł przez pokój i wziął do ręki obrazek, z powrotem zawijając go w bibułę.

- To naprawdę jest ładne. Może skończę tę, którą zacząłem, i wtedy powiesimy je jako komplet na ścianę w naszym nowym domu. A więc chodźmy... Och! Właśnie sobie przypomniałem, że mój jacht jest gdzieś na oceanie, daleko stąd... Ha! Ha! Wydaje mi się, że będę się musiał zameldować na dzisiejszą noc w hotelu.

- Nie ma mowy, Ellis. Mam piękny pokój hotelowy, który jest okropnie pusty bez ciebie.

- Och! Z przyjemnością zmienię tę sytuację, kochanie moje!

- Wspaniale. Wiesz, Tander, będziemy mieli w przyszłości milion tęcz, ale tak naprawdę, to nie będę już miała żadnych życzeń.

Spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

- Dlaczegoż by nie?

Jedną dłonią dotknęła jego policzka i uśmiechnęła się, a miłość błyszczała w przejrzystej, szarej głębi jej oczu.

- Ponieważ spełniło mi się najcenniejsze życzenie. Mam miłość Tandra Ellisa.